



MEDYK BIAŁOSTOCKI



MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

www.amb.edu.pl

NR 8-9(43/44)

BIAŁYSTOK SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 2006 R.

ISSN 1643-3734

CENTRUM MEDYCYNY DOŚWIADCZALNEJ



W numerze:

Ci, którym
warto zaufać



Tarikowi nie podoba
się Polska



Milzące Anioły



Czekając
na złotego
Gryfa

Wykładowca,
którego się słuchało



Za prawdę
na stos



Profesor
Stanisław
Legeżyński

SPIS TREŚCI

Od redaktora	str. 3
Inwestycje na miarę XXI wieku	str. 4
Rozmowa miesiąca	
Od mieszania herbata nie staje się słodsza	str. 5
Niemożliwe jest możliwe	str. 8
Ze szpitali klinicznych	
Bilans „na zero“	str. 9
Przyjazny dziekanat	str. 10
Więści z biblioteki	
Testujemy nowe bazy	str. 12
Pielęgniarka jako muza	str. 13
Zadziwienie	str. 15
Obywatelskie myślenie posła Raczkowskiego	str. 16
Temida i Eskulap	
Przeszczepianie komórek, tkanek i narządów. Cz. I	str. 17
Zjazdy, sympozja, konferencje	
VII Konferencja Chromatograficzna	str. 19
Milczące anioły	str. 19
Historia mego udziału w walce z rakiem. Cz. II	str. 22
Towarzystwo Lekarskie w Tarnowie	str. 24
Jedz cytryny!	str. 26
Niby banalna szczoteczka do zębów	str. 27
Pałacowe sekrety	
Czekając na Złotego Gryfa	str. 28
Miasta naszego regionu	
Grodno w poświęceniu sentymentalne	str. 30
Pigulka filozoficzna	
Przeznaczenie	str. 32
Z historii nauk farmaceutycznych	
Kolekcja zabytków farmaceutycznych	str. 33
Z historii nauk biomedycznych	
Józef Jasiński	str. 35
Z Kantem przez Królewic	str. 36
Za prawdę na stos	str. 37
Wspomnienia i refleksje	
Stanisław Legeżyński	str. 39
Żegnaj księżo Infułacje	str. 40
Wędrowki po kresach	
Neurologdy wileńscy w latach 1918-1939, cz. 5	str. 42
Po wodach Niemna	str. 43
Wydarzenia i aktualności	str. 44



OD REDAKTORA



Nasz pałac i jego otoczenie pięknieje. Wreszcie doczekaliśmy się złotego Gryfa, który od dwóch dni zwiędca bramę wjazdową. To nie nasza zasługa, brama i dziedziniec wjazdowy bowiem, jak również park, należą do magistratu. To efekt starań władz miasta. Muszę przyznać, że brama po starannych zabiegach restauracyjnych, z dynamicznym Gryfem zrywającym się do lotu, w pełni harmonizuje z konsekwentnie odnawianą, staraniem uczelnianych władz, bryłą pałacu.

Magdalena Grassmann swój kolejny artykuł poświęcony historii pałacu Branickich (*Czekając na złotego Gryfa*) kończy słowami: ... „Miejmy nadzieję, że powrót złotego Gryfa na bramę wjazdową będzie symbolicznym znakiem dla przyszłości pałacu”... Ja chciałbym rozszerzyć te nadzieje także na właściciela pałacu – naszą szacowną Alma Mater.

A bieżące sprawy uczelniane? Te nie idą źle. Wskazują na to fakty. Fakty, które zawarte są w trzech wywiadach, zamieszczonych w bieżącym numerze *Medyka*. Wraz z nowym rokiem akademickim redakcja przepytła decydentów na okoliczność dokonań i planów dotyczących naszej uczelni. Tym razem pytania skierowaliśmy nie tylko do rektora, ale również prorektora ds. nauki i dyrektora SPSK.

Co się buduje, to widać gołym okiem. Rektor, w rozmowie z Danutą Ślósarską, wspomina o rychłym wystąpieniu z wnioskiem o nadanie naszej uczelni statusu uniwersytetu medycznego. To efekt pracy i starań całej społeczności akademickiej. Również efektem starań nas wszystkich jest wysoka pozycja dwóch wydziałów AMB w rankingu Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki. Pierwsze miejsce wydziału lekarskiego i trzecie wydziału farmacji w rankingu uczelni medycznych może być powodem do dumy.

Dyrektor Poniatowski też ma powód do dumy. W czasie swojego, dość krótkiego jeszcze okresu działalności, zredukował dług szpitala do zera! A to zakrawa prawie na cud.

Niewątpliwym powodem do dumy jest Centrum Medycyny Doświadczalnej, którego otwarcie jest starannie przygotowywane i nastąpi dwa dni po uroczystości inauguracji roku akademickiego. O szczegółach tej unikalnej w skali kraju instytucji nasi czytelnicy mogą dowiedzieć się z wywiadu przeprowadzonego z prorektorem Jackiem Niklińskim. O centrum traktuje także artykuł *Inwestycja na miarę XXI wieku* autorstwa Magdaleny Zaron-Teperek. Nikliński jest nie tylko, wspólnie z rektorem Górskim, głównym pomysłodawcą idei budowy nowoczesnego eksperymentalnego zaplecza, z którego wszyscy skorzystamy. Jest również organizatorem tej najnowszej placówki AMB. Natomiast Magdalena jest wysokiej klasy specjalistą naukowo-technicznym ds. badań na zwierzętach. Zdecydowała się porzucić Warszawę i pracować u nas. Traktuje to jako życiowe wyzwanie. Przyciągnęła ją do Białegostoku perspektywa organizowania od podstaw Centrum i praca w doskonale zaplanowanej i pobudowanej jednostce. Jednostce, która spełnia wysokie wymagania stawiane przez Unię Europejską i Federację Europejskich Towarzystw Naukowych ds. Zwierząt Laboratoryjnych (FELASA). Wywiad z Magdaleną zamieścimy w następnym numerze *Medyka*. W następnym numerze wydrukujemy również artykuł przybliżający problemy eksperymentu na zwierzętach, autorstwa Anny Passini i Katarzyny Kisiel – dwóch konsultantek ds. hodowli zwierząt, które zatrudnione są w Centrum.

Czy mamy powód do dumy, wkraczając w nowy rok akademicki? Myślę, że tak. Postęp został dokonany. W mojej ocenie nasze władze, przy pomocy całej społeczności akademickiej, starały się wykorzystać dla dobra uczelni wszelkie nowe możliwości, jakie pojawiały się na horyzoncie. Czy dotychczasowe osiągnięcia nas zadawalają? Myślę, że nie. Utrzymanie tego co już zdobyliśmy wymaga wyężonej pracy. Osiągnięcie dalszego postępu wymaga intensyfikacji wspólnego wysiłku. Noblesse oblige. Czy stać nas na dalsze zmagania? Odpowiadam zdecydowanie twierdząco. Upoważnia mnie do tego niemała rzesza prężnych, zaskakująco mądrych i odważnych, zdeteminowanych i oddanych nauce i uczelni młodych ludzi, którzy są wśród nas. Pomagając im, pomagamy sobie i uczelni.

Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.

Skład redakcji:
 Redaktor naczelny: Lech Chyczewski
 Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski
 Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska
 Członkowie: Alina Midro, Wiktor Łaszewicz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Kruszewska, Wojciech Sobaniec
 Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Marek Kamiński (USA).
 Dział studencki: Paweł Szambora i Maria Stepaniuk oraz Joanna Łazarczyk-Kirejczyk, Ewelina Zaremba, Hanna Michalska, Anna Zalewska, Urszula Dworzeńczyk
 Skład komputerowy: Marzena Szleszyńska
 Strona internetowa: Andrzej Bortacki

Druk: Zakład Poligraficzny ABIS
 15-227 Białystok, ul. Zwierzyniecka 72, tel. 0 695 487 014

Adres redakcji:
 Biblioteka Główna Akademii Medycznej
 15-089 Białystok 8,
 ul. Kilińskiego 1,
 tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)
 e-mail: medyk@amb.edu.pl
 http://www.amb.edu.pl

Adres redakcji studenckiej:
 Siedziba organizacji studenckich, DS1
 ul. Akademicka 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Inwestycja na miarę **XXI** wieku

Spełniły się marzenia pomysłodawców oraz eksperymentatorów! Hodowla zwierząt laboratoryjnych oraz badania eksperymentalne na zwierzętach laboratoryjnych odbywać się będą w obiekcie spełniającym najwyższe światowe wymagania. Centrum Medycyny Doświadczalnej Akademii Medycznej w Białymstoku, które powstało dzięki zaangażowaniu dwóch naszych profesorów: prof. dr. hab. Jacka Niklińskiego – prorektora ds. nauki i prof. dr. hab. Lecha Chyczewskiego, a także przy dużym wsparciu rektora prof. dr. hab. Jana Górskiego, jest jednym z najnowocześniejszych obiektów w Polsce.

Budynek Centrum Medycyny Doświadczalnej spełnia wszystkie kryteria prawne dotyczące tego typu instytucji. Plany architektoniczne zwierzętarni konsultowane były z włoską firmą specjalizującą się w budowie tego typu jednostek, a także z polskimi firmami architektonicznymi. Pomieszczenia dla zwierząt wykonano tak, aby zapewnić im właściwe warunki. Działano zgodnie z rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z 10 marca 2006 r. w sprawie szczegółowych warunków utrzymania zwierząt laboratoryjnych w jednostkach doświadczalnych, jednostkach hodowlanych i u dostawców oraz zgodnie z dyrektywą Unii Europejskiej 86/609/EEC z 24.09.1986 r. wraz z aneksami, w sprawie ujednoczenia praw, regulacji i decyzji administracyjnych państw członkowskich, dotyczących ochrony zwierząt używanych do eksperymentów i innych celów naukowych.



Fot. Autoklaw przelotowy.

części ogólnie dostępnej. Wstęp do Centrum mają tylko upoważnione osoby. Przestrzeń hodowlana i doświadczalna są chronione barierą sanitarno-higieniczną. Bariere tworzą urządzenia przelotowe takie jak: śluzы osobowe i towarowe, okna podawcze dla zwierząt oraz autoklawy i maty dezynfekcyjne. W Centrum zastosowano podział na strefę czystą oraz brudną, oddzieloną systemem śluz. Zaprojektowany bezkolizyjny układ czystych i brudnych korytarzy zapewnia utrzymanie bardzo wysokich warunków zoohigienicznych.

Centrum Medycyny Doświadczalnej posiada 10 pomieszczeń hodowlanych, każde z nich o powierzchni 19,70 m² oraz 7 pomieszczeń dla zwierząt biorących udział w doświadczeniu – każde o powierzchni 14,70 m². W pomieszczeniach hodowlanych dla zwierząt może jednocześnie przebywać 4000 szczurów lub 18000 myszy. Oprócz pomieszczeń doświadczalnych i hodowlanych Centrum posiada całkowicie wyposażone dwie sale operacyjne, 3 pokoje kwarantanny dla zwierząt, a także liczne laboratoria przystosowane do prowadzenia badań naukowych. Oddzielne miejsce przeznaczony jest do magazynowania sprzętu hodowlanego, paszy, ściółki oraz odpadów medycznych i hodowlanych. Zmywalnia wyposażona jest w automatyczny system mycia butelek, system myjący regały oraz klatki hodowlane. W sterylizatorni znajdują się dwa przelotowe autoklawy. Sterylizacji podlega cały sprzęt hodowlany a także woda do picia dla zwierząt i ściółka.

Wszystkie pomieszczenia dla zwierząt, pokoje laboratoryjne oraz sale operacyjne są klimatyzowane (stały pomiar



Fot. Klatki w systemie IVC.

Centrum Medycyny Doświadczalnej zajmuje powierzchnię 1514 m². Obiekt posiada wydzieloną część hodowlaną, eksperymentalną, kwarantanną oraz pomieszczenia gospodarcze. Pomieszczenia dla zwierząt są ściśle izolowane od

cd. str. 6 →



Od mieszania, herbata nie staje się słodsza

Z Jego Magnificencją Rektorem AMB,
prof. Janem Górskim, rozmawia Danuta Ślósarska.



Co się mówi na temat przyszłości nauki polskiej na konferencjach rektorów?

Nastrój wśród rektorów jest minorowy, bo i atmosfera wokół nauki nie jest dobra. Nakłady na badania naukowe w naszym kraju, o czym powszechnie wiadomo, są niskie i nie zanoszą się na poprawę. Odnoszę jednak wrażenie, że stan badań naukowych w Polsce jest nieco lepszy aniżeli się powszechnie sądzi, a już na pewno jest nieproporcjonalnie lepszy niż można by sądzić po wielkości przeznaczanych na badania środków finansowych. To zasługa badaczy.

Premier Jarosław Kaczyński w swoim exposé zapowiedział całkowitą przebudowę nauki polskiej.

Pan premier nie sprecyzował jednak co miał na myśli. Były to tylko rzucone hasła. W każdym exposé premierów brzmią optymistyczne nuty, jeśli chodzi o stosunek władzy do badań naukowych i do badaczy, tylko że realia potem okazują się inne. Poczekamy i zobaczymy. Oby było lepiej.

Premier mówił, że zamierza zlikwidować skanseny naukowe, mając na myśli anachroniczne instytuty badawcze. Uzasadniał, że nawet małe pieniądze na naukę można wydawać sensownie.

Trudno powiedzieć, które instytuty pan premier miał na myśli. Być może instytuty resortowe, a być może również niektóre instytuty Polskiej Akademii Nauk. Wiele instytutów jest krytykowanych za niewspółmiernie niskie efekty naukowe i wdrożeniowe, w stosunku do nakładów. Twierdzi się też, że pieniądze na badania są efektywniej wydawane w szkołach wyższych. Na razie jednak wokół tego tematu jest cisza. Zastanawiające są natomiast inne propozycje rządu, np. propozycja powołania Narodowego Centrum Badań Naukowych. Jego zadaniem miałyby być, między innymi, przyznawanie na zasadach konkursowych środków finansowych na badania. I proszę zobaczyć co się dzieje, jakie zataczamy koło. Najpierw był Komitet Badań Naukowych, a gdy już środowisko naukowe go zaakceptowało postanowiono zlikwidować tę instytucję i włączono ją do Ministerstwa Nauki i Informatyzacji. Nowy rząd rozparcelował to ministerstwo, a pion nauki został włączony do nowo utworzonego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Teraz ponownie decydenci chcą wydzielać dział nauki z ministerstwa, tworząc Centrum, czyli jest to powrót niemal do tego co już było. A mówi się, że od samego mieszania herbata nie staje się słodsza.

Czy pomysły rządu nie zagrażają przypadkiem uczelniom medycznym?

Myślę, że nie. Uczelnie medyczne mają bardzo mocną pozycję naukową. Proszę popatrzeć na wyniki ostatniego rankin-

gu. Niemal wszystkie wydziały lekarskie i farmaceutyczne znalazły się w pierwszej grupie.

Jakie rozwiązania uzdrowiłyby sytuację w nauce?

To bardzo złożony problem. Przede wszystkim należy zwiększyć nakłady na badania. Obecne są samobójczo niskie. Należałoby przyjrzeć się celowości wydatków. Na pewno należy przeznaczyć znacznie większą część środków na granty indywidualne. Mówi się też, że nakłady na prace statutowe i własne w uczelniach powinny, w większym niż obecnie stopniu, zależeć od pozycji naukowej. Podnosi się też sprawę braku zależności pomiędzy wysokością pborów a wynikami w pracy.

Wielokrotnie mówił pan o przekształceniu białostockiej akademii medycznej w uniwersytet medyczny.

Jak bliskie są to plany?

Myślę, że ze stosownym wnioskiem wystąpimy jeszcze w tym roku kalendarzowym. Aby utworzyć tzw. uniwersytet przymiotnikowy (np. medyczny) uczelnia musi dysponować sześcioma uprawnieniami do nadawania stopnia doktora nauk. Nasza uczelnia w tej chwili posiada pięć takich uprawnień. Ostatni, szósty, wniosek o nadawanie stopnia doktora nauk stomatologicznych już złożyliśmy i z tego co wiem został on pozytywnie zaopiniowany przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego i Nauki. Decyzję podejmuje Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów Naukowych. Nasz wniosek spełnia wszystkie wymagane warunki. Mam więc nadzieję, że organ ten podejmie pozytywną decyzję. Być może już w listopadzie. Po jej otrzymaniu senat uczelni podejmie uchwałę w tej sprawie. Zmiana nazwy wiąże się ze zmianą statusu uczelni, czyli właściwie z powołaniem nowej uczelni. Może to nastąpić jedynie mocą ustawy sejmowej.

Z tego co wiem, do ministra zdrowia trafiły już wnioski z uczelni medycznych z Poznania, Katowic i Warszawy.

Czemu ma służyć zmiana nazwy?

Słowo „akademia” w nazwie uczelni wyższej przestało być jednoznaczne. Tworzy się dzisiaj akademie: sportu, biznesu, tańca, a najbardziej karykaturalnym przykładem użycia tego słowa jest znana nam „Akademia Policyjna”. Sprawa sprecyzowania nazewnictwa stała się więc niezmiernie ważna. Poza tym, aby mieć status akademii wystarczy posiadać dwa uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk, uniwersytet przymiotnikowy wymaga, o czym już wspominałem, sześciu uprawnień. Słowo „uniwersytet” w nazwie podnosi prestiż uczelni.

Wynik ostatniej oceny parametrycznej uczelni wyższych, przeprowadzony przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest chyba dla pana, jako rektora tej uczelni, powodem do dumy?

Dla wszystkich członków społeczności naszej uczelni. Oba nasze wydziały znalazły się w najwyższej, pierwszej grupie. Wydział lekarski z oddziałem stomatologii zajął pierwsze miejsce spośród wydziałów lekarskich w kraju. Wydział farmaceutyczny zajął zaś trzecie miejsce. Spadek wydziału farmaceutycznego z pierwszej pozycji w poprzednim →



rankingu na obecną trzecią, świadczy tylko o tym, że w innych uczelniach przez te cztery lata nie próżnowano.

Panie rektorze, nie ma pan takiego wrażenia, że nawet jeśli uczelnie z małych ośrodków osiągają sukces, to i tak ci z dużych aglomeracji patrzają na nie z przymrużeniem oka?

Ostatnio, prezes Wydziału Nauk Medycznych PAN, gratulując mi, powiedział: „Ho, ho, nie myślałem, że jesteście tacy dobrzy”.

W Polsce panuje jeszcze przekonanie, że to co dobre musi być koniecznie w centrum, a przecież na świecie różnie z tym bywa. W Anglii nikt nie mówi o uniwersytecie w Londynie, tylko o uniwersytetach w Cambridge i Oxfordzie.

Czy tegoroczny sukces uczelni przełoży się na konkretne finanse?

Na pewno łatwiej nam będzie starać się o środki finansowe, bo zawsze w rozmowie z decydentami możemy argumentować, że jesteśmy bardzo dobrzy.

Przed nami wybory, kandydaci na radnych lubią w tym czasie składać obietnice, czego pan oczekuje od władz samorządowych?

Nasza uczelnia robi bardzo dużo dla miasta i dla regionu. Jesteśmy największym pracodawcą, zatrudniamy około 3700 osób. Dysponujemy największą i najnowocześniejszą bazą szpitalną, doskonałą kadrą medyczną, diagnozujemy i leczymy dziesiątki tysięcy osób. Współpraca z samorządem województwa i miasta układa się bardzo dobrze. Oczekiwaliśmy od Urzędu Marszałkowskiego większej pomocy w pozyskiwaniu środków unijnych. Liczymy też na ułatwienie nam korzystania z bazy szpitalnej województwa. Od obu samorządów oczekiwaliśmy większej pomocy w zakupie unikalnego wyposażenia, które mogłoby służyć pacjentom miasta i województwa.

Jakie pan rektor ma plany na ten rok akademicki?

Skala roku jest zbyt krótka dla realizacji zamierzeń. Są to w większości bowiem plany wieloletnie. Przede wszystkim należy dołożyć wszelkich starań, by utrzymać obecną pozycję. W przyszłym roku planujemy ukończenie remontu pałacu, budowę nowego lądowiska dla helikopterów i utworzenie Laboratorium Analizy Leków. Będziemy kontynuować budowę kliniki rehabilitacji, kliniki chirurgii szczękowej, kliniki neonatologii, przebudowę kliniki ginekologicznej i kliniki rozrodczości, kliniki endokrynologii ginekologicznej, przebudowę holu i niektórych ciągów komunikacyjnych w PSK-a. Podjęliśmy decyzję o budowie gmachu dla Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia. W ostatnich latach przybywało nam studentów, ale nie przyrastało metrów kwadratowych. Na wykonanie projektu budynku otrzymaliśmy już milion złotych z Ministerstwa Zdrowia, a to zapowiada się optymistycznie, bo na ogół minister nie kończy dotacji na sporządzeniu projektu. Liczymy, że w przyszłym roku podpisze nam finansowanie tytułu inwestycyjnego i w ciągu trzech lat wydział ten otrzyma swoje nowe, nowoczesne lokum.

Dużo tego. Nie jest pan już zmęczony rektorowaniem?

Jeszcze nie, bo to co już udało nam się osiągnąć świadczy o skuteczności działań. Proszę popatrzeć. Czasy są niełatwe. A my zdobyliśmy bardzo wysoką pozycję naukową, oddaliśmy do użytku szpitalny oddział ratunkowy, zbudowaliśmy Centrum Medycyny Doświadczalnej, udaje nam się pozyskiwać środki finansowe na kolejne inwestycje. Cieszą mnie nawet rusztowania na pałacu, nie przeszkadzają kurz i odgłosy remontu.

Odpoczywa pan w ogóle?

[Cisza]. [Śmiech]. Ale mi pani zadaje pytania... ■

Inwestycja na miarę...

→ cd. ze str. 4.

temperatury i wilgotności). Pokoje dla zwierząt są wyposażone w najwyższej jakości specjalistyczny sprzęt hodowlany. Wentylowane klatki IVC, klatki z filtrem umożliwiają utrzymanie zwierząt w najwyższych rygorach sanitarnych.



Fot. Okno podawcze oddzielające strefę.

Warunki zoohigieniczne w pokojach dla zwierząt zapewniają optymalne warunki do ich hodowli oraz utrzymywania. Są to:

- oświetlenie 12 godz., światło regulowane automatycznie, natężenie na wysokości 1 m – 300 lx a na wysokości 2 m ok. 700 lx. Dodatkowo w pokojach zainstalowano lampy emitujące światło czerwone umożliwiające pracę w ciemności;
- natężenie hałasu – max 30dB;
- wilgotność 50-60%;
- temperatura powietrza 22 °C;
- wymiana powietrza 15 razy w ciągu godziny.

Zarówno część hodowlana jak i część eksperymentalna, dzięki zainstalowaniu systemu kamer podglądowych, objęte są stałym nadzorem.

Wszystkie pomieszczenia Centrum Medycyny Doświadczalnej, sprzęt hodowlany oraz woda do picia będą objęte monitoringiem mikrobiologicznym. Stała kontrola warunków środowiska zapewni wysoki poziom hodowli zwierząt.

Do Centrum Medycyny Doświadczalnej będą sprowadzane zwierzęta z certyfikowanych jednostek hodowlanych, które stanowić będą stado macierzyste o potwierdzonym statusie zdrowotności – *Specific pathogen free* – wolne od specyficznych patogenów. Praca ze zwierzętami o wysokiej kategorii zdrowotnej, ujednoliconymi pod względem genetycznym (zwierzęta wsobne) lub też ze zwierzętami ze stad niekrewniaczych, utrzymywanych w pomieszczeniach objętych wysokim reżimem sanitarnym, pozwoli na uzyskiwanie powtarzalnych i wiarygodnych wyników oraz wyeliminowanie negatywnego wpływu środowiska na eksperyment.

Badania z udziałem zwierząt laboratoryjnych będą prowadzone nadal. Wynika to z jednej strony z rozwoju badań medycznych, z potrzeby wyjaśniania wielu nieznanych →

mechanizmów fizjologicznych, z drugiej zaś strony z uwarunkowań prawnych. Istnieją regulacje prawne dotyczące wykonywania np. badań substancji czynnych zawartych w produktach farmaceutycznych, medycznych i weterynaryjnych, pestycydów, dodatków do żywności. Badania te są wymagane dla celów rejestracji lub licencjonowania wymienionych produktów.

Centrum Medycyny Doświadczalnej będzie ubiegało się o pozyskanie certyfikatu Dobrej Praktyki Laboratoryjnej (GLP – Good Laboratory Practice) w zakresie badań toksyczności (B – metody oznaczania toksyczności i innych skutków zdrowotności), o których mowa w rozporządzeniu Ministra Zdrowia z 21 listopada 2005 r. zmieniającego rozporządzenie w sprawie metod przeprowadzania badań właściwości fizykochemicznych, toksyczności i ekotoksyczności substancji i preparatów chemicznych (Dz. U. Nr 251, poz. 2119).

Celem wdrożenia systemu GLP w badaniach laboratoryjnych jest zapewnienie wysokiej jakości i wiarygodności wyników badań. Badania będą planowane, przeprowadzane, monitorowane, zapisywane, archiwizowane, a także trzeba będzie z nich składać sprawozdanie. Porównywalna jakość wyników stanowi podstawę do wzajemnego uznawania badań wśród krajów członkowskich OECD (Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju). Wśród krajów zrzeszonych w OECD są państwa należące do Unii Europejskiej oraz inne, takie jak: Norwegia, Szwajcaria, Nowa Zelandia, USA, Kanada, Japonia, Australia oraz Korea. Dzięki akceptowaniu wyników badań wykonywanych w systemie GLP, Centrum Medycyny Doświadczalnej stanie się wysokiej rangi partnerem dla przemysłu chemicznego, farmaceutycznego i kosmetycznego w Polsce, Europie i na całym świecie.

Akademia Medyczna, decydując się na budowę Centrum Medycyny Doświadczalnej, zrobiła wielki krok w przyszłość, krok na miarę XXI wieku.

Magdalena Zaron-Teperek
(Autorka jest specjalistką naukowo-technicznym ds. badań na zwierzętach w Centrum Medycyny Doświadczalnej).

**Fundacja na rzecz Nauki Polskiej
członkiem europejskiego programu EURY I
(European Young Investigator Award).**

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, największa w Polsce pozabudżetowa instytucja wspierająca naukę, dołączyła w tym roku do grona organizacji uczestniczących w prestiżowym programie EURYI (European Young Investigator Award) – Europejska Nagroda dla Młodego Naukowca.

Nagroda EURYI została stworzona w 2003 r. z inicjatywy European Heads of Research Councils (EuroHORCs) i we współpracy z European Science Foundation (ESF), z myślą o istotnym wkładzie w rozwój Europejskiej Przestrzeni Badawczej. Celem Nagrody jest zachęcenie wyjątkowo uzdolnionych, młodych uczonych z całego świata do pracy na rzecz rozwoju naukowego Europy, a tym samym wspomaganie rozwoju młodego pokolenia wybitnych europejskich naukowców. Nagroda, przyznawana corocznie 25 wyróżniającym się młodym uczonym, których prace badawcze mają zasięg międzynarodowy, ma na celu finansowanie ich projektów badawczych, tak aby mogli oni w pełni oddać się niezależnej pracy naukowej lub też w razie potrzeby, stworzyć samodzielny zespół naukowy.

W tegorocznej edycji nagrody, obok FNP, bierze udział 20 czołowych europejskich organizacji finansujących naukę. Nagroda umożliwia 5-letnie finansowanie zwycięskiego projektu badawczego. Całkowita jej wartość może wynosić do 1 250 000 euro, wypłacanych w rocznych ratach. Konkurs adresowany jest do młodych naukowców (28 lat, po doktoracie, z możliwością uwzględnienia uzasadnionych przerw w karierze naukowej). Jednym z głównych założeń programu jest warunek, że laureaci po otrzymaniu nagrody poświęcą się wyłącznie nagrodzonemu projektowi.

Fundacja, jako pierwsza polska instytucja finansująca naukę, dołączyła do grona organizacji zrzeszonych w programie EURYI, dając tym samym możliwość ubiegania się wybitnym, młodym naukowcom z całego świata o prestiżową nagrodę, która umożliwi realizację projektu badawczego w jednym z polskich ośrodków naukowych. Rola Fundacji w programie polega na przeprowadzeniu pierwszego etapu selekcji kandydatów, zamierzających realizować swoje badania w Polsce. Następnie wyselekcjonowane przez FNP kandydatury zostaną przekazane do European Science Foundation organizacji, która dokonuje ostatecznego wyboru laureatów. Przy ocenie kandydatów do nagrody najistotniejsze są następujące kryteria: jakość prowadzonych przez kandydata badań, przełomowy charakter projektu oraz jego potencjał w kontekście wzmocnienia pozycji europejskich badań na forum światowym.

Konkurs o Nagrodę EURYI w 2006 roku zostanie ogłoszony 1 września, a wnioski będzie można składać do 30 listopada 2006 w FNP. Lista laureatów obecnej edycji programu zostanie ogłoszona na przełomie sierpnia i września 2007 r. Szczegółowe informacje dotyczące EURYI są dostępne na stronie www.fnp.org.pl. Profesor Maciej Żylicz, Prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, komentuje przystąpienie FNP do programu EURYI:

„Jesteśmy dumni z faktu, że właśnie Fundacji udało się przystąpić do programu. Jest to dowód zaufania okazany FNP przez tak renomowane europejskie instytucje naukowe, jak EuroHORCs czy European Science Foundation. W tym roku, dzięki EURYI, o pracę w Polsce będą mogli się starać najzdolniejsi światowi naukowcy, w tym także Polacy. Jednakże czeka nas dużo pracy związanej z upowszechnianiem zasad i celów programu. Nie ukrywam, że bardzo liczę na współpracę z polskimi uczonymi w tym zakresie. Chodzi o to, aby namówić młodych zdolnych ludzi, z którymi wszyscy naukowcy pracujący na uczelniach i w instytutach, mają szerokie kontakty, do powrotu lub też przyjazdu do Polski w celu realizacji projektu. Musimy wspólnie przekonać potencjalnych kandydatów, że realizacja nagrodzonego projektu w Polsce wiąże się nie tylko z godnymi warunkami finansowymi, ale daje im także szerokie możliwości rozwoju. W polskich ośrodkach naukowych pracują młodzi, utalentowani ludzie w ostatnich 15 latach liczba doktorantów wzrosła w naszym kraju przeszło sześciokrotnie. Jest to niezwykle ważny argument dla kogoś, kto w ramach programu EURYI od podstaw będzie budować swój zespół naukowy. Liczę na to, że podejmując wspólny wysiłek uda nam się osiągnąć sukces w tym programie”.

Zespół ds. Informacji i Promocji FNP

Elżbieta Marczyk, tel.: (22) 845 95 27
email: elzbieta.marczyk@fnp.org.pl

Magdalena Zuberek, tel.: (22) 845 95 20
email: magdalena.zuberek@fnp.org.pl

Niemożliwe jest możliwe

Z prof. dr. hab. **Jackiem Niklińskim**,
prorektorem ds. nauki AMB,
rozmawia **Danuta Ślósarska**.



Kiedy pięć lat temu został pan prorektorem ds. nauki miał pan zapewne dużo planów?

Postanowiłem wprowadzić w uczelni wiele nowych rzeczy, ale jednym z głównych moich pomysłów było stworzenie odpowiednich warunków do badań eksperymentalnych. Realizacja tego przedsięwzięcia nie udawała się w uczelni przez wiele lat, a badania były prowadzone w nienajlepszych warunkach.

W jakich?

Były to pojedyncze pokoje w poszczególnych zakładach, zwierzęta sprowadzano z różnych źródeł. Na nich eksperymentowano, ale hodowla zwierząt laboratoryjnych w zasadzie nie istniała. Krótko mówiąc, były to warunki odbiegające od tych, które przewidują normy europejskie.

Czy Centrum Medycyny Doświadczalnej to inicjatywa naprawdę nieodzowna?

Od wielu lat sugerowano, że w momencie wejścia Polski do Unii Europejskiej warunki prowadzenia badań eksperymentalnych na zwierzętach będą restrykcyjne. Dyrektywy i rozporządzenia Ministerstwa Nauki, Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Ochrony Środowiska już od trzech lat precyzyjnie określają warunki jakie powinny być zapewnione w hodowli zwierząt laboratoryjnych i określają standardy w jakich mogą odbywać się eksperymenty na zwierzętach. Uczelnia, która nie dysponowałaby odpowiednim zapleczem, nie miałaby możliwości prowadzenia badań.

Ile jest takich ośrodków w Polsce?

Kilka. Są na przykład tego typu placówki w Katowicach, w Warszawie, a ostatnio powstała także placówka w Gdańsku. Jednak w chwili obecnej jedyne sprawdzone rozwiązania technologiczne i logistyczne istnieją w krajach Europy Zachodniej i w USA. Pozwalają one

uzyskać stosowne międzynarodowe akredytacje.

Rozumiem, że białostockie Centrum jest najnowocześniejszą placówką tego typu w Polsce?

Zastosowaliśmy rozwiązania, które obowiązują w renomowanych placówkach badawczych w Europie. Pierwotna koncepcja, którą opracowaliśmy, przy dużym wsparciu rektora Górskiego, z prof. Lechem Chyczewskim, prof. Włodzimierzem Buczko, prof. Janiną Moniuszko-Jakoniuk, doc. Marią Winnicką i inżynierami: Ryszardem Kuczyńskim i Romualdem Jerulankiem była wielokrotnie modyfikowana. Nie było odpowiedniego wzorca w Polsce, dlatego konieczne było poszukiwanie właściwych rozwiązań. Konsultacji zasięgnęliśmy w ośrodkach w Niemczech, w Hiszpanii, we Włoszech.

Z jakich źródeł pochodziły pieniądze na inwestycję?

Podczas jednej z wizyt w Ministerstwie Nauki nieoczekiwanie dowiedziałem się, że są szanse uzyskania celowej dotacji na budowę zwierzętarni. W połowie 2003 roku złożyliśmy więc projekt i wniosek o wdrożenie inwestycji. Wymagało to setek rozmów, wyjazdów, pism motywujących nasz zamiar. Pod koniec 2003 roku, w listopadzie, otrzymaliśmy informację, że Ministerstwo Nauki jest w stanie przeznaczyć na ten cel 3 miliony złotych, ale pod dwoma warunkami. Zostaliśmy zobowiązani, aby w ciągu miesiąca dostarczyć do Ministerstwa decyzję o warunkach zabudowy oraz w ciągu dwóch miesięcy projekt zabudowy, zatwierdzony przez Urząd Miejski w Białymstoku. To były warunki w zasadzie niemożliwe do spełnienia. Nie było przypadku w Polsce, aby w tak krótkim czasie przeprowadzić tego typu procedury.

To już w takim razie jest precedens.

Udało nam się tego dokonać tylko dzięki dobrej woli pracowników Urzędu Miejskiego w Białymstoku, dzięki firmie Anatex, która perfekcyjnie wywiązała się z realizacji trudnego i pionierskiego przedsięwzięcia oraz dzięki pomocy konsultantów z Hiszpanii i Włoch, a także z Polski. W sylwestra 2003 roku otrzymaliśmy decyzję o warunkach zabudowy, a w marcu zatwierdzono projekt budowy, skutkiem czego na początku 2004 roku przysłała z Ministerstwa Nauki zgoda na budowę Centrum Medycyny Doświadczalnej. Zaledwie po dwu i pół roku od →

złożenia wniosku, Centrum nie tylko zostało wybudowane, ale rozpoczęło swoje funkcjonowanie.

Trzy miliony z Ministerstwa Nauki to chyba za mała suma jak na taką inwestycję?

Oczywiście, środki finansowe były za małe. Kalkulacje były robione w oparciu o ceny, które obowiązywały w roku 2002, a od tamtego czasu ceny artykułów budowlanych wzrosły, wzrósł też koszt robocizny. Ponieważ funduszy brakowało nawet na budowę, nie mówiąc już o wyposażeniu, zaczęliśmy ubiegać się o środki unijne w ramach zintegrowanego programu rozwoju regionalnego Unii Europejskiej. Po wielu trudach udało nam się uzyskać 3, 5 miliona złotych na doposażenie placówki, przy czym warunkiem był wkład własny w wysokości 20 procent. Te środki zrefundowało nam Ministerstwo Zdrowia.

Jaki będzie koszt utrzymania Centrum?

Taką analizę będziemy mogli wykonać dopiero po roku funkcjonowania placówki. W tym roku Ministerstwo Nauki pozytywnie zaopiniowało nasz projekt „SPUB” (dotyczący utrzymania i funkcjonowania specjalnego urządzenia badawczego) i przez kilka lat będziemy otrzymywali wsparcie finansowe. W tym roku na działalność placówki otrzymaliśmy 700 tysięcy złotych.

Czy Centrum będzie zarabiać na siebie?

Centrum jest dostępne przede wszystkim dla naszej uczelni, ale nie tylko. Z tego co już wiem, będą z niego chcieli korzystać naukowcy z Wydziału Biologii Uniwersytetu w Białymstoku. Planujemy także udostępnić placówkę innym ośrodkom naukowym z Polski i z zagranicy. Chcemy również umożliwić korzystanie z niej firmom farmaceutycznym. Zależy nam na tym, abyśmy wszyscy mieli z tego korzyści.

Jakie wyzwania stoją teraz przed panem?

Mam pewne marzenia [śmiech], ale na razie skoncentruję się nad tym, aby Centrum uzyskało najważniejsze akredytacje międzynarodowe, uzyskało status Centrum Doskonałości, jak również otrzymało akredytację GLP (Good Laboratory Practice), co pozwoliłoby mu być ośrodkiem referencyjnym w Unii Europejskiej. I to jest jedno z moich marzeń, a o innych porozmawiamy w niedalekiej przyszłości.



Bilans

„NA ZERO”

Rozmowa

z dr. Bogusławem Poniątkowskim,
*dyrektorem Samodzielnego
Publicznego Szpitala
Klinicznego w Białymstoku.*

Co się zmieniło w SPSK-a od czasu, kiedy dwa lata temu objął pan stanowisko dyrektora?

Najważniejszym naszym osiągnięciem jest redukcja zadłużenia. Prawdopodobnie w listopadzie lub w grudniu bilans szpitala wyjdzie „na zero”. Niepewna sytuacja i wiszące nad nami długi znacznie utrudniały nam pracę. To, co osiągnęliśmy nie jest jednak jedynie moją zasługą. To była ciężka praca całego zespołu szpitala. Dużą rolę odegrali kierownicy klinik, którzy musieli stać się menadżerami. Sprawdzaliśmy realizację kontraktów i staraliśmy się ich przestrzegać. Wprowadziliśmy monitorowanie wykonanych procedur. Bardzo ważne dla szpitala było zawarcie kontraktu na rok 2005. Po uzgodnieniu z rektorem, zdecydowaliśmy się obniżyć cenę 1 punktu, ale za to zakontraktowaliśmy większą ilość procedur.

Najprostszą drogą do uzyskania dodatkowych pieniędzy jest zazwyczaj redukcja etatów, ale my tego nie zrobiliśmy. Skupiliśmy się na racjonalizacji pracy i, jak pokazały ostatnie miesiące, uzyskujemy dodatnie wyniki finansowe. Tego dawno nie było.

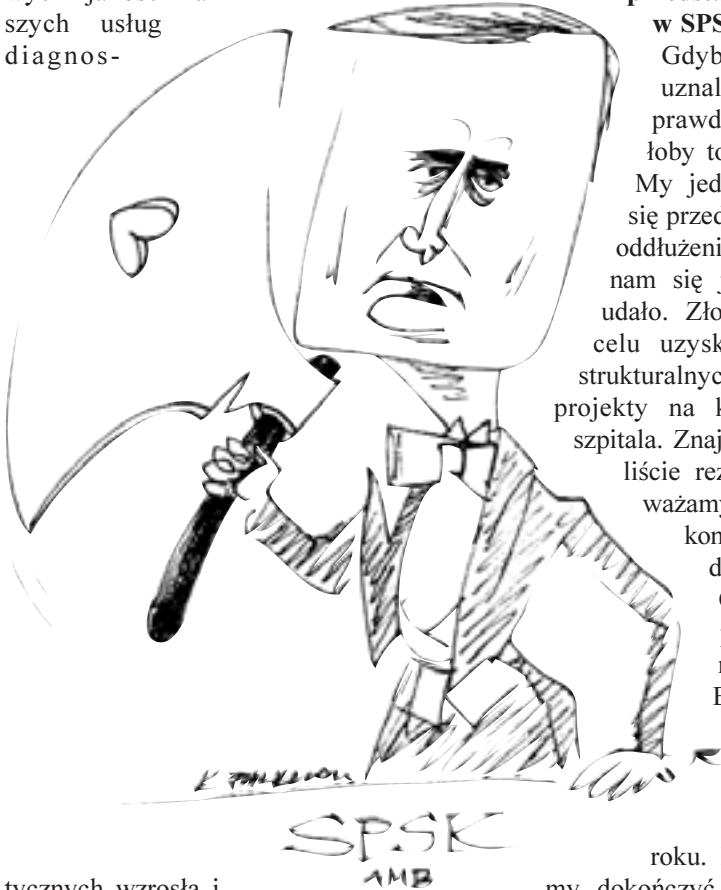
Do innych naszych osiągnięć należy rozbudowa szpitala. Trwa całkowita modernizacja kliniki ginekologii i

neonetologii. To duże przedsięwzięcie. W planach mamy też utworzenie zakładu elektrofizjologii serca, a także przeniesienie i rozbudowę kliniki hematologii oraz wzbogacenie jej o bazę do przeszczepów szpiku. Natomiast nabycie drugiego stołu angiograficznego pozwoliło nam na lepsze wykorzystanie kontraktu z NFZ. Innym projektem jest utworzenie, odpowiadającego standardom, ładowiska dla śmigłowca. W tym celu złożyliśmy już konieczne projekty, które oczekują na akceptację.

W rozmowie z „Medykiem” w październiku 2004 roku mówił pan o wspólnych inwestycjach dwóch szpitali klinicznych. Co z tych projektów zostało wprowadzone w życie?

Mamy wspólną kuchnię i stołówkę, które prowadzi firma z zewnątrz. Dzięki temu zmniejszyliśmy koszty, a jednocześnie podnieśliśmy jakość świadczonych usług. Mieliśmy plany wspólnej sterylizatorni i apteki jednak nie zostały one zrealizowane. Wspólna apteka będzie trudna do realizacji ze względu na inną specyfikę używanych leków, a sterylizatornia jest wciąż w sferze naszych planów. Wspólna baza diagnostyczna dla obu szpitali →

byłaby ciekawym rozwiązaniem i mogłyby obniżyć koszty ich funkcjonowania. Wymaga to jednak unowocześnienia bazy sprzętowej. Obecnie, dzięki wpuszczeniu firm zewnętrznych, które świadczą wysoce specjalistyczne usługi w zakresie badań obrazowych jakość naszych usług diagnos-



tycznych wzrosła i uzyskaliśmy spadek cen badań. Czas oczekiwania pacjentów na badania skrócił się do 24 godzin, skróceniu uległ też czas hospitalizacji. Jest to także duża oszczędność.

Utworzenie Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w PSK jest dużym osiągnięciem. Jak zostały rozwiązane początkowe problemy związane z finansowaniem tego oddziału. Czy środki, jakie obecnie przeznacza NFZ są wystarczające?

Kwestia zbyt niskiej stawki na funkcjonowanie SOR-u wciąż istnieje. Mimo że jest to jeden z najlepszych i najnowocześniejszych tego typu oddziałów w kraju, to jest on finansowany poniżej kosztów własnych. Ryczałt przekazywany przez NFZ pokrywa jedynie 50 procent środków potrzebnych na funkcjonowanie takiej jednostki. Należy podkreślić że jest to jedyny oddział ratunkowy na Podlasiu, posiadający pełne zaplecze w postaci klinik i sprzętu. Sam oddział dysponuje ponadto doskonałą aparaturą. Posiadamy

łóżka z aparaturą do intensywnej terapii, hemodializy czy kontrpulsacji aortalnej. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie.

W Dziecięcym Szpitalu Klinicznym trwa proces komputeryzacji szpitala. Jak ta sprawa przedstawia się w SPSK-a?

Gdybyśmy ten cel uznali za priorytet prawdopodobnie byłoby to już dokonane. My jednak skupiliśmy się przede wszystkim na oddłużeniu szpitala i to nam się już praktycznie udało. Złożyliśmy też w celu uzyskania funduszy strukturalnych odpowiednie projekty na komputeryzację szpitala. Znajdują się one na liście rezerwowej. Rozważamy decyzję o dokonaniu tego ze środków własnych. Cały proces zaplanowaliśmy na cztery etapy. Etap pierwszy zostanie zrealizowany do końca roku. Resztę planujemy dokończyć w 2007 roku.

Wprowadzenie jednolitego systemu komputerowego w szpitalu, połączenie go z laboratoriami i pracowniami diagnostycznymi i apteką pozwoli nam zracjonalizować gospodarkę lekami, monitorować czas hospitalizacji i proces diagnostyczny pacjentów. Będziemy w stanie ocenić wykorzystanie poszczególnych sprzętów medycznych. To wszystko wpłynie na obniżanie kosztów i weryfikację wykonywanych badań. Obecnie też prowadzimy takie monitorowanie, tylko że wyniki wpływają z około pięcioletnim opóźnieniem. Komputeryzacja umożliwi nam sprawdzanie wykonania kontraktów z NFZ, ułatwi pracę kierownikom klinik, którzy na bieżąco będą wiedzieli jaka część kontraktu została zrealizowana, a ile jeszcze pozostało do wykonania. Przez te lata poczyniliśmy olbrzymie postępy, ale wciąż czeka nas wiele pracy. **Życzę dalszych tak spektakularnych sukcesów i dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: Adam Hermanowicz

Przy

Dziekanat – to jednostka organizacyjna uczelni powołana do obsługi studentów i pracowników wydziału, planowania, organizowania i kontroli działalności dydaktyczno-naukowej. Dziekanat realizuje zadania wynikające ze statutu uczelni, planów i programów studiów, regulaminu studiów, aktów prawnych o szkolnictwie wyższym oraz zarządzeń prełożonych. Dziekanat to miejsce, przez które przewijają się setki studentów dziennie, miejsce, w którym student powinien znaleźć pomoc w załatwieniu najtrudniejszych spraw.

Jednak czy zawsze pracownicy dziekanatu zawsze wychodzą naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom studentów? Co można zrobić, aby usprawnić pracę dziekanatu, podnieść jakość obsługi studentów i pracowników wydziału?

Lew Tołstoj napisał kiedyś: *nieważna jest ilość wiadomości, lecz ich jakość. Można wiedzieć bardzo wiele, nie wiedząc tego, co najpotrzebniejsze.* W związku z tym postanowiliśmy dokonać oceny jakości obsługi Dziekanatu Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB.

Sporządziliśmy ankietę, której przeprowadzenie pozwoliłoby nam poznać opinię na temat pracy części administracyjnej Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia. O ocenę poprosiliśmy absolwentów z kierunków: pielęgniarstwo, położnictwo, fizjoterapia, zdrowie publiczne (specjalność dietetyka, ratownictwo medyczne), którzy mieli już zdane wszystkie egzaminy i odebrali większość dokumentów. Każdy problem absolwenci oceniali w skali od 1 do 5 punktów.

Absolwenci mieli również okazję do przekazania nam wielu innych uwag. Większość ankietowanych jednoznacznie podkreślała, że w minionym roku akademickim pracownicy dziekanatu byli mili, chętni do pomocy. W poprzednich latach nie zawsze tak było. Respondenci zasugerowali także potrzebę otwierania dziekanatu w →

jazny dziekanat

soboty i niedziele, motywując to tym, że osoby studiujące zaocznie nie zawsze mogą załatwić sprawy studenckie w ciągu tygodnia.

Uzyskane informacje jednoznacznie wskazują, że studenci wydziału są zadowoleni z pracy dziekanatu. Jest to dla nas bardzo budujące. Oczywiście, zgodnie z tym, co pisał Wacław Hryniewicz, wybitny polski teolog: *o tym, kim jesteśmy, decyduje jakość naszych związków z innymi*. Nadal musimy więc podnosić poziom świadczonych usług, tak by każda osoba, która trafi do dziekanatu wyszła z niego usatysfakcjonowana.

Niewątpliwie, zasługę w pozytywnej ocenie funkcjonowania najmłodszego na uczelni dziekanatu mają jego pracownicy. To właśnie panie: Ania, Kasia, Emilka oraz pan Paweł służą zawsze radą i pomocą studentom, i pracownikom.

W imieniu władz dziekańskich dziękujemy im za kompetencje, życzliwość, a czasem tylko za uśmiech.



Fot. Pracownicy dziekanatu.

Elżbieta Krajewska-Kulak
(Autorka jest prof., dziekanem Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB oraz kierownikiem Zakładu Pielęgniarstwa Ogólnego AMB).

Marek Szczepański
(Autor jest dr. hab., prodziekanem Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB, kierownikiem Kliniki Neonatologii AMB).

Sławomir J. Terlikowski
(Autor jest dr. hab., prodziekanem Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB, adiunktem w Zakładzie Pielęgniarstwa Położniczo-Ginekologicznego AMB).

W oparciu o analizę udzielonych odpowiedzi wyliczono średnią ocen:

Ocena merytoryczna jakości obsługi w dziekanacie:

- zasób wiedzy w zakresie problemów związanych z kierunkami studiów – 4,1;
- wszechstronność działań pracowników (czy każda z osób udziela informacji na każdy temat, czy zadania są podzielone) – 3,9;
- komunikatywność – jasność i zrozumiałość udzielanych odpowiedzi – 4,1;
- udzielanie przez pracowników dziekanatu wyczerpujących odpowiedzi na zadawane pytania – 4,0;
- sprawność obsługi (szybkość) – 4,03;
- sprawność w odnajdywaniu i wystawianiu dokumentów – 4,0;
- wykazywanie przez pracowników, własnej inicjatywy, chęci pomocy studentom w załatwianiu ich spraw – 4,0.

Ocena postrzegania przez absolwentów terminowości w załatwianiu spraw:

- długość oczekiwania na załatwienie spraw typu uzyskania jakiegoś dokumentu – 3,9;
- częstotliwości odsyłania studentów bez załatwienia spraw – 4,0.

Ocena przestrzegania czasu pracy dziekanatu (jego godzin otwarcia i zamknięcia):

- przestrzegane są godziny otwarcia i zamknięcia – 4,6;
- obsługiwanie klienta przed końcem dnia pracy w dziekanacie – 4,2.

Ocena porządku panującego w dziekanacie:

- estetyka i wystrój dziekanatu – 4,3;
- porządek w dokumentacji – 4,0;
- czystość – 4,6;
- wygląd zewnętrzny pracowników – 4,7.

Ocena kultury osobistej pracowników dziekanatu:

- powitanie, pożegnanie, zwroty grzecznościowe – 4,6;
- uśmiech, mimika twarzy – 4,0;
- uprzejmość – 4,0;
- życzliwość – 4,0;
- reagowanie na problemy – 4,3;
- chęć niesienia pomocy – 4,7;
- okazywanie zniecierpliwienia – 3,2;
- używane słownictwo, sposób wypowiedzania się – 4,3.



Testujemy nowe bazy

W pierwszych dniach października uruchomimy testy trzech nowych baz elektronicznych.

SCIENCE – z rocznikami od 1997 roku. Baza dodatkowo zawiera pełne teksty artykułów cytowanych w Science, a opublikowanych w innych czasopismach naukowych i znajdujących się na tej samej platformie (ok. 760 tytułów).

NATURE PUBLISHING GROUP – baza obejmuje ok. 40 tytułów czasopism tego wydawcy:

- Nature – IF 29,273
- Nature 1950-1986 Archive
- Nature 1987-1996 Archive
- News@nature.com
- Nature Biotechnology – IF 22,738
- Nature Cell Biology – IF 19,717
- Nature Chemical Biology
- Nature Genetics – IF 25,797
- Nature Immunology – IF 27,011
- Nature Materials – IF 15,941
- Nature Medicine – IF 28,878
- Nature Methods – IF 6,741
- Nature Nanotechnology
- Nature Neuroscience – IF 15,456
- Nature Photonics
- Nature Physics
- Nature Protocols – IF 7,325
- Nature Structural and Molecular Biology – IF 12,190
- Nature Research Journals Archive Collection
- Nature Reviews Cancer – IF 31,694
- Nature Reviews Drug Discovery – IF 18,775
- Nature Reviews Genetics – IF 19,211

- Nature Reviews Immunology – IF 30,458
 - Nature Reviews Molecular Cell Biology – IF 29,852
 - Nature Reviews Neuroscience – IF 20,951
 - Nature Reviews Microbiology – IF 13,989
 - Nature Clinical Practice Cardiovascular Medicine
 - Nature Clinical Practice Endocrinology & Metabolism
 - Nature Clinical Practice Gastroenterology & Hepatology
 - Nature Clinical Practice Nephrology
 - Nature Clinical Practice Neurology
 - Nature Clinical Practice Oncology
 - Nature Clinical Practice Rheumatology
 - Nature Clinical Practice Urology
 - British Dental Journal – IF 0,658
 - British Journal of Cancer – IF 4,115
 - British Journal of Pharmacology – IF 2,777
 - Bone Marrow Transplantation – IF 2,643
 - Cancer Gene Therapy – IF 3,000
 - Cell Death and Differentiation – IF 7,785
 - Cell Research – IF 2,161
 - Clinical Pharmacology & Therapeutics – IF 7,526
 - Evidence Based Dentistry
 - EMBO Journal – IF 10,053
 - EMBO reports – IF 7,663
 - European Journal of Clinical Nutrition – IF 2,163
 - European Journal of Human Genetics – IF 3,251
 - Eye – IF 1,867
 - Gene Therapy – IF 4,836
 - Genes and Immunity – IF 3,779
 - Heredity – IF 2,166
 - Immunology and Cell Biology – IF 1,854
 - International Journal of Impotence Research – IF 2,186
 - International Journal of Obesity – IF 4,482
 - Journal of Cerebral Blood Flow & Metabolism – IF 4,786
 - Journal of Exposure Analysis & Environmental Epidemiology
 - Journal of Human Hypertension – IF 2,405
 - Journal of Investigative Dermatology – IF 4,406
 - Journal of Perinatology – IF 1,784
 - Kidney International – IF 4,927
 - Laboratory Investigation – IF 3,859
 - Leukemia – IF 6,612
 - Modern Pathology – IF 3,426
 - Molecular Psychiatry – IF 9,335
 - Molecular Therapy – IF 5,443
 - Neuropsychopharmacology – IF 5,369
 - Oncogene and Oncogene Reviews
 - The Pharmacogenomics Journal – IF 3,989
 - Prostate Cancer and Prostatic Diseases – IF 1,143
 - Spinal Cord – IF 1,067
 - Vital
- ANNUAL REVIEWS** – pakiet Biomedical Sciences Suite. Baza zawiera 21 tytułów czasopism o wysokim wskaźniku IF:
- Annual Reviews of Biochemistry – IF 33,456
 - Annual Reviews of Biomedical Engineering – IF 6,457
 - Annual Reviews of Biophysics and Biomolecular Structure – IF 16,175
 - Annual Reviews of Cell and Developmental Biology – 23,690
 - Annual Reviews of Clinical Psychology (NEW SERIES)
 - Annual Reviews of Ecology, Evolution, and Systematics – IF 10,104
 - Annual Reviews of Entomology – IF 9,326
 - Annual Reviews of Genetics – IF 13,959
 - Annual Reviews of Genomics and Human Genetics – IF 10,094
 - Annual Reviews of Immunology – IF 47,400
 - Annual Reviews of Medicine – IF 10,383
 - Annual Reviews of Microbiology – IF 13,412
 - Annual Reviews of Neuroscience – IF 24,184
 - Annual Reviews of Nutrition – IF 8,605
 - Annual Reviews of Pathology: Mechanisms of Disease (NEW SERIES)
 - Annual Reviews of Pharmacology and Toxicology – IF 19,833
 - Annual Reviews of Physiology – IF 13,359
 - Annual Reviews of Phytopathology – IF 7,605
 - Annual Reviews of Plant Biology – IF 17,784
 - Annual Reviews of Psychology – IF 17,780
 - Annual Reviews of Public Health – IF 3,674
- Testy wymienionych baz będą aktywne do końca października 2006 roku.

Danuta Dąbrowska-Charytoniuk
p.o. Dyrektor Biblioteki Głównej AMB

PIEŁĘGNIARKA JAKO MUZA

Każdy moment ludzkiego życia ma w sobie poezję, wytwarza ją.

Poezja – to jest przejście się chwilą.

Stanisław Leopold Brzozowski

Jeszcze do niedawna termin „twórcy”, był zarezerwowany wyłącznie dla wielkich artystów, naukowców i wynalazców. Dzisiaj nie trzeba być Czesławem Miłoszem, Wisławą Szymborską by tworzyć.

Konkurs literacki pt. „Pielęgniarka przyjaciel człowieka”, zorganizowany przez Zakład Pielęgniarstwa Ogólnego Akademii Medycznej w Białymstoku jest tego dowodem. Miał on za zadanie popularyzację zawodu pielęgniarki, zainicjowanie prozdrowotnego myślenia i postępowania u dzieci. Jednocześnie posłużył do stworzenia płyty-CD „cegiełki”, której dochód ze sprzedaży był przekazywany Towarzystwu Chorych Hospicjum w Białymstoku.

Poezja dziecięca stosunkowo późno stała się przedmiotem badań i analiz. Stwierdzono, że zdolności literackie wykazuje około 20 procent uczniów, ale wskutek nieodpowiednich oddziaływań dydaktycznych u połowy z nich nigdy nie zostają one ujawnione.

Poezja dziecięca jest zawsze odzwierciedleniem życia dziecka i jego emocji. Johann Wolfgang Goethe napisał: *Kto poetę chce zrozumieć, musi pojechać do jego kraju.* Chcąc zrozumieć przekaz dziecka, trzeba rozumieć samo dziecko. Trzeba z nim rozmawiać, słuchać go, obcować z nim, uczestniczyć w zabawie. Utwory najmłodszych dzieci są spontaniczne i żywiołowe. Ich literackie próby skupiają się na opisywaniu przedmiotów i wydarzeń. Przed-

szkolaki fascynują się głównie dźwiękiem słów. Dla nich układanie wierszyków jest naturalną czynnością, która wyraża stan ich ducha: radość, smutek, ciekawość, zdziwienie. Tworzą spontanicznie, często w trakcie zabawy i już po kilku chwilach nie pamiętają swojego utworu.

Świat jest tak wielki i bogaty, a życie tak pełne różnorodności, że nigdy nie brak okazji do wierszy – pisał kiedyś Goethe. Potwierdzeniem tego jest fakt, że już nawet dzieci z młodszych klas szkolnych szukają w poezji podobieństwa do świata zewnętrznego, ale ukazanego w nowy nieznanymi sposobami.

Ania Stepaniuk (lat 10) w taki oto sposób opisała pielęgniarkę.

*Pielęgniarka jest jak mrówka,
Jest zawsze tam, gdzie boli główka
Jest jak pszczołka pracowita,
Gdzie potrzebna, tam zawsze zawita.
Jest jak mały duszek dobry,
Wszystkim mówi dziś dzień dobry,
Jest jak pluszowy miś.
Pobawi się może z nami dziś?
Zawsze rano wstaje,
Wszystkiemu daje radę.*

Wraz z wiekiem wzrastają także wymagania dzieci względem poezji. Im dziecko jest starsze, tym częściej ich utwory przybierają postać opowiadania. Charakteryzuje je barwna i żywa narracja, duży zasób słownictwa i określeń.

Magda Bykowska, ze Szkoły Podstawowej w Jacowlanach, właśnie tak napisała o pracy pielęgniarki:

(...) Pielęgniarka powinna być bardzo miła wobec małych pacjentów. (...) Pielęgniarka nie powinna krzyczeć, tylko spokojnie wytłumaczyć tak, aby dziecko nie płakało, tylko spokojnie słuchało i było już grzeczne. Trzeba być miłym dla pacjenta pięciolatka. (...) Jeśli dziecko chce np. iść umyć ręce i poprosi pielęgniarkę – to pielęgniarka, jeśli jest przyjacielem pacjenta, powinna to dziecko zaprowadzić do łazienki. Jest jak pluszowy miś.

Pobawi się może z nami dziś?

Pacjent nie może robić z pielęgniarki służącej, bo to będzie świadczyło, że jest źle wychowany. Pielęgniarka nawet jeśli jest do pomocy, to nie jest na rozkaz. Pielęgniarka powinna być dla pacjenta życzliwa, tak samo jak dziecko dla pielęgniarki. (...)

Starsze dzieci starają się w swojej twórczości poetyckiej stosować rymy i odpowiednio dobierać słowa. Przywiązują większą wagę do estetycznych funkcji języka. Piszą najczęściej pod wpływem różnych emocji: radości, oburzenia, niepokoju itp. Pojawia się u nich pragnienie, aby napisane dzieło zostało wybrane do gazetki szkolnej, zajęło czołowe miejsce w konkursie literackim, recytatorskim itp. W tym okresie potrafią podchodzić do swojej twórczości samokrytycznie i porównywać ją z utworami kolegów. Częstym zjawiskiem jest pożyczanie tekstu lub tematyki od innych autorów.

Dwunastoletnia Kasia Dąbrowska napisała wiersz zatytułowany „Nasza siostra”



*Chociaż ciągle jest zajęta,
zawsze chodzi uśmiechnięta.
Drzwi otwiera i zamyka,
Bo ktoś zawsze o coś pyta.
Jaś zapytał o ból brzucha,
Kasia o swędzenie ucha,
Mały Piotruś katar łapie,
A Agatkę wciąż coś drapie.
Zosia palec skaleczyła,
Magda z przodu ząb wybiła,
Marcin z Maćkiem zaganiani
Uderzyli się głowami.
Robert z II e
Wymiotuje jak coś zje,
Rafał skracał sobie drogę,
Aż wykręcił lewą nogę,
Andrzej skakał przez przeszkodę
I roztrząsał sobie brodę,
Bartek chciał na rękach stanąć
Swoją podbródek sobie raniąc.
Pielęgniarka z naszej szkoły
nie ma żadnej wolnej chwili,
Więc was proszę moi drodzy bądźmy
dla niej bardzo mili.*

Ewa Grzybek opisała historię, w której ona i jej rodzina byli bohaterami:

Nigdy nie zapomnę tego dnia 05.09.1994 roku. Miałam wtedy pięć lat, czarne jak węgiel włosy, a oczy piwne. Byłam ubrana w jasnoniebieską suknię w drobne kwiatuszki.

– *Dzieci jedziemy do babci Jadzi!*
– *krzyknęła mama.*
– *Hura, hura...!* – *wykrzyknęły moje dwie siostry.*

Ja zaraz się spakowałam i byłam gotowa do drogi. Tata razem z nami pojechał kupić wodę mineralną i kawę dla babci. Na światłach zatrzymaliśmy się, nic nie podejrzewając. Nagle moja starsza siostra krzyknęła:

– *Tato! Uważaj! Jedzie ciężarówka!*
– *O, mój Boże!* – *krzyknęła mama.*

I buch... Zderzyliśmy się. Ciężarówka wyjechała zza skrzyżowania tak szybko i gwałtownie, że nic już tata nie mógł zrobić. Samochód wiózł dużą ilość węgla. Miał niebieską zarysowaną przyczepę. Jego przednie szyby były brudne i trochę pęknięte. Gdy byłam nieprzytomna, poczułam jak mama przytuliła mnie. Po chwili nadeszła pomoc, ale jaka, tego nie wiedziałam. Szybko ktoś obandażował moją głowę i coś twardego położył na lewą nogę.

– *Jeszcze trochę Mała – mówiła do mnie jakaś pani.*

Po trzech godzinach obudziłam się w szpitalu. Zaczęłam płakać.

– *Co się stało? – zapytała mama.*

– *Gdzie jestem?*
– *W szpitalu. Już wszystko dobrze. Żeby nie pielęgniarka, nie wiem co by się z tobą stało kochanie – powiedziała mama.*
– *Chciałabym porozmawiać z tą pielęgniarką.*
– *No, dobrze.*
– *Dzień dobry – powiedziała pani.*
– *Dzień dobry. Czy to Pani mi pomogła? – zapytałam.*
– *Tak. Proszę nie mów do mnie „pani”, jestem Iza.(...)*
Uśmiechnęła się do mnie i poszła. Pamiętam, że miała biały, w czarne pasy fartuszek i białą czapkę. Przypominam jej niebieskie oczy, czerwone usta, włosy zawinięte w kok. Chodziła w czarnych rajstopach i kremowych pantoflach. W stosunku do mnie i innych pacjentów była przyjacielsko nastawiona, miła, opiekuńcza i bezinteresowna.
– *„To jest moja przyjaciółka” – pomyślałam...*

Według Pila Bosmansa: *słowo jest czymś więcej niż tym, co mówisz i tym, co piszesz. Słowo jest tym, czym jesteś.* Wyraźnie odzwierciedla to twórczość starszej młodzieży. Zdolności literackie w tej grupie wiekowej mają charakter ekspresyjny, przejawiający się wrażliwością emocjonalną, nadmiernym odczuwaniem nastrojów, dostrzeganiem wartości i stanów psychicznych opisanych postaci, dynamizmem w działaniu. Ich wiersze, opowiadania, wzbogacone są własnymi przemyśleniami, osądami, wyobrażeniami.

Joanna Stelmaszuk (lat 14), stworzyła „Rymowanek o pielęgniarkach”:

*Nie odmówi Ci pomocy,
Zawsze czujna nawet w nocy.
Gdy Cię swędzi, piecze, boli,
Ona zaraz to ukoji.
Maści, kremy i pigułki
Jej już znane recepturki.
Wie, jak zastrzyk zrobić w pupę,
Abyś nie padł u niej trupem.
Wie gdy tabletkę Ci podać,
Aby życie uratować
Okład robi tak wspaniały,
Być przestaniesz obolały.
A szczepionkę tak Ci wkułje,
Że jej nawet nie poczujesz.
Skręcisz kostkę, nos połamiesz,
Coś przykrego ci się stanie...
Przychodź! W skromne drzwi jej pukaj.
Ona zaraz Cię wysłucha.
Coś doradzi, coś pomoże
Zawsze pomoc niesie szczerze!*

*Czy już wiesz kolego drogi
O kim mówię w wierszu moim?
Wiesz, że w szpitalu pracuje,
Chorymi się opiekuje?
W szkole gdy ją spotykasz także
Dobroć serca Ci każe.
Też w przychodniach, gabinetach
Obowiązków ma od metra.
Ta osoba dobrze znana
To pielęgniarka kochana*

Czytając wiersze i opowiadania dzieci, pielęgniarki mogą znaleźć w nich ciekawe informacje. Mogą lepiej zrozumieć zachowania małych podopiecznych w szpitalu i wyjść naprzeciw ich potrzebom i oczekiwaniom.

Magdalena Rusiłowicz, pacjentka oddziału pediatrycznego tak podsumowała pracę pielęgniarki:

Pielęgniarka – niby proste słowo, a tyle znaczy. Niektórym kojarzy się ono z jakimś nieprzyjemnym badaniem, czy zwyczajnie – białym fartuchem i czepkiem.

Mnie pielęgniarka kojarzy się z osobą, która codziennie czuwa nade mną, nad moim łóżkiem w szpitalu. Przynosi mi termometr, tabletki, wykonuje zastrzyki, podłącza mi kroplówki – ale nie tylko.

(...) Pielęgniarki wszystkimi siłami starają się umilać nam pobyt w szpitalu. Dbają, aby było czysto w naszych salach, aby leki były na czas podane, przygotowują psychicznie do trudnych badań, dbają o spożycie posiłku. Tworzą wokół nas domową atmosferę, pomagają w adaptacji do nowego środowiska szpitalnego, dbają o nasze bezpieczeństwo. Są czule, cierpliwie, wrażliwe na nasz ból i cierpienie. Jednak ich trud nie zawsze jest przez nas doceniany. Często nie umiemy wydusić z siebie słowa „dziękuję” za ich starania. One jednak nie gniewają się za to, lecz przeciwnie – ogarniają nas coraz większą czułością – jak dobry przyjaciel. (...)

Elżbieta Krajewska-Kulak

(Autorka jest prof., dziekanem Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB oraz kierownikiem Zakładu Pielęgniarstwa Ogólnego AMB).

Marek Szczepański

(Autor jest dr. hab., prodziekanem Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB, kierownikiem Kliniki Neonatologii AMB).

ZADZIWIENIE

Ma około 20 lat. Pochodzi z Sudanu, mieszka na stałe w Chartumie. Swoj kraj opuścił po raz pierwszy. Nigdy wcześniej nie był w Europie. Tarik jest studentem, przyjechał na miesiąc do Akademii Medycznej w Białymstoku. Był on jednym z blisko trzydziestu zagranicznych studentów, którzy w te wakacje przyjechali na wymianę naukową. Białostocka uczelnia medyczna gościła też m.in. młodzież z Serbii i Czarnogóry, Hiszpanii, Turcji, Egiptu, Słowenii i Bułgarii.

Tarik – jak sam opowiada – przeżył tu szok kulturowy. W jego kraju bowiem wszystko wygląda inaczej.

– *Dziwią mnie ludzie, tacy odmienni od tych, których na co dzień spotykam w Sudanie. Te różnice są tak wielkie, że nawet nie potrafię dokładnie określić, na czym polegają. Oczywiście, kolor skóry to podstawowa rzecz, którą się dostrzega. Ale istota tkwi w odmiennościach kulturowych. I religijnych.*

Jednak zdziwiony nowym otoczeniem, ludźmi i kulturą był nie tylko Tarik. Różnice odczułam na własnej skórze, gdy wyciągnęłam do Sudańczyka rękę na przywitanie. Gwałtownie się cofnął i wytłumaczył, że nie może kobiecie uścisnąć ręki. Dlaczego?

– *Zabrania mi tego moja wiara. Muzułmanie nie mogą dotykać obcych kobiet. Jest to dopuszczalne tylko w bliskich relacjach rodzinnych oraz między osobami tej samej płci.*

– *W takim razie co będzie w przyszłości?* – zapytałam. *Jako lekarz wciąż będziesz natrafiał na taką barierę.*



Fot. Tarik w laboratorium.

– *Nie. Nie jest to problemem w kontaktach służbowych. Oczywiście, że najlepiej w Sudanie jest widziane, jeśli kobiety-pacjentki są leczone przez kobiety-lekarki. Ale jeśli nie ma innego wyboru – trudno.*

Tarik na co dzień przebywał w Zakładzie Biologii Molekularnej AMB. Kierownik zakładu, prof. Lech Chyczewski, uwzględnił prośbę sudańskiego studenta i udostępnił mu taras zakładu na codzienne modlitwy. Podobnie było z łaźniaką. Islam nakazuje swoim wyznawcom, by przed modlitwą dokonali ablucji. Po kilku dniach nikogo w Zakładzie Biologii Molekularnej nie dziwiło już, że Tarik kąpie się w ciągu dnia.

– *Rzeczywiście, w Polsce restrykcyjne praktykowanie islamu jest bardzo trudne. Zgodnie z nakazami mojej wiary muszę się modlić pięć razy dziennie, zależnie od pozycji słońca. A przecież różnica czasu między Polską a Sudanem jest spora, w związku z tym wypada mi się też modlić w nocy. Mieszkam jednak sam w pokoju, więc nikomu nie przeszkadzam.*

Tarik jest bardzo zdziwiony małą liczebnością polskich rodzin. Jego, w Sudanie – składa się aż z dziesięciu osób. Ma czterech braci i trzy siostry. Przyznaje, że woli sudańskie, wielopokoleniowe rodziny. Łatwiej jest o zrozumienie. I człowiek nie czuje się taki samotny, jak, na przykład, w polskich domach, gdzie mieszka czasem tylko bezdzietne małżeństwo.

Tarik spędził w Białymstoku dwa tygodnie. Jego pobyt wypadł w czasie lipcowych upałów, na które wszyscy stali mieszkańcy naszego regionu bardzo narzekali.

Tarik się nie skarżył.

– *Wysoka temperatura to chyba jedyna rzecz, którą w waszym kraju przyjmuję bez zastrzeżeń! Akurat ponad trzydziestostopniowe upały, które Polacy nazywają upałami, u nas są w zimie. Latem w Sudanie jest o wiele, wiele cieplej niż w najgorętsze dni roku w Polsce.*

Dwa tygodnie to krótko, ale jednego Tarik jest pewien: Europa, i Polska – nie przypadły mu do gustu. Tęsknił do swojej kultury i tradycji, do rodziny, do kraju. Był jednak niezmiernie wdzięczny całej ekipie z Zakładu Biologii Molekularnej AMB za przekazaną wiedzę, a także za życzliwość i pomoc w radzeniu sobie z kulturowymi barierami.

Agnieszka Kamińska

(Autorka jest dziennikarka Radia Białystok).



Fot. Tarik w towarzystwie pracowników Zakładu Biologii Molekularnej AMB.

Rozśpiewani medycy



Szesnaście chórów z Polski, Niemiec, Rosji i Węgier prezentowało się w tym roku na 41. Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym w Międzyzdrojach. Chóry śpiewały w dwóch konkursach: „Muzyki Współczesnej”, który odbył się w zabytkowym budynku Międzynarodowego Domu Kultury oraz „Musica Sacra” – w kościele pod wezwaniem św. Piotra, czyli w jednym z najlepszych pod

Florydy w Tampa – USA) przyznało Chórowi AMB: „Złoty Dyplom” w kategorii muzyka współczesna, „Bursztynową Aureolę Świętego Piotra” w kategorii „Musica Sacra” oraz Główną Nagrodę Parafii Rzymskokatolickiej – ceramiczną ikonę św. Piotra, wykonaną w warsztacie Grażyny Kamieńskiej w Szczecinie.

Profesor Bożenna Sawicka, dyrygent Chóru Akademii Medycznej Bia-



Fot. Występ Chóru AMB na 41. Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym w Międzyzdrojach.

względem akustyki miejsc w Polsce. Dyrektorem artystycznym konkursu był dziekan Akademii Muzycznej w Poznaniu, Filia w Szczecinie, prof. Dariusz Dyczewski.

Jury w składzie prof. Benedykt Błoński (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), prof. Jerzy Kurcz (Akademia Muzyczna w Krakowie), dr Richard Zieliński (Uniwersytet Południowej

łymstoku, otrzymała za wybitne osiągnięcia artystyczne nagrodę dla Najlepszego Dyrygenta.

Podczas koncertu finałowego wszystkie chóry, pod batutą Bożenny Sawickiej zaśpiewały „Gaude Mater Polonia”.

Hanna Zajączkiewicz
prezes Chóru AMB

Obywa posta



**z Damianem
Raczkowskim,
posłem na Sejm RP
z ramienia
Platformy
Obywatelskiej
rozmawia**

Danuta Ślósarska.

Jest pan dumny z tego, że pochodzi pan z Białostoczczyzny?

Tak, bo jest to piękne miejsce, w którym znakomicie mi się żyje. Urodziłem się i wychowałem w Choroszczy. Tam spędziłem dzieciństwo, mam piękne wspomnienia. Na Białostoczczyźnie →

telskie myślenie

Raczkowskiego

odnalazłem szczęście. Na pewnym etapie swojego życia rozważyłem nawet przeniesienie do Warszawy, myślałem też o pozostaniu w Nowym Jorku albo Paryżu, ale w końcu doszedłem do wniosku, że takiego kontaktu z naturą nie doświadczę nigdzie na świecie.

Uważa pan, że urokliwe zakątki, piękne lasy to wystarczające argumenty, aby młodzi, wykształceni ludzie nie opuszczali tego regionu?

Niestety nie. Dla młodych ludzi, którzy rozpoczynają samodzielne życie, inne rzeczy są priorytetami.

A co możemy w naszym regionie zaproponować młodym ludziom, oprócz świeżego powietrza?

Chyba niewiele, a nawet na pewno niewiele. Wielu moich przyjaciół, znajomych, którzy tu ukończyli studia wyjechało do pracy za granicę. To, co się u nas dzisiaj dzieje na rynku pracy, to efekt wielkiego opóźnienia gospodarczego naszego regionu. Z danych Ministerstwa Rozwoju Gospodarczego wynika, że aby dogonić pod względem infrastruktury, kanalizacji, stanu i sieci dróg, połączeń kolejowych województwo mazowieckie lub województwa zachodnie, potrzebujemy kilkunastu lat.

Od czasu transformacji minęło już szesnaście długich lat i co?

I niewiele zostało zrobione. Mamy małą siłę przebicia. Województwo podlaskie w sejmie reprezentuje tylko 14 posłów, podczas gdy mazowieckie – 62, śląskie – około 50, wielkopolskie blisko 40 posłów. W pracach nad budżetem ci posłowie jednoczą się, tworzą grupy nacisku na rząd i są w stanie przegłosować większość pomysłów dotyczących inwestycji w swoich regionach. Uzyskują po sto, dwieście milionów, podczas gdy nam udało się w tym roku otrzymać tylko półtora miliona złotych na dofinansowanie odrestaurowania obiektów sakralnych w Supraślu.

Ale odrestaurowanie obiektów sakralnych nie jest chyba najpilniejszą potrzebą naszego regionu, a już na pewno nie powstrzyma exodusu młodych ludzi?

To prawda, młodym ludziom potrzebne są miejsca pracy. W naszym regionie jak na razie brakuje dużych inwestycji. Mam nadzieję, że niebawem nasze położenie geograficzne będzie działało na naszą korzyść. Kontakty z sąsiadami: Litwą i Białorusią, oraz szlak tranzytowy, który przebiega przez nasze tereny będą sprzyjały wymianie handlowej, powstawaniu inwestycji, a co za tym idzie tworzeniu się miejsc pracy.

Do tego czasu możemy zostać regionem, w którym zamieszkują głównie starzy ludzie?

Mamy około 50 tysięcy studentów i dopóki będziemy ośrodkiem akademickim, to nam nie grozi.

Młodzi ludzie są już tak zniechęceni, że nawet im się nie chce chodzić na wybory?

I w ten sposób zgadzają się na trwanie w sytuacji bez perspektyw. Dopóki myślenie obywatelskie nie zacznie dominować w naszych umysłach, dopóty nie będzie nam dobrze. Musimy się nauczyć dbać o swój dom.

Czy został pan politykiem, dlatego że nie mógł pan znaleźć zatrudnienia?

Moi rodzice nie są ludźmi zamożnymi – tata pracował fizycznie, a mama była pielęgniarką – ale nauczyli mnie samodzielności i odpowiedzialności. Będąc na studiach, założyłem firmę, która bardzo dobrze prosperowała. W ten sposób powoli zarabiałem na kupno mieszkania i samochodu. Politykiem natomiast zostałem dlatego, że już nie mogłem dłużej patrzeć na to jak pracują miejscowi działacze. Stwierdziłem, że moim obowiązkiem jest ich wymienić, bo nie chcę, aby decydowali o moim życiu.



Marek Hermanowicz

Przeszczepianie

komórek,
tkanek

i narządów

cz. I

Podstawę prawną sprzyjającą rozwojowi polskiej transplantologii dała ustawa z dnia 26.10.1995 r. o pobieraniu i przeszczepianiu komórek, tkanek i narządów (Dz. U. Nr 138, poz. 682 z późn. zm.).

Ustawa ta wraz z szeregiem rozporządzeń wykonawczych Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej reguluje pobieranie i przeszczepianie komórek, tkanek i narządów pochodzących ze zwłok (*ex mortuo*) lub od żywego człowieka (*ex vivo*). Jej przepisy zaś nie dotyczą pobierania i przeszczepiania komórek rozrodczych i gonad, tkanek embrionalnych i płodowych oraz narządów rozrodczych i ich części, a także pobierania, przechowywania, przetaczania i dystrybucji krwi.

Przeszczep ex mortuo

W myśl art. 2 i 4 ustawy komórki, tkanki i narządy mogą być pobierane ze zwłok ludzkich w celach diagnostycznych, leczniczych, naukowych i dydaktycznych, jeżeli osoba zmarła nie wyraziła za życia sprzeciwu. Jest to tzw. zgoda domniemana (system *opting out*), w której brak wyrażonego za życia sprzeciwu traktuje się jako zgodę. W przypadku małoletniego lub innej osoby, która nie ma pełnej zdolności do czynności prawnych, sprzeciw – za ich życia – może wyrazić przedstawiciel ustawowy. Małoletni powyżej lat szesnastu może wyrazić sprzeciw samodzielnie.

*W myśl art. 2 i 4 ustawy komórki, tkanki i narządy mogą być pobierane ze zwłok ludzkich w celach diagnostycznych, leczniczych, naukowych i dydaktycznych, jeżeli osoba zmarła nie wyraziła za życia sprzeciwu. Jest to tzw. zgoda domniemana (system *opting out*), w której brak wyrażonego za życia sprzeciwu traktuje się jako zgodę.*

Zgodnie z art. 5 ustawy sprzeciw może być wyrażony w formie: wpisu w centralnym rejestrze zgłoszonych sprzeciwów, prowadzonym przez Centrum Organizacyjno-Koordynacyjne do Spraw Transplantacji POLTRANSPLANT z siedzibą w Warszawie, oświadczenia pisemnego zaopatrzonego we własnoręczny podpis oraz oświadczenia ustnego, złożonego w chwili przyjęcia do szpitala lub w czasie pobytu w szpitalu w obecności, co najmniej, dwóch świadków.

Sprzeciw przedstawiciela ustawowego osoby małoletniej lub innej osoby, która nie ma pełnej zdolności do czynności prawnych, może być wyrażony także w formie oświadczenia pisemnego złożonego w chwili przyjęcia tych osób do szpitala lub w czasie ich pobytu w szpitalu.

Sposób ustalania istnienia sprzeciwu reguluje rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 1.10.1996 r. w sprawie centralnego rejestru zgłoszonych sprzeciwów na po-

branie komórek, tkanek i narządów, sposobu rejestracji sprzeciwów oraz sposobu ustalania istnienia sprzeciwu w formie oświadczeń (Dz. U. z 1996 r., Nr 124, poz. 588). Na mocy § 7 i 8 rozporządzenia, za istnienie sprzeciwu uznaje się: oświadczenie w formie zapisu dokonanego w dokumentacji medycznej i poświadczonego własnoręcznym podpisem pacjenta lub oświadczenie, stanowiące odrębny dokument z własnoręcznym podpisem pacjenta. Może ono znajdować się przy osobie zmarłej lub być dostarczone przez osobę trzecią.

Te same zasady stosuje się odpowiednio do pisemnego oświadczenia złożonego przez przedstawiciela ustawowego.

Z kolei istnienie sprzeciwu w formie oświadczenia ustnego, złożonego w chwili przyjęcia do szpitala lub w czasie pobytu w szpitalu pacjenta, ustala się poprzez złożenie w dokumentacji medycznej osoby wyrażającej sprzeciw pisemnego oświadczenia dwóch świadków, potwierdzających ten fakt.

Sprzeciw w formie pisemnego lub ustnego oświadczenia, złożonego także w obecności co najmniej dwóch świadków, może być cofnięty w każdej chwili.

Lekarz, który nie stwierdzi sprzeciwu osób uprawnionych, może pobrać ze zwłok komórki tkanki lub narządy bez uzyskiwania zgody rodziny zmarłego, a

Zgodnie z art. 5 ustawy sprzeciw może być wyrażony w formie: wpisu w centralnym rejestrze zgłoszonych sprzeciwów, prowadzonym przez Centrum Organizacyjno-Koordynacyjne do Spraw Transplantacji POLTRANSPLANT z siedzibą w Warszawie, oświadczenia pisemnego zaopatrzonego we własnoręczny podpis oraz oświadczenia ustnego, złożonego w chwili przyjęcia do szpitala lub w czasie pobytu w szpitalu w obecności, co najmniej, dwóch świadków.

nawet bez jej wiedzy. Jednakże obowiązkiem lekarza jest nadanie zwłokom, po zabiegu pobrania, należytego wyglądu zewnętrznego (art. 8 ustawy).

Zgodnie z art. 6 ustawy, jeżeli zachodzi podejrzenie, że zgon nastąpił w wyniku czynu zabronionego pod groźbą kary, pobrania komórek, tkanek i narządów można dokonać po uzyskaniu od właściwego prokuratora informacji, że nie wyraża sprzeciwu wobec zamiaru pobrania komórek, tkanek i narządów. W przypadku gdy postępowanie jest prowadzone przeciwko nieletniemu konieczne jest poznanie stanowiska sądu rodzinnego.

Kierownik jednostki organizacyjnej służby zdrowia, w której ma nastąpić pobranie albo lekarz przez niego upoważniony kieruje na piśmie wystąpienie o zgodę do prokuratora, prowadzącego postępowanie przygotowawcze. Jeśli nie zostało ono wszczęte, właściwym prokuratorem jest prokurator rejonowy, w którego rejonie został popełniony czyn powodujący śmierć, albo w którego rejonie nastąpił zgon, a gdy i to nie jest wiadome – prokurator, w którego rejonie zostały odnalezione zwłoki. W pilnych przypadkach wystąpienie może być przekazane faksem, jego treść może być podana telefonicznie, telegraficznie lub w inny sposób. Wymogi formalne takiego wystąpienia określa rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 30.12.1996 r. w sprawie sposobu i trybu uzyskiwania informacji od prokuratora lub stanowiska sądu rodzinnego o niewyrażeniu sprzeciwu na pobranie ze zwłok komórek, tkanek i narządów (Dz. U. z 1997 r., Nr 6, poz. 37).

Pobranie komórek, tkanek i narządów do przeszczepienia jest dopuszczalne po stwierdzeniu trwałego i nieodwracalnego ustania funkcji pnia mózgu – śmierci mózgowej, której kryteria zostały ustalone w komunikacie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 29.10.1996 r. (Dz. Urz. MZiOS Nr 13, poz. 36). Śmierć mózgową stwierdza jednomyślnie na podstawie tych kryteriów komisja złożona z trzech lekarzy, w tym co najmniej jednego specjalisty w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii oraz jednego specjalisty w dziedzinie neurologii lub neurochirurgii. Lekarze ci są powoływani przez kierownika zakładu opieki zdrowotnej i nie mogą oni brać udziału w postępowaniu obejmującym przeszczepienie komórek, tkanek i narządów od osoby zmarłej, u której dana komisja stwierdziła śmierć mózgową (art. 7 ustawy).

(Autor jest aplikantem adwokackim).



VII KONFERENCJA

Chromatograficzna

Wybór tematu „Chromatografia i techniki pokrewne a zdrowie człowieka” na konferencję zorganizowaną, w dniach 10-13 września, przez Zakład Chemii Nieorganicznej i Analitycznej AMB 2006 roku nie był przypadkowy

Techniki chromatograficzne i metody im pokrewne, z uwzględnieniem przygotowania próbek, zajmują wiodące miejsce w aplikacjach farmaceutycznych i biomedycznych oraz w ocenie jakości żywności i stanu naszego środowiska naturalnego. Właśnie sprzężone techniki separacyjne w połączeniu z miniaturyzacją i opracowaniem nowych metodyk oraz procedur analitycznych determinują zakres wykonywanych oznaczeń na poziomie śladów czy subultraśladow. Jednocześnie wskazują one kierunki badań we współczesnej chemii



Fot. Wykład prof. E. Skrzydlewskiej.

analitycznej, coraz bardziej docenianej przez inne dyscypliny. Dlatego też celem konferencji było podsumowanie osiągnięć ostatnich lat w zakresie teorii i praktyki metod separacyjnych.

Program konferencji był różnorodny i obejmował zagadnienia znajdujące się w szeroko rozumianym kręgu zainteresowań współczesnej chromatografii i technik jej pokrewnych. W ramach

konferencji odbyło się 6 sesji plenarnych, w ramach których wygłoszono 32 wykłady oraz odbyły się 4 sesje posterowe, w których przedstawiono wyniki badań w postaci 109 doniesień. Tematy głównych sesji plenarnych to w kolejności prezentowania: Techniki łączone Art. & Science, Teoria a nowe podejście do separacji, Analiza farmaceutyczna i biomedyczna, GC i techniki łączone, Techniki elektromigracyjne, Analiza żywności i ekoanalityka.

Największe zainteresowanie uczestników i zaproszonych gości wzbudziła sesja, dotycząca analizy farmaceutycznej i biomedycznej. W konferencji udział wzięło 203 uczestników, w tym 17 naukowców z zagranicy.

W ramach konferencji zorganizowano również, ciesząc się wyjątkowo dużym zainteresowaniem, warsztaty szkoleniowe nt. „Przygotowanie próbek biologicznych do analizy metodą chromatografii cieczowej” oraz „Porównanie efektywności rozdzielania próbek biologicznych przy użyciu różnych systemów HPLC”, w ramach których przedstawiono szereg interesujących wykładów oraz przeprowadzono zajęcia praktyczne. VII Konferencji Chromatograficznej towarzyszyła, odbywająca się po raz pierwszy, w ramach europejskiego programu CEEPUS II, Międzynarodowa Szkoła Letnia Metod Separacyjnych.

Elżbieta Skrzydlewska
(Autorka jest prof., kierownikiem Zakładu Chemii Nieorganicznej i Analitycznej AMB).

Milczące ANIOLY

Międzynarodowa

Konferencja:

„**Wiedzieć więcej
o zespole Retta**”.

Gdańsk 2006

„Wiedzieć więcej o zespole Retta”, pod takim hasłem Ogólnopolskie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Zespołem Retta (OSPOZR) oraz Rett Syndrome Europe (RSE) Association zorganizowali w Gdańsku, w dniach 1-2 września 2006 roku, Europejską Konferencję Naukową – Sympozjum. Konferencji towarzyszył zjazd członków Europejskiej Organizacji Zespołu Retta – Rett Syndrome Europe: <http://www.rett-syndrome.com/>. Ważnym gościem konferencji była znana na całym świecie Kathy Hunter z USA, matka dziewczynki z zespołem Retta – założycielka prężnej organizacji amerykańskiej International Rett Syndrome Association (Międzynarodowej Federacji Zespołu Retta) (<http://www.rett-syndrome.org/>).

Integracyjne spotkanie

Na konferencję przyjechali naukowcy zajmujący się badaniami nad zespołem Retta (RTT), genetycy kliniczni, terapeuci, psychologowie i pedagodzy. Przybyli oni z Belgii, Francji, Niemiec, Estonii, Wielkiej Brytanii i ze Szwecji. Do Gdańska przyjechali także wiele osób z różnych ośrodków z Polski. Wśród nich byli doświadczeni praktycy, a także młodzi lekarze i studenci medycyny.



Szczególny charakter spotkaniu nadawała obecność rodziców dziewczynek z zespołem Retta. Przyjechali z różnych zakątków świata: z Polski, z Wielkiej Brytanii, Szkocji, Francji, Włoch, Szwecji, Norwegii, Finlandii, Danii, USA a także ze Słowacji i Chorwacji. Nierzadko towarzyszyły im chore córki, inne ich dzieci, a także babcie i opiekunki.

Naznaczone odmiennością

– *Dziewczynki z zespołem Retta nie mówią, nie gestykują, czasem mogą chodzić, a czasem nigdy się tego nie nauczą* – przypominała dr Alison Kerr – pediatra i neurolog dziecięcy z Uniwersytetu w Glasgow, autorka znakomitej książki o zespole Retta, która w ciągu lat 1982-2006 poznała ponad tysiąc dziewczynek z tym schorzeniem. – *One spoglądają na nas swoim charakterystycznym intensywnym wzrokiem, który może być czasem jedynym kontaktem ze światem, niezwykłą formą komunikacji intelektualnej i emocjonalnej. Są bardzo piękne z tymi, zadziwionymi wielkimi oczami* – mówiła.

Ze względu na urodę i ujmujące usposobienie, dziewczynki często nazywane są milczącymi aniołami. Nie wiemy jak dużo dziewczynki rozumieją, ale wiemy, że mogą i chcą się komunikować z innymi. Jest to ważne w postępowaniu rewalidacyjnym i działaniach wychowawczych. Po diagnozie często pozostawia się rodziców samych. Odbiera się im wszelką nadzieję, że będzie lepiej. Gerard Nguyen z Paryża, podkreślał, jak trudna jest rola rodziców w wieloletniej opiece nad dziewczynkami. Mówił o przemianach psychologicznych, jakim podlegają rodzice, o ich oczekiwaniach i formach walki w sprawie prowadzenia badań nad tą chorobą. Podkreślał, że potrzebny jest aktywny udział rodziców tych dzieci w polityce społecznej Francji.

Nocne krzyki, zaburzenia snu, napady drgawkowe czy zatrzymywanie oddechu często są nieprawidłowo interpretowane i uznawane za padaczkę. Przez wiele lat leczy się je zupełnie niepotrzebnie, a przecież – jak akcentował dr Eric Smeets z Belgii – są jednym z elementów złożonej patologii schorzenia i wynikają z zaburzeń funkcji pnia mózgu.

– *Kręgosłup się wykrzywi. Oddech będzie coraz szybszy, aż do jego zatrzymy-*

wania i znowu od nowa. Napadowo. Odruch Valsalwy można demonstrować przy każdym spotkaniu z dzieckiem. Powietrze jest łapczywie połykane aż do granic możliwości nadymania się brzucha. Stopy są zimne i zaczerwienione. To efekt zaburzeń równowagi pomiędzy układem parasympatycznym a sympatycznym – wyjaśniała dr Ingegerd Witt Egerström z Rett Center z Frösön w Szwecji, następczyni legendarnego już prof. Bengta Hagberga, największego znawcy i ponownego odkrywcy (w 1983 roku) zespołu Retta.



Fot. Dziewczynka z zespołem Retta.

Gen MECP2

Ogromny postęp badań nad zespołem Retta odnotowuje się od 1999 r., kiedy to w Houston odkryto gen *MECP2*. Doktor Laurent Villard z Francji przypomniał nam o tym odkryciu i jego konsekwencjach. Zespół Retta związany jest z uszkodzeniem pojedynczego genu położonego na chromosomie X w locus geni q28. Gen ten nosi nazwę *MECP2*. Białko produkowane przez *MECP2* jest białkiem transkrypcyjnym, biorącym udział w procesie uciszania genów i to genów działających głównie w mózgowiu podczas jego wczesnego rozwoju. Mutacje w obrębie *MECP2* bardzo często należą do mutacji punktowych, wówczas dochodzi do zamiany jednego nukleotydu, najczęściej cytozyny (C) na tyminę (T),

na jednej z ośmiu wysp CpG. Jeśli jest to mutacja zmiany sensu odczytu (missense), to powstaje zmienione białko. Może też powstawać kodon stop, blokujący odczyt informacji i wówczas białko będzie skrócone. Wariantów zmian jest znacznie więcej, a każda z nich prowadzi do zaburzeń funkcji białka aż do jej utraty łącznie. Mutacje obserwowane są najczęściej w 3. lub 4. eksonie genu. W zależności od miejsca położenia mogą albo wpływać na strukturę domeny MBD, za pomocą której białko przylega do zmetylowanego DNA promotora innego genu albo na strukturę domeny TRD, za pomocą której łączy się ono z innymi białkami. Wraz z nimi modeluje chromatynę, powodując jej silne skręcenie, oraz blokuje dostęp do informacji genetycznej różnych genów. W ten sposób białko MeCP2 uczestniczy w wyciszaniu podległych sobie transkrypcji i czekających na odkrycie jeszcze genów. Wiemy, że wpływa na gen *BDNF* związany z plastycznością neuronalną i gen związany z działaniem glukokortykoidów w stresie.

Opieka

Dynamika zaburzeń w zespole Retta zmienia się wraz z wiekiem. Efekty daru uczenia się mogą być widoczne, ale pogarszanie się funkcji motorycznych i skolioza uniemożliwiają poruszanie się. Utrzymanie choć odrobiny samodzielności nie jest możliwe, jak wskazywała prof. Tiina Talvik z Tartu. Catherina Senez, terapeuta metody Bobath, na podstawie swoich dwudziestoletnich doświadczeń w pracy z dziewczynkami chorymi na zespół Retta, mówiła jak należy indywidualizować dietę oraz poznawać sposób połykania i przelatywania. Tłumaczyła jak należy radzić sobie z nieprawidłowym tempem oddychania u chorych, z refluksiem żołądkowo-jelitowym i z zaparciami.

Märith Bergstrom-Isacson ze Szwecji przedstawiała wyniki swoich badań, w których analizowała wpływ muzyki i terapii wibroakustycznej (VT) na OUN, przy wykorzystaniu metody neurofizjologicznej, stosowanej w Szwedzkim Centrum Retta w Osterlund, u osób z zespołem Retta. Zauważyła, że określona muzyka wywiera pozytywny wpływ na chore dziewczynki. Powoduje zwiększenie napięcia w układzie parasympatycznym, →

wzrost możliwości modulujących ze strony pnia mózgu, odnośnie kontrolowania czynności autonomicznych układu nerwowego, zaburzonego w zespole Retta.

Program dwudniowej konferencji obejmował sesje wykładowe, spotkania rodziców i ich córek z zespołami konsultujących lekarzy. Wśród konsultantów byli: Allison Kerr z Anglii, Ingegerd Witt Engerström ze Szwecji, Eric Smeets z Belgii, prof. Alina Midro, prof. Hanna Jaklewicz i dr Mazur. Odbywały się również specjalne warsztaty psychologiczne dla rodziców i specjalne zajęcia dla rodzeństwa dziewczynek z zespołem Retta. Kathy Hunter, przewodnicząca IRSA z USA promowała swoją najnowszą książkę nt. zespołu Retta.

Poruszyła nas obserwacja niezwyklej więzi, jaką było widać pomiędzy dziewczynkami i ich ojcami. W czasie konsultacji bardzo często można było

zumić się podczas konsultacji z lekarzami.

Rettmonstrum

Aby dowiedzieć się więcej o zespole Retta trzeba posłuchać wykładów, skorzystać z konsultacji medycznych, skonfrontować informacje otrzymane od polskich lekarzy z wiedzą specjalistów europejskich. Warto współpracować z organizacjami zrzeszającymi rodziny i mającymi tego typu problem, upowszechniać wiadomości na temat zespołu Retta, podnosić świadomość społeczną. Trzeba walczyć o równe prawa dzieci naznaczonych odmiennością, ich godne wychowanie, właściwą opiekę medyczną i paramedyczną. Należy wspomóc naukowców w zdobywaniu środków na badania naukowe.

Rodzice najczęściej pozostają sami z trudnymi problemami. Lekarze rozkładają ręce: „To genetyczne”, „Nic nie

same. Obowiązkiem lekarzy winno być przeciwstawienie się pogłębianiu poszczególnych zaburzeń. To trudna interdyscyplinarna i wielospecjalistyczna walka o ujarzmienie wielu objawów nazywana jest przez cierpiących rodziców RETTMONSTRUM.

Zespół Retta jest zaburzeniem wieloukładowym i bardzo złożonym. Leczenie obejmuje łagodzenie tylko niektórych objawów klinicznych. Każdy okres życia wprowadza nowe problemy i należało by je umieć rozwiązywać. Rettmonstrum winno być opanowane przez neurologów, pediatrów, gastroenterologów, chirurgów, endokrynologów, ortopedów, psychiatrów itd.

Ruletka

RETTMONSTRUM... to zespół objawów, z którymi mogą się spotkać rodziny każdego z nas. Mutacje MECP2



Fot. Z sali obrad.

usłyszeć, że dziewczynki uwielbiają być w centrum uwagi, że czują się małymi gwiazdami, lubią otaczać się ludźmi, ale szczególnie dobrze czują się w ramionach swoich tatusiów.

W czasie przerw oraz spotkań integracyjnych słychać było dyskusje pomiędzy rodzicami pacjentek. Nikt niktogo się nie wstydził. Dzięki pomocy studentów gdańskiej AM, zwerbowanych przez dr Jolanę Bariery, bardzo szybko pokonano barierę językową. Studenci w ujmujący sposób pełnili rolę tłumaczy między rodzicami oraz pomagali poro-

możemy pomóc”. Aktualnie trwa walka rodziców i niewielkiej garstki lekarzy związanych ze Stowarzyszeniem (OSPOZR), przeciwko powszechnej postawie bezradności i niewiedzy.

W Polsce obecnie jest zarejestrowanych 200 dziewczynek z zespołem Retta, a powinno być, jak wynika z częstości jego występowania (od 1:5 tysięcy do 1:15 tysięcy urodzeń) dwa tysiące. Dziewczynki z zespołem Retta, po diagnozie, która przede wszystkim jest stawiana na podstawie obrazu klinicznego, nie mogą być pozostawione

powstają wciąż od nowa i niezwykle rzadko występują rodzinnie. Nie można przewidzieć, kogo dotknie ruletka zmian informacji genetycznej. Każdy z nas jest zdeterminowany genetycznie i każdy z nas ma różne przypadłości tej determinacji. Nie zawsze pamiętamy, czy nie zawsze wiemy, że informacja genetyczna jest wydobywana poprzez oddziaływania środowiskowe, zarówno te z najbliższego otoczenia siedliska genów w jądrze komórkowym czy w mitochondriach, ale także poprzez funkcje całego organizmu czy poprzez, →

najogólniej mówiąc, działania środowiskowe naszego otoczenia. Znając przyczynę w błędzie zapisu genetycznego, oczekujemy kontrolowanego wyciszania nieprawidłowego zapisu genetycznego. To, na ile jesteśmy w stanie doprowadzić do wyciszania nieprawidłowego zapisu genetycznego czy też zablokowania jego niepożądanego działania wymaga dalszych badań. Na to nie odpowiedziały jeszcze pracownie



Fot. Dziewczynka z zespołem Retta.

naukowców. Jeśli zaakceptujemy wysiłki naukowców, wspierając ekonomicznie ich działania, być może wcześniej dziewczynki z RTT doczekają się lepszej opieki i leczenia. Stowarzyszenie Rett Syndrome Europe zajęło się poszukiwaniem środków finansowych na badania oraz naukowców, którzy podjęliby się trudu rozwiązania zagadek tego schorzenia. Yvone Milne, przewodnicząca organizacji Euro Rett Syndrome, podkreślała, jak wielkie znaczenie ma efektywność opieki medycznej, paramedycznej, systemowej, współpraca na poziomie europejskim w zakresie zdobywania wiedzy o przyczynach powstawania poszczególnych zaburzeń i poszukiwaniu sposobów ich leczenia. Konferencja wykazała, że: *Jeśli jesteśmy razem przyszłość wydaje się nam jaśniejsza, a dzisiejszy świat lepszy.*

Alina T. Midro

(Autorka jest prof., kierownikiem Zakładu Genetyki Klinicznej AMB).

Aneta Lebedzińska

Historia mego udziału w walce Z RAKIEM

Cz. II.

Zanim przejdę do dalszego opowiadania, muszę się cofnąć trochę i opisać pewne wydarzenia z życia dr. Egyuda, które dopełniają obraz walki z rakiem w Ameryce.

Zaczął się od tego, że na początku lat 60-tych prof. Albert Szent-Gyorgyi zaprosił Laszlo do swego laboratorium pod Bostonem do pomocy w wyjaśnieniu podstawowego problemu w biochemii raka. Mój węgierski kolega właśnie uzyskał doktorat z chemii w Anglii, w której znalazł się jako uchodźca polityczny po powstaniu węgierskim w 1956 roku. Profesor dał mu proste, aczkolwiek bardzo ważne zadanie, miał wykazać jaka jest różnica w składzie chemicznym między komórką zdrową a nowotworową. Choć takie pytanie wydawać się może naiwnym, doprowadziło jednak do bardzo ciekawego odkrycia. Używając metodę analizy spektralnej wyciągów z takich tkanek, Laszlo wykazał, że w zdrowej tkance znajduje się związek o charakterystycznej budowie ketoaldehydu, którego nie ma w nowotworze. Wkrótce nie tylko zidentyfikował on ten związek jako metyloglyksal (MG), ale i dokonał jego syntezy. Jeśli tak jest, to jaki jest wpływ MG na rozwój nowotworu u doświadczalnego zwierzęcia – rzucił następne pytanie Albert?

Do badań użyto myszy z wszczepionymi dootrzewnowo komórkami nowotworowymi typu ascitis sarcoma, a następnie wstrzyknięto roztwór metyloglyksalu, który całkowicie zahamował wzrost tych komórek. Wyniki tych doświadczeń zostały szybko przyjęte do druku i opublikowane w 1968 roku w najbardziej prestiżowym amerykańskim piśmie naukowym „Science”. Niestety podanie MG dożylnie w tym samym układzie doświadczalnym nie dało żadnego skutku, co zniechęciło prof. Szent-Gyorgyi'ego do dalszych badań, szczególnie, że utracił on właśnie poparcie finansowe amerykańskich fundacji rządowych, i Laszlo musiał odejść.

W piwnicy swego domu

Laszlo nie dał jednak za wygraną i w piwnicy swego domu kontynuował wieczorami badania nad MG, a w dzień pracował jako rzeźnik. W międzyczasie okazało się, że MG dlatego nie działa dożylnie, bo we krwi znajdują się dwa enzymy, metyloglyksalaza I i II, które skutecznie rozkładają ten związek. W związku z tym Laszlo zsyntetyzował szereg pochodnych MG, które nie były substratem dla metyloglyksalaz, i co ważniejsze, wykazywały działanie przeciwnowotworowe u doświadczalnych zwierząt.

Gdy poznałem dr. Egyuda był on zatrudniony w firmie Cell Research Inc., której szefem był człowiek →

wynajdujący i finansujący takie osoby jak Laszlo, w oczekiwaniu, że zarobi na nich miliony dolarów. Pan Friedman był przekonany, że po opatentowaniu związków MG zsyntetyzowanych przez Laszlo, znajdzie łatwo kupca w postaci jakiejś dużej i bogatej firmy farmaceutycznej. W czasie jednej z naszych rozmów wyraziłem wątpliwość, czy to się da tak szybko zrobić bez zainwestowania dużych pieniędzy, których on zresztą nie miał, na dalsze badania laboratoryjne i przedkliniczne?

Tak czy inaczej, najpierw trzeba było otrzymać ocenę amerykańskiego Narodowego Instytutu Rakowego (NCI) o skuteczności pochodnych MG w standardowych warunkach hodowli komórkowej. Wyniki były zupełnie rewelacyjne – związki te przewyższały swoją aktywnością w stosunku do komórek rakowych wszystkie inne związki jakie w tym momencie były badane przez NCI! Był tylko jeden problem – zgodnie z protokołem NCI dla każdego badanego związku trzeba było oznaczyć toksyczność dla zdrowych komórek. Okazało się, że w zakresie stężeń terapeutycznych pochodne MG nie wykazały żadnej toksyczności. Wydawałoby się, że to dobra wiadomość, ale nie dla NCI. W liście do dr. Egyuda stwierdzono, że brak toksyczności pochodnych MG w stosunku do komórek normalnych uniemożliwia zaklasyfikowanie ich jako leku przeciwrakowego. Gdyby nie to, że sam czytałem ten list, to nigdy bym nie uwierzył, że taka bzdura może wyjść od instytucji, której zadaniem jest walka z rakiem.

Wkrótce postanowiliśmy napisać artykuł przeglądowy na temat mechanizmu obronnego komórek rakowych przeciw ich immunologicznemu rozpoznaniu i zniszczeniu. Idea jaką przedstawiliśmy była pokrótce następująca.

Wiadomo było od dawna, dzięki obserwacjom takich amerykańskich badaczy jak Harold Dworak oraz Leo Zacharski wraz z jego polskimi współpracownikami, że komórki nowotworowe gromadzą na powierzchni ich błon białko mające cechy stabilizowanej fibryny. W związku z tym wydało się logicznym, że zahamowanie tworzenia się fibryny może sprzyjać skuteczności terapii przeciwnowotworowej. Nie wdając się w szczegóły, można tylko stwierdzić, że we wstępnych badaniach klinicznych zahamowanie działania trombiny lub jej powstawania nie dało oczekiwanych wyników. To chyba spowodowało, że dr Dworak, obecnie kierownik Zakładu Patologii w Harvard Medical School, zaprzestał wiele lat temu badań nad rolą fibryny w raku. Natomiast prof. Zacharski zaatakował ten problem od drugiej strony, a mianowicie fibrynolizy. Założenie było takie, że jeśli nie można zatrzymać tworzenia się fibryny, to może uda się ją usunąć z powierzchni błon komórek nowotworowych. Jednak i takie podejście nie dawało zadawalających rezultatów. Ponadto przeciwko aktywacji fibrynolizy świadczy fakt, że komórki nowotworowe, szczególnie w raku prostaty, produkują duże ilości tkankowego aktywatora plazminogenu (tPA), który jednak nie prowadzi do powstania aktywnej plazminy. Ten fakt stał się dla nas podstawą przypuszczeń, że fibryna w raku jest szczególnie oporna na fibrynolizę, co zresztą było udokumentowane pracami, opublikowanymi uprzednio przez Ryszarda Farbiszewskiego, Krzysztofa Worowskiego i ich współpracowników z AM w Białymstoku. W artykule połączyliśmy te fakty z naszymi obserwacjami powstawania nierozpuszczalnego polimeru fibrynogenu w wyniku wymiany dwusiarczkowej katalizowanej grupami sulfhydrylowymi, pojawiającymi się na powierzchni błon

komórek nowotworowych. Jak wykazaliśmy uprzednio, taki polimer jest całkowicie oporny na fibrynolityczną degradację, prawdopodobnie na skutek niedostępności tPA i innych aktywatorów do plazminogenu, ukrytego we wnętrzu zmodyfikowanej cząsteczki fibrynogenu. W związku z tym, że metyloglyoksal i jego pochodne blokują grupy sulhydrylowe, zaproponowaliśmy, że właśnie taka reakcja jest podstawą ich przeciwrakowego działania. Artykuł nasz został opublikowany w roku 1991 w *Medical Hypotheses* (Vol.36; pp.336-340). Dziś wiemy, że to była niekompletna hipoteza, ale o tym później.



Fot. Dr hab. Bogusław Lipiński.

Bomba pękła

Fakt istnienia na powierzchni błon komórkowych fibrynopodobnego materiału, który nie jest degradowany przez naturalny proces fibrynolityczny, nic nie mówi o tym dlaczego ma to sprzyjać rozwojowi nowotworów. W tym samym czasie pojawiło się szereg prac z kliniki prof. Rosenberga w Waszyngtonie, na temat znaczenia komórkowego układu odpornościowego w zwalczaniu komórek nowotworowych. Okazało się, że aktywowane komórki żerne (tzw. Natural Killer – NK cells) bardzo skutecznie niszczą komórki nowotworowe *in vitro*. Oczywiście atakują one tylko te komórki, które mają antygeny „obce” a więc takie, które się ujawniają w procesie transformacji nowotworowej. Niestety, wstrzyknięcie nawet bardzo dużej liczby autologicznych *in vitro* aktywowanych komórek NK do pacjenta rakowego było praktycznie bezskuteczne. Laszlo i ja tłumaczyliśmy ten fakt istnieniem na powierzchni błon komórek nowotworowych otoczki fibrynowej odpornej na fibrynolizę, która to zasłania antygeny nowotworowe i w ten sposób przedstawia je komórkom NK jako „własne”. W związku z tym wydało się nam, że dr Rosenberg powinien się zainteresować takim pomysłem, który potencjalnie mógł rozwiązać zagadkę małej skuteczności jego metody, która zresztą była bardzo krytycznie oceniana przez innych amerykańskich onkologów. →

Uzyskanie widzenia u Rosenberga zajęło sporo czasu, aż wreszcie w roku 2000 Laszlo dopiął celu i zjawił się w jego waszyngtońskiej klinice z plikiem materiałów naukowych. Doktor Rosenberg najpierw uważnie wysłuchał tego co Laszlo miał do powiedzenia i po bieżnie przejrzał przedstawioną mu dokumentację. Wyglądało na to, że bardzo go zaintrygowała nasza idea i nie muszę dodać, jak bardzo ucieszyło to Laszlo. Po prawie godzinnej rozmowie bomba pękła. Profesor Rosenberg potwierdził, że rzeczywiście jest to bardzo ciekawa idea, a nawet, jak dodał, nadająca się na Nobla, ale niestety on jest bardzo zajęty, ciągle musi pisać podania o granty i nie ma czasu. *Goodby and good luck* – rzucił na odchodne.

Laszlo wrócił do Bostonu załamany, lecz jak zwykle ten stan nie trwał długo. Postanowił „zaatakować” armię amerykańską, która jak się okazało daje pieniądze nie tylko na rozwijanie nowych metod zabijania ludzi, ale również na wojnę z rakiem. Tym razem Laszlo wysłał podanie o grant z firmy Cell Research Inc., w której podówczas był kierownikiem badań naukowych. Dla wyjaśnienia podaje, że rząd amerykański finansuje nie tylko naukę w ośrodkach akademickich, ale również w prywatnych jednostkach badawczych. Ażeby zdążyć przed upływem wyznaczonego terminu postanowiono, że Laszlo poleci rano samolotem do Waszyngtonu, aby przed godziną 16-tą dostarczyć osobiście podanie o grant. Na lotnisku wynajął samochód i udał się w kierunku miasta, kiedy to niespodziewanie jego samochód został uderzony z tyłu przez ciężarówkę. Na szczęście nic się nie stało kierowcy, ale zrobiło się straszne zamieszanie. Przyjechała policja, spisywano protokoły etc., co zajęło bardzo dużo czasu. W końcu dr Egyud zjawił się w kwaterze armii z piętnastominutowym opóźnieniem. Wprawdzie przyjęto podanie, ale od razu zaznaczono, że może nie być ono rozpatrywane z powodu przekroczenia terminu dostarczenia. W rezultacie tak też się stało, mimo że Laszlo interweniował, dokumentując to raportem policji drogowej. Nic nie pomogło. Biurokracja, a szczególnie wojskowa, jest wszędzie taka sama.

Dr hab. **Bogusław Lipiński**,
H.S. Research, P.O.Box 1815,
Boston, MA 02446, U.S.A.;
Tel.: 617-527-1395;
e-mail: b.lipinski2006@rcn.com

TOWARZYSTWO

W

Towarzystwo Lekarskie w Tarnowie jest jednym z najstarszych w Polsce. W ubiegłym roku (20-23 maja 2005 r.) obchodziliśmy 135 lat jego działalności.

tałcone zostało w tarnowską sekcję Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich i działało do wybuchu I wojny światowej. W związku z tym, że w czasie wojny wielu tarnowskich lekarzy zostało zmobilizo-



Pierwsze na terenie miasta Tarnowa stowarzyszenie naukowe lekarzy pod nazwą „Kółko Lekarskie” zostało założone 20 stycznia 1870 roku. Jego inicjatorem, organizatorem i pierwszym prezesem był dr Józef Cyryl Starkel – ówczesny lekarz miejski Tarnowa, człowiek o dużej wiedzy humanistycznej, przyrodniczej i lekarskiej, gorący patriota, niezmordowany organizator życia naukowego i publicznej służby zdrowia w Tarnowie. Obok prowadzonych szerokich działań przeciwepidemicznych i oświatowo-zdrowotnych na Ziemi Tarnowskiej, zwrócił także uwagę na pilną potrzebę powołania stowarzyszenia lekarzy w Galicji. Pisał o tym już w roku 1862, w piątym numerze „Przeglądu Lekarskiego”.

Towarzystwo Lekarskie w Krakowie powstało w 1866 roku, a rok później powstało Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich z siedzibą we Lwowie. Zaraz po utworzeniu „Kółka Lekarskiego” w Tarnowie, dr Starkel zwrócił się do zarządu Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego z propozycją nawiązania współpracy. Wkrótce „Kółko” przeksz-

wanych i skierowanych do szpitali wojskowych, działalność towarzystwa została zawieszona.

Tuż po odzyskaniu niepodległości, z inicjatywy dr. Jerzego Bujalskiego, ówczesnego dyrektora szpitala powszechnego, w maju 1919 roku zorganizowano w Tarnowie ogólnokrajowy zjazd dyrektorów szpitali z Galicji Zachodniej. Opracowano wówczas zasady organizacji szpitalnictwa w odrodzonej Polsce. W 1921 roku dr Bujalski został powołany na stanowisko wiceministra, a trzy lata później został ministrem zdrowia.

Pod koniec 1919 roku Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich zostało rozwiązane, a jego działalność przejęły izby lekarskie, które obok spraw zawodowych środowiska lekarskiego dbały także o postęp nauk medycznych. W czasie II wojny światowej świat lekarski Tarnowa doznał szczególnie ciężkich strat z rąk okupanta niemieckiego. Po II wojnie światowej zlikwidowano izby lekarskie i dopiero w 1951 roku rząd PRL wyraził zgodę na reaktywowanie Polskiego Towarzystwa Lekar-

LEKARSKIE Tarnowie

skiego. W 1952 roku z inicjatywy dr. Stanisława Ksyka, ordynatora oddziału dziecięcego powstało w Tarnowie Koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, które działało w ramach Krakowskiego Oddziału Wojewódzkiego. Pierwszym prezesem koła został dr Tadeusz Krukar, dyrektor szpitala. Jego zasługą było rozwinięcie działalności naukowo-szkoleniowej. Na zebrania zapraszani byli profesorowie klinik krakowskich. Doktor Krukara uzyskał zgodę na prowadzenie w tarnowskim szpitalu podstawowych specjalizacji na I stopień.

W 1970 roku przypadła 100. rocznica powstania Kółka Lekarskiego w Tarnowie. Z rocznym opóźnieniem tj. 22 maja 1971 r. odbyła się uroczystość jubileuszowa z udziałem przedstawicieli władz i świata nauki. W „Przeglądzie Lekarskim” nr 5 z 1971 r., który na stronie tytułowej nosił specjalny nadruk: „W 100-lecie Towarzystwa Lekarskiego w Tarnowie”, opublikowano siedem ciekawych artykułów członków tarnowskiego koła.

W 1973 roku przewodniczącym koła został dr Stefan Słowiński, który wykazał się dużą sprawnością organizatorską. W związku z nowym podziałem administracyjnym kraju i powstaniem w 1975 roku województwa tarnowskiego, Koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Tarnowie zostało przekształcone w Oddział Wojewódzki. W jego skład weszły koła: w Bochni, Brzesku, Dąbrowie Tarnowskiej i Dębicy.

Oprócz aktywnej działalności naukowo-szkoleniowej, przedstawiciele zarządu uczestniczyli w komisjach konkursowych na obsadzanie stanowisk kierowniczych w placówkach służby

zdrowia, a także w komisjach egzaminacyjnych na I stopień specjalizacji.

W 1982 roku przewodniczącym oddziału został dr Mieczysław Nowakowski, który kontynuując działalność naukowo-szkoleniową dbał równocześnie o ożywienie życia towarzyskiego wśród członków koła. W 1986 roku z



Fot. 135 lat powołania Towarzystwa Lekarskiego w Tarnowie.

okazji 150-lecia szpitala powszechnego w Tarnowie, Zarząd Oddziału PTL zorganizował uroczystą sesję naukowo-historyczną. W roku 1989 dr Nowakowski włączył się aktywnie w prace nad reaktywowaniem izb lekarskich w Polsce, przyczyniając się do powołania samodzielnej Izby Lekarskiej w Tarnowie.

W czerwcu 1991 roku wybrano nowy zarząd i od tego czasu, już czwartą kadencję, mam zaszczyt pełnić funkcję przewodniczącego. Oddział nasz obejmuje nadal koła w Bochni, Brzesku, Dąbrowie Tarnowskiej i Dębicy

cy, i pomimo utraty statusu województwa działa nadal w jego dawnym obszarze. Obecnie Oddział liczy 1050 członków i prowadzi systematyczną działalność naukowo-szkoleniową organizowaną w formie zebrań, sympozjów i konferencji z udziałem wybitnych wykładowców – specjalistów z różnych dziedzin medycyny i z różnych uczelni medycznych w Polsce.

Wartym podkreślenia jest udział naszego oddziału w organizacji Krajowych Kongresów Ekologicznych EKO-MED, które są ważnym wydarzeniem naukowym w kraju. Współpracujemy z licznymi towarzystwami specjalistycznymi. Staramy się, aby nasza działalność przyczyniała się do pogłębiania i aktualizowania wiedzy

medycznej lekarzy i zapewniała im zdobywanie punktów edukacyjnych.

Działalność naszego oddziału jest wysoko oceniana przez Zarząd Główny, czego wyrazem jest wyróżnienie wielu naszych członków odznaczeniami Towarzystwa: „Zasłużony dla Poskiego Towarzystwa Lekarskiego” i „Bene Meritus” oraz najwyższym odznaczeniem „Gloria Medicinae”.

Antoni Sydor

(Autor jest dr. med., absolwentem AMB, ordynatorem Oddziału Nefrologicznego Szpitala Wojewódzkiego w Tarnowie).

Jedz cytryny !

Cytryna to małe drzewo rosnące u podnóża Himalajów, uprawiane obecnie w USA, Hiszpanii, Grecji, Argentynie, Brazylii i we Włoszech. Pod względem produkcji zajmuje drugie, po pomarańczy słodkiej, miejsce wśród cytrusów. Owocem są żółte jagody o spiczastej końcówce i średnicy około 4 centymetrów. Drzewo kwitnie i owocuje przez cały rok. U niektórych odmian, w różnych fazach dojrzałości, rosną jednocześnie kwiaty i owoce.



Sto gram cytryny zawiera: 0,8 g białka, 3,2 g węglowodanów, 5,2 g błonnika, 160 mg potasu, 110 mg wapnia, 50 mg witaminy C, 21 mg fosforu, 12 mg magnezu, 6 mg sodu, 0,4 mg żelaza, 0,1 mg cynku, 0,05 mg witaminy B1, 0,04 mg witaminy B2, 0,2 mg witaminy B3 oraz 0,11 mg witaminy B6.

Spożywanie cytryn w dużych ilościach, bądź regularne wypijanie soku

cytrynowego wzmacnia nasz układ immunologiczny i stanowi znakomitą ochronę przed infekcjami. Cytryny zaleca się pacjentom chorującym na nadciśnienie, reumatyzm, na schorzenia wątroby i pęcherzyka żółciowego (sok cytrynowy zmieszany z wodą i oliwą z oliwek ma zdolności rozpuszczające złoży w pęcherzyku żółciowym). Cytryna wskazana jest również w niemytach żołądka, powstałych w wyniku zbyt małej zawartości kwasu solnego w soku żołądkowym. Re-

guluje ona i obniża poziom cholesterolu, chroni przed miażdżycą i chorobą wieńcową. Jej spożywanie spowalnia krzepnięcie krwi, niedopuszczając tym samym do tworzenia się zakrzepów, dzięki czemu zmniejsza się ryzyko zawału i udaru mózgu. Sok z cytryny, ze względu na sporą zawartość kwasu cytrynowego, wykorzystywany jest również w profilaktyce kamicy moczanej. Podobnie jak

inne owoce cytrusowe, cytryny zawierają terpeny, czyli substancje pobudzające organizm do produkcji enzymów, które chronią zdrowe komórki przed uszkodzeniem przez substancje rakotwórcze.

Cytryna dodaje organizmowi energii, pobudza przemianę materii, pomaga pozbyć się związków toksycznych. Poprzez witaminę C zawartą w soku, działa antyoksydacyjnie, zmiatając reaktywne formy tlenu, których nadmierna generacja jest przyczyną wielu chorób. Wspomniana witamina C wpływa na wytwarzanie i trwałość kolagenu, ułatwia gojenie się ran, złamań, hamuje zasinienie skóry i powstawanie krwotoków. Podnosi odporność wobec zakażenia, aktywuje system immunologiczny oraz działa antywirusowo. Bardzo interesujący jest fakt, że sok z cytryny działa na tyle silnie, że jako jedyny rodzaj żywności niszczy pałeczki Salmonella. Roger Short w badaniach *in vitro* stwierdził, że 10-procentowy roztwór soku z cytryny skutecznie niszczy wirusa HIV. Należy pamiętać jednak, że są to dopiero badania wstępne.

Cytryna znalazła szerokie zastosowanie w kosmetologii. Ze względu na swoje właściwości antyseptyczne, wybielające, zmiękczone i wygładzające stanowi bazę wielu kosmetyków. Leczy się nią stany zapalne skóry, opryszczki, trądzik i łupież. Wyciąg z cytryny ma właściwości złuszczone i oczyszczające, dlatego często bywa składnikiem maseczek i pilingów. Sok z cytryny, będący dodatkiem do balsamów, szamponów i płukanek, to niezbędny składnik do pielęgnacji przetruszczonej się włosów. Olejek cytrynowy stanowi składnik dezodorantów, wód do ciała i perfum. Bardzo często jest on używany w aromaterapii.

Robert Kranc

(Autor jest mgr. analityki medycznej,
współpracuje z Kliniką
Obserwacyjno-Zakaźną AMB).

Magdalena Rogalska

(Autorka jest mgr. analityki medycznej w
Klinice Obserwacyjno-Zakaźnej AMB).

Niby banalna szczoteczka do zębów

Zycie każdego z nas wypełnione jest czynnościami, które wykonujemy, stosując przedmioty codziennego użytku. Do takich zwykłych czynności zaliczyć możemy poranną oraz wieczorną toaletę, w tym czyszczenie zębów. Pomijając niechęć do czyszczenia (szczotkowania zębów), przejawianą głównie przez dzieci, należałoby zadać pytanie – czy rzeczywiście czyszczenie zębów jest czynnością nieodłącznie związaną z rozwojem cywilizacji?

Badania archeologiczne dowodzą dbałości o higienę jamy ustnej już w czasach starożytnych (około 3000 p.n.e). Za „praojca” szczoteczki do zębów można uznać „żujkę” – kawałki roślin żutych po to, aby oczyścić zęby z resztek pokarmowych. Do tego celu najczęściej wykorzystywano gałązki drzewa *Salvadora pvescica*, które zawierają kwas taninowy i wodorowęglan sodu. Kawałki tej rośliny moczone przez dobę aż do rozwarstwienia włókien i uformowania się, na końcu odciętego fragmentu rośliny, swoistego pędzla lub szczotki. Po użyciu rozwarstwiony koniec odcinano i gałązkę ponownie moczone w wodzie. Takie szczotki były sprzętem jednorazowego użytku.

Prace archeologiczne wykazały, że tego typu przedmioty higieny osobistej stosowane były już w starożytnym Egipcie, a do dziś wykorzystywane są przez plemiona Afryki równikowej, aborygenów australijskich oraz przez plemiona papuaskie z centralnych regionów Papui – w Nowej Gwinei.

Zgodnie z opinią archeologów należy przyjąć, że wynalazcami szczoteczki do mycia zębów, w dzisiejszym tego znaczeniu, są Chińczycy. Badania wskazują, że wynalezienie (opracowanie?) szczoteczki do zębów o współczesnym kształcie miało miejsce w XV wieku. Pierwsze – chińskie – szczoteczki miały uchwyt wykonywany z drewna lub częściej z kości cielęcej, główka

szczoteczki zaś była tworzona z naturalnego włosia. Jak wykazały szczegółowe badania, najczęściej wykorzystywano włosy (szczecinę) z karku dzikiej świni azjatyckiej.

W Europie szczoteczka do czyszczenia zębów pojawiła się w wieku XVII, we Francji. Za europejskiego ojca szczoteczki uważa się jednak Williama Addisa, Anglika, który zaprezentował swój wyrób w 1780 roku. Addis stosował surowce analogiczne do stosowanych w Chinach. Uchwyt szczoteczki był wykonywany z krowiej kości, a główkę robiono z włosia krowiego ogona lub z sierści dzikiej świni azjatyckiej, które umieszczano w małych otworach wywierconych w kości i mocowanych cienkimi drucikami. Praktyka wykazała, że kość jest wystarczająco wytrzymałym materiałem, natomiast włosie ulega szybkiemu zużyciu. W ramach poszukiwania bardziej wytrzymałych materiałów przeprowadzono eksperymenty również z włosiem z ogona końskiego oraz z włosiem borsuka, jednak szybko okazało się, że są to surowce zupełnie nieodpowiednie. Włosie końskie jest zbyt twarde i prowadziło do kaleczenia dziąseł, natomiast włosie borsuka okazało się zbyt delikatne. Należy przy tym stwierdzić, że włosie borsucze nie okazało się całkiem bezużyteczne w dziedzinie higieniczno-kosmetycznej, liczne bowiem grono mężczyzn do dziś stosuje pędzle do golenia wykonane właśnie z włosia borsuka. Podobno są one najlepsze.

W krótkim czasie Addis i jego potomni rozpoczęli produkcję szczoteczek na skalę masową, i stali się producentami najlepszych szczoteczek, a także co istotne, stali się ludźmi majątymi.

W drugiej połowie XIX wieku szczoteczka do mycia zębów emigrowała do Ameryki, a prawa patentowe do

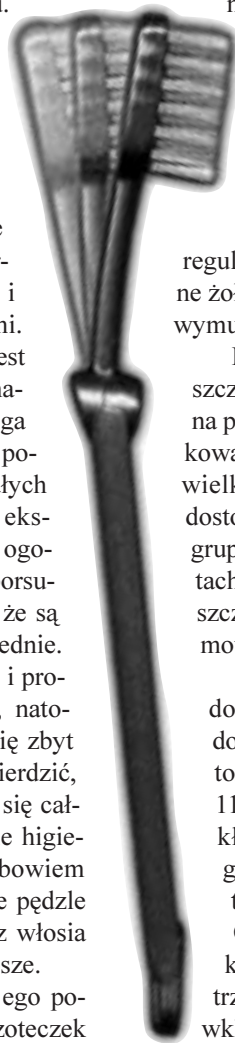
niej uzyskał w 1857 roku, HD. Wadsworth.

Produkcję szczoteczek do zębów, wykonanych z naturalnego włosia i mających uchwyt z kości, na skalę masową rozpoczęto pod koniec XIX wieku. Istotne zmiany zaszły wraz z rozwojem przemysłu chemicznego. W roku 1937 Wallace H. Carothers z laboratoriów Du Pont'a wynalazł nylon, który natychmiast znalazł zastosowanie w szczoteczkach do zębów, wypierając naturalne włosie. Ten całkowicie sztuczny produkt, wykonany z plastiku zyskał reklamową nazwę „Magicznej szczoteczki dr. West'a”.

O ile z jednej strony możemy podziwiać postęp technologiczny dotyczący szczoteczki do zębów (trwający do dziś), to aż trudno uwierzyć, że do czasu II wojny światowej, zwyczaj mycia zębów z użyciem szczoteczki nie był zjawiskiem powszechnym w USA. Badania wykazały, że do zwyczaju mycia zębów przyczyniła się armia. Przydziały, w skład których wchodziły m.in. mydło, szczoteczka do zębów oraz pasta do mycia zębów oraz wprowadzenie przepisów regulujących czynności higieniczne żołnierzy wcielanych do wojska wymusiły konkretne czynności.

Kształt i funkcjonalność szczoteczki zostały udoskonalone na przestrzeni lat. Obecnie produkowane szczoteczki mają różne wielkości uchwytów i główek, dostosowane do poszczególnych grup wiekowych. W ostatnich latach propagowane są specjalne szczoteczki silikonowe dla niemowląt.

Długość uchwytu standardowej szczoteczki dla osoby dorosłej wynosi 15-17 cm, natomiast szczoteczki dziecięcej 11-13 cm. Ogólne zasady zakładają, że część pracująca główki powinna obejmować trzy sąsiadujące ze sobą zęby. Ogólnie, w zależności od kształtu główki, wyróżnia się trzy profile części pracującej: wklęsły, prosty oraz piramidalny. Włosie charakteryzuje się trzema stopniami twardości, a wynika to z grubości włókien użytych do budowy szczoteczki. Poszczególne typy szczoteczek charakteryzują się budową główki – różna ilość pęczków →



włókien w szerokości i długości główki jak też kształt całej szczoteczki oraz elastyczność części szczoteczki stanowiącej połączenie główki i uchwytu.

O tym jak bogata jest oferta handlowa firm produkujących szczoteczki wie każdy, natomiast statystyki wykazują, że od 1963 do 1998 roku opatentowano 3000 wzorów szczoteczek do zębów.

Trudno jest powiedzieć czy monotonia szczotkowania zębów czy też wrodzone lenistwo, skłoniło badaczy do opracowania szczoteczki dla leniwych, tj. szczoteczki z napędem elektrycznym. Wiadomo, że prekursorem była szczoteczka opracowana w roku 1939 w Szwajcarii, jednak jej wymiary oraz zdecydowana nieporęczność wstrzymały na pewien czas rozwój tego typu urządzeń. Szczoteczkę elektryczną, stosunkowo wygodną w użyciu, opracowano w roku 1960 (Squibb), jednak dopiero opracowanie szczoteczki bezprzewodowej w roku 1961 stało się przyczynkiem do dalszego rozwoju w tej dziedzinie. W roku 1987 w sprzedaży znalazła się szczoteczka z główką wykonująca ruchy rotacyjne. Obecnie sprzedawane szczoteczki elektryczne charakteryzują się skomplikowaną motoryką główki, mającą od 4000 do 20 000 obrotów na minutę.

Poza rozwojem klasycznych szczoteczek do zębów, należy podkreślić dynamiczny rozwój szczoteczek o przeznaczeniach specjalistycznych np. do mycia protez oraz aparatów ortodontycznych.

Zgodnie z opinią specjalistów powinno się używać na zmianę dwóch szczoteczek (pozwala to na dokładne wyschnięcie szczoteczki pomiędzy kolejnymi zastosowaniami), jak i też konieczna jest wymiana szczoteczek przynajmniej raz na kwartał.

O tym, że szczoteczka do czyszczenia zębów nie jest rzeczą banalną świadczą wyniki sondażu przeprowadzonego w roku 2003. Za najważniejszy wynalazek cywilizacji uznano właśnie szczoteczkę.

Oczywiście sama szczoteczka aczkolwiek bardzo ważna to jeszcze nie wszystko, potrzeba jeszcze pasty do zębów – ale o tym następnym razem.

Edyta Bielecka-Mońko
(Autorka jest doktorantką AMB).

Wojciech J. Łebkowski
(Autor jest dr. hab. n. med., adiunktem w Klinice Neurochirurgii AMB).



Czekając na

ZŁOTEGO GRYFA

Magdalena Grassmann

Pałac Branickich – chluba mieszkańców grodu nad Białą, licznie odwiedzany przez turystów oraz szkolne wycieczki to także obiekt, wokół którego od ponad 50 lat toczy się – z mniejszym lub większym natężeniem – spór o zagospodarowanie.

Powstały z popiołów

Spalony w 1944 roku pałac dość szybko, decyzją ówczesnych władz, zaczął być rekonstruowany. Było to duże przedsięwzięcie, zważając na sięga-

nych latach pałac zyskał prowizoryczny dach, systematycznie odbudowywano zniszczone mury. Głównym architektem był inż. Stanisław Bukowski. Prace prowadzono w latach 1945-1962. Co pewien czas pałac odkrywał swoje sekrety np. podczas robót w lewym skrzydle natrafiono na dawny poziom podłóg z płyt ceramicznych w mieszczących się tutaj pierwotnie kuchniach hetmańskich, zaś w północnej ścianie tegoż skrzydła odkryto wnęki okienne z polichromią imitującą rysunek okien. Odbudowa miała przywrócić dawny



Fot. Częściowo zniszczona rzeźba sfinksa w pałacowym ogrodzie, fot. W. Paszowski, 1946 r.

jące 70 procent zniszczenia. W tamtych czasach władzy zależało na szybkim i spektakularnym sukcesie. Prace rozpoczęto w 1945 roku od odgruzowania obiektu. Zabezpieczono wówczas uratowane z wojennej pożogi rzeźby, podstemplowano resztki ścian. W kolej-

XVIII-wieczny blask. Posłużono się m.in. rysunkami z Gabinetu Rycin Królewskich, prywatnymi zbiorami wieloletniego badacza pałacu Jana Glinki, a także „nieszczęsną” ryciną Rentza.



Zły doradca

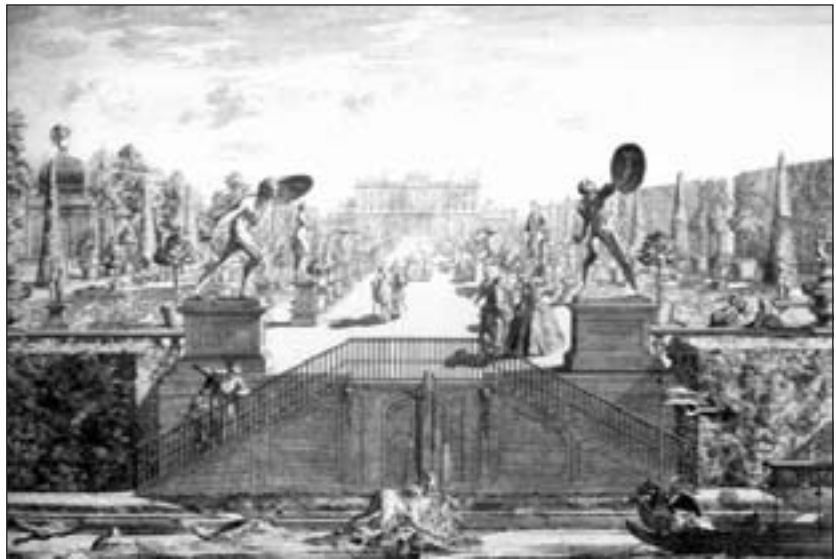
Tempo prac było bardzo szybkie, co odbiło się niekorzystnie na ich jakości oraz udokumentowaniu. Była to doskonała okazja do przeprowadzenia gruntownych badań, co postulował wówczas dr Jan Glinka. Jednak do tego potrzebny był czas, a tego nie posiadano zbyt wiele. Brakowało też dogłębnej kwerendy archiwalnej. Pośpiech okazał się złym doradcą. Jak już wspomniałam przy odbudowie pałacu posłużono się m.in. pochodzącą z około 1750 roku ryciną Rentza przedstawiającą elewację ogrodową rezydencji. Według współczesnego badacza dziejów pałacu Branickich – księdza Jana Niecieckiego – paradoks polegał na tym, że właśnie po 1750 roku nastąpiło nasilenie prac prowadzonych przez hetmana. Rycina przedstawia więc przypadkowo uchwyconą fazę przebudowy pałacu. Opieranie się na niej przy odbudowie rezydencji w XX wieku doprowadziło do kilku błędów. *Burzono zabytek aby ocalić iluzję.* Zmieniono m.in. balustradę otaczającą górny taras ogrodowy. Przez co dziś możemy oglądać balustradę wzorowaną na tymczasowej XVIII-wiecznej z ryciny Rentza. Natomiast ocalałe fragmenty oryginalnego barokowego ogrodu przeniesione zostały na dach pałacu gdzie służą jako attyki.

Oprócz odbudowy samego pałacu zadbano także o częściową rekonstrukcję ogrodu. Projekt wykonał w końcu lat 50-tych prof. Gerard Ciołek. Odtworzono ogród górny wraz z ośmioma parterami. Prace w ogrodzie dolnym sprowadziły się tylko do uporządkowania

go. Nie przywrócono też w pełni dawnego wystroju rzeźbiarskiego. Odbudowano natomiast pawilon Toskański i Włoski. W kolejce czeka jeszcze pawilon pod Orłem, pawilon Chiński oraz fontanny. Pod koniec lat 90-tych zało-

Ku świetlanej przyszłości

Profesor Jan Zachwatowicz powiedział kiedyś, że istnieje w Białymstoku zabytek o wartościach przewyższających wszystkie inne barokowe budowle



Fot. Elewacja ogrodowa wg XVIII-wiecznej ryciny Rentza.

zono cztery bukszpanowe partery w ogrodzie górnym. Kolejne dwa czekają na rekonstrukcję. Niestety nigdy już nie ujrzymy ogrodów hetmańskich w pełnej krasie z XVIII-wieku, z geometrycznymi boskietami, szmerzącymi kaskadami, śpiewającymi słowikami, niespotykaną ilością rzeźb wśród pomarańczowych drzewek. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości będziemy mogli podziwiać chociaż odtworzoną namiastkę z tamtych lat.

w kraju. Miał na myśli pałac Branickich. Co dziś pozostało z jego dawnej świetności? Przede wszystkim możemy być wdzięczni Stanisławowi Bukowskiemu i ówczesnemu konserwatorowi Władysławowi Paszkowskiemu, że pałac odbudowano. Nie obyło się co prawda bez kilku pomyłek ale za to nie dopuszczono np. do realizacji barbarzyńskiego pomysłu poprowadzenia ciągu komunikacyjnego między dziedzińcem głównym a bramą wjazdową. Wiek XXI przyniósł nowe nadzieje. Od kilku lat trwają remonty. W tym roku, dzięki uzyskanym funduszom unijnym, możliwy jest generalny remont elewacji ogrodowej pałacu. Zewnętrzna szata rezydencji jest coraz bliższa XVIII-wiecznemu ideałowi. Istnieją też projekty odtworzenia części elementów ogrodowych. Warto pomyśleć o rekonstrukcji niektórych pomieszczeń, do których zachowały się szczegółowe opisy i ikonografia. Podlaski Wersal w pełnym stopniu zasługuje na przywrócenie mu chociaż części dawnej świetności. Miejmy nadzieję, że powrót złotego Gryfa na bramę wjazdową będzie symbolicznym znakiem dla przyszłości pałacu.



Fot. Odbudowa pałacu Branickich.

(Autorka jest historykiem,
pracownikiem
Biblioteki Głównej AMB).



Adam Dobroński

Grodno

W POŚWIACIE SENTYMENTALNEJ

„Gdy myślę o Grodnie, to jego niekonsekwentna, zmaczona uroda wydaje mi się jakimś dziwnym palimpsestem. Wieki pisały na tym samym miejscu wciąż inną formułę piękna, z kolei zamazując poprzednie. Aż je wszystkie ile możliwości dzień przedostatni zatarł, by się tu rozprzeć brzydotą i brudem ubogiej nowoczesnej ulicy. Świat wschodu i świat zachodu ścierał się, zwalczał i nawzajem ząbował na tym miejscu...”

(Zofia Niedziałkowska, 1926).

Piękno natury z legendarnym Niemnem, kilkanaście wieków dumnej historii, ulubione miejsce pobytu królów, pisarzy, malarzy, aktorów, ludzi nauki; miasto stołeczne, bo od 1678 roku z co trzecim sejmem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wspaniałe zabytki i tak można wymieniać dłużej w tonie chwalebny. Na co czarnowidz mógłby odpowiedzieć kilkoma inwektywami.

Zamierzchłe czasy

Słowianie zwykli wyprowadzać nazwę Grodna od słów „grod” lub „horod”, a Litwini od „Gartas” vel „Gardas” i to już wskazuje na pograniczu jakich terenów wyrósł ten ośrodek nadniemeński. Od kiedy był znany? Na pewno od 1116 roku, ale archeolodzy mają dużo wcześniejsze propozycje. Zostawmy jednak te spory chronologiczne, gród padał ofiarą pożarów i wrogich wojsk (Tatarów w 1241 roku?), podnosił się jednak z kolejnych kataklizmów, bo leżał na ważnych szlakach handlowych, był obiektem zainteresowań książąt ruskich, litewskich, mazowieckich. Zabiegał o Grodno Władysław Jagiełło, toczył w tej mierze spór z księciem Witoldem, co dawało okazję do interwencji krzyżackich. Pełne prawa miejskie (magdeburskie) zyskało Grodno w 1444 r. wraz z herbem (jeleniem św. Huberta z krzyżem między rogami) oraz przywilejami. Zatoszczyła się o to miasto m.in. królowa Bona, przywileje ponawiał i jej syn, Zygmunt August.

Wielkim dobrodziejem Grodna okazał się Stefan Batory, który tu ustanowił główny skład soli dla terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, wspierał jezuitów (kościół i kolegium). Za jego też sprawą zaczęto przebudowywać dawny zamek (Stary), przy rynku stanął pałac zwany „batorówką”, brzegi rzeki połączył most uznawany za jeden z najpiękniejszych w Rzeczypospolitej. Batory upodobał sobie gród nadniemeński, przyjmował w nim posłów, decydował o ważnych sprawach państwowych. Przyjechał po raz ostatni w 1585 roku, by planować wyprawę na Moskwę; zmarł jednak 12 grudnia.

Częstym gościem w Grodnie bywał król Władysław IV Waza. Na budowę kościołów i klasztorów łożyło wielu innych władców. Już w latach 20. XVIII wieku miasto posiadało wodociąg, okazałe siedziby wznosili magnaci, z woli Augusta III wyrósł na skarpie nadniemeńskie Nowy Zamek. Pod koniec tegoż stulecia reformator Antoni Tyzenhauz, podskarbi litewski, rozbudował pobliską Horodnicę (manufaktury), w mieście postawił pałac, nie zapomniał nawet o balecie i teatrze.

Grodno przedrozbiorowe to jedno z większych miast, miejsce odbywania sejmów, kwitujące gospodarczo, słynne dzięki istniejącym szkołom i świątyniom, odwiedzane przez gości z daleka, podziwiane, choć i bied w nim nie brakowało. Niestety, tu właśnie podpisano traktat przesadzający o II rozbiórze (Sejm Niemy). W 1794 r. sam Tadeusz Kościuszko próbował w Grodnie wzmocnić ducha powstańczego, rok później wygnany król Stanisław August Poniatowski tęsknie spoglądał z wysokiego brzegu Niemna ku Warszawie i Białemustokowi także, bo tam zostawił siostrę Izabellę Branicką. W Grodnie nieszczęsny monarcha, uprzednio zapłakawszy, podpisał abdykację.

Stolica guberni

W 1802 roku Grodno awansowało na centrum guberni, do której w 1843 roku włączono również obwód białostocki z Bielskim Podlaskim i Sokółką. Miasto powoli przybierało obcy wygląd, zapominano o wcześniejszych tradycjach, o pobycie tu w 1812 roku ułanów ks. Józefa Poniatowskiego, o powstańcach z lat 1830-1831 i 1863-1864. A jednak polskość nie skapitulowała całkowicie, symbolizowała ją Eliza Orzeszkowa – „... sławna na świat cały życie swe wśród →

szaroty partykularza spędziła, odtwarzając jak nikt inny w cudownych swych powieściach naszą Litwę kochaną i lasy nasze pełne tajemnic tragicznych, i łąki nadniemeńskie kwieciami różnobarwnymi ubrane i dworki szlacheckie, i chaty rybackie, w których takie perły ducha jak „Cham” się znajdują (...) i na zapomniane groby męczenników rzuciła wieńce wspaniałe z niewiędnących kwiatów w ostatnim swym utworze „Gloria Victis” (1912 r.).

Polskość to także okoliczne dworki ziemiańskie i zaścianki drobnoszlacheckie, nieliczna inteligencja miejska, kościoły. Gorzej rzecz się miała z językiem polskim, zwanym przez korespondenta żargonem, pozostającym „w dalekim tylko pokrewieństwie” z mową rodaków z Królestwa Polskiego, w dodatku rzadko słyszalnym na ulicach.

Pisano, że ówczesne Grodno to „miasto czynowników i wojskowych, a w przyszłości – forteca pierwszorzędną”. Narzekano: „pod ciemną jakąś gwiazdą leży widocznie nasza biedna miłościna, nic dobrego, nic radosnego znaleźć nie można w jej dziejach, żaden też promyk jaśniejący nie rozświetla szarzyzny obecnego jej życia”. A jednak nie było aż tak źle, miasto stało się węzłem kolejowym, poprawiał się stan gospodarki komunalnej, przybywało okazałych kamienic. Według danych spisu powszechnego 1897 roku stolica guberni liczyła wraz z wojskiem skoszaronym niemal 47 tys. osób, a fabryczny i handlowy Białystok miał wówczas już ponad 66 tys. mieszkańców. Po odliczeniu wojska najwięcej było w Grodnie Żydów (62-64 procent), Białorusinów tylko 5-7 procent, a Polaków 16-18 procent.

Dwudziestolecie

Aż do kwietnia 1919 roku Grodno znajdowało się pod okupacją niemiecką, a w dniu 21 lipca 1920 roku wkroczyły do miasta oddziały bolszewickie. Dopiero dwa miesiące później wróciły tu wojska polskie, a od 1 marca 1921 r. Grodno wraz z powiatem wchodziło w skład woj. białostockiego, co niektórzy postrzegali jako odwet za długą przynależność Białegostoku do guberni grodzieńskiej. Był to powiat kresowy z silną obecnością mniejszości narodowych. Grodno długo jeszcze stało mocniej od stolicy województwa w sferze kultury, miało przecież stały teatr, zasobną bibliotekę, archiwum. Miało nawet ZOO, ładne parki, urocze zaułki. Przede wszystkim nadal zachwycało swym położeniem i wspaniałymi zabytkami. Do najbardziej klasowych zaliczyć trzeba: cerkiew na Koloży z połowy XII wieku, wspomniany już klasztor i kościół jezuitów (fara, obecnie katedra, konsekracja odbyła się w obecności króla Augusta II i cara Piotra I!), taki sam kompleks bernardynów (m.in. z ofiar złożonych przez rycerzy wracających spod Smoleńska), franciszkanów (za Niemnem) i brygidek (fundacji znanego w Białymstoku marszałka wielkiego litewskiego Krzysztofa Wiesiołowskiego), cerkiew i klasztor bazylianek (jeszcze nie tak dawno muzeum ateizmu), Stary i Nowy Zamek. Stała wówczas w Grodnie i stara fara witoldowa, używana przez wojsko, a wysadzona w latach 60. XX wieku przez pirotechników z Moskwy.

Wojna

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku grodzieńskie pułki piechoty: 76. im. Ludwika Narbutta i 81. Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego, ponadto 29. pułk artylerii lekkiej i inne mniejsze pododdziały wyjechały transportami kolejowymi w rejon Piotrkowa Trybunalskiego. Drugi rzut „Grupy Grodzieńskiej” zdołał dostać się do oblężonego Lwowa, natomiast w mieście nad Niemnem pozostały jednostki wartownicze, szkolne, kwatermistrzowskie. Kiedy zbliżyło się niebezpieczeństwo w postaci sowieckich kolumn pancernych do tych skromnych sił wojskowych dołączyli harcerze i gimnazjaliści, rezerwiści z wojny 1920 r. To oni, 20-21 września, stanęli w obronie Grodna. Na stanowisku pozostał wiceprezydent Roman Sawicki.

Pierwszy dzień walk niespodziewanie zakończył się efektownym sukcesem zbrojnych grup polskich. Dowódcy



Fot. Zamek w Grodnie.

sowieccy popełnili błąd, wprowadzając czołgi w ciasne ulice śródmieścia, gdzie bronią bardzo skuteczną okazały się butelki z płynami zapalającymi, granaty, nie mówiąc o nielicznych działkach i karabinach maszynowych. Łącznie zniszczono kilkanaście pojazdów pancernych wroga i stłumiono przejawy wewnętrznej rebelii. Nocą do Grodna dotarły posiłki, głównie rezerwowe pułki kawalerii, nie zdołano jednak skoordynować dowodzenia. Nowe związki pancerne i artylerię podciągnęli również agresorzy i tym samym jeszcze bardziej powiększyli swą przewagę. W tej sytuacji obrońcy rozpoczęli przed południem 21 września odwrót na Hożę i Sopoćkinie.

Zwycięzcy przystąpili do represji. Opowiadano o 13-letnim chłopcu przytroczonym sznurami do czołgu („żywa tarcza”), o ciałach harcerzy pokłutych bagnietami, wybitej kompanii piechurów na Psiej Górze. Po zajęciu miasta miały zaś miejsce egzekucje. Jeden z takich grobów odkryto w 1992 r. na skarpie nadniemeńskiej. Okupacja sowiecka to także działalność NKWD, aresztowania, wywózki na Sybir, wzmożona walka z kościołem, grabież majątku, pogorszenie warunków życia. Okupanci niemieccy po czerwcu 1941 roku w pierwszej kolejności dokonali zagłady Żydów, potem nasilali terror przeciwko ludności chrześcijańskiej, zwłaszcza potencjalnym (i rzeczywistym) inspiratorom polskiego oporu. →

Miejszem masowych straceń, w tym i konspiratorów z Armii Krajowej oraz osób prowadzących tajne nauczanie, były forty w Naumowiczach. W 1991 r. stanął tam na wzgórzu krzyż, a na cmentarzu w Grodnie ustawiono „białostocki” Krzyż Katyński.

Trudna polskość

W 1988 roku powstało w Grodnie Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. A. Mickiewicza, które utworowało drogę Związkowi Polaków na Białorusi, temu obecnie podzielonemu na zwalczające się frakcje. Prezes Tadeusz Gawin w dziesięć lat później napisał: „Byliśmy śmiesznym tworem z wielkimi ambicjami i bez żadnego zaplecza...”. W tamtym czasie miejscowy Polak, kiedy zobaczył zbliżającego się nieznanego, przechodził w rozmowie na rosyjski, którym zresztą posługiwał się sprawniej niż językiem ojczystym. Nic w tym dziwnego, skoro ostatnią szkołę polską w Grodnie zamknięto w 1948 roku, dzieci zaganiało przymusowo do pionierów, a młodzież do Komsomołu. Do kościoła mogły chodzić babcie z wnuczkami w wieku przedszkolnym, ksiądz pojawiał się głównie na pogrzebach, teksty pieśni modlitewnych przepisywano w zeszytach „ruskimi bukwami”. A jednocześnie w niektórych domach mówiło się tylko po polsku, nawet zegary chodziły według czasu warszawskiego. Towarzysze radzieccy zwykli z kpina pytać: „A jakoj ty Polak”. Dowodzone, że Polacy, to tylko Białorusini, którzy z ciemnoty i pod wpływem jaśnie panów przeszli na katolicyzm, zaś Białorusini to w zasadzie peryferyjni Rosjanie, bo istniał przecież niegdyś jeden naród staroruski (starorosyjski). Tak uczono i w szkołach, w podręcznikach szkolnych był zapis o polskiej okupacji zachodniej Białorusi do września 1939 r.

Jest wiele innych wątków do przypomnienia i dyskusji. I jest miasto Grodno, które wciąż zapisuje nowe karty w swej historii.

(Autor jest prof. dr. hab. – pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku).



Jerzy Kopania

Przeznaczenie

„O nic nie błagaj, bo próżne marzenia, by człowiek uszedł swego przeznaczenia”. Tymi słowami upomniany zostaje król Kreon, bohater tragedii Sofoklesa *Antygona*. Starożytni Grecy mieli bardzo silne przeświadczenie, że wszystko we wszechświecie, a więc także każdy jednostkowy los ludzki, zmierza w ściśle określonym kierunku, aby osiągnąć z góry wyznaczony cel. I daremne są usiłowania człowieka, aby nad swój los kształtować – cokolwiek człowiek zamierzy, cokolwiek będzie chciał osiągnąć bądź czegoś uniknąć, i tak zrealizowane zostanie to i tylko to, co było mu przeznaczone. Nawet bogowie podlegają prawu przeznaczenia.

Ta wiara w przeznaczenie może mieć także racjonalne uzasadnienie. Jeżeli bowiem świat jest zorganizowany wedle stałego ładu i porządku, a więc wszystko w nim ma swą przyczynę i te same przyczyny w tych samych warunkach te same powodują skutki, to znając stan wyjściowy, można z logiczną koniecznością przewidzieć stan końcowy. Francuski fizyk Pierre de Laplace, żyjący na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku, twierdził, że gdyby istniała istota znająca położenie i kierunek ruchu wszystkich elementarnych składników wszechświata, to mogłaby ona obliczyć ich usytuowanie w dowolnym momencie, a więc mogłaby opisać całą przeszłość i przewidzieć całą przyszłość wszechświata. Fizycy do dziś nie dali bezwzględnej odpowiedzi na pytanie, czy świat jest tak skonstruowany, że gdyby ów demon Laplace'a istniał, to byłby wszechwiedzący. Ale ci, którzy wierzą w jedyne Boga, stwórcy nieba i ziemi, wątpliwości nie mają – wszechmogący Bóg, stwarzając świat, przesądził o wszystkim, co

było, jest i będzie. Niektórzy chrześcijanie uznali nawet, że Bóg stwarzając każdego człowieka, z góry przeznacza go albo na zbawienie, albo na potępienie. Przecież gdyby zbawienie zależało od człowieka, to tym samym Bóg o czymś by nie wiedział i coś byłoby odeń niezależne.

Wiara w przeznaczenie bardzo mocno zakorzeniona jest w potocznym odbiorze świata. Jakże wielu ludzi naprawdę wierzy w jasnowidzenie, chodzi do wróżki, stawia horoskopy – wszystko po to, by poznać przyszłość. A chcemy poznać przyszłość, wierząc zarazem, że nie można od niej uciec – przecież powiadamy, że co ma wisieć, to nie utonie, a gdy coś się stanie, to uznajemy, że widocznie tak być musiało. Pełni jesteśmy sprzeczności – wierzymy w przeznaczenie i zarazem robimy wszystko, aby je



zmienić, gdy sądzimy, że jest dla nas niekorzystne. Nawet najgoręcej wierzący człowiek, naprawdę przekonany, że nic się nie dzieje bez woli Boga, który wszystko zaplanował i ustalił, nie zdaje się biernie na tę wolę; więc gdy na przykład zachoruje, to nie mówi sobie, że Bóg tak chciał i należy spokojnie czekać na rozwój wypadków, lecz biegnie do lekarza, by ten go wyleczył.

Ale na jakiej podstawie twierdzimy, że jeśli Bóg zsyła na nas chorobę, to dlatego, abyśmy się z niej wyleczyć starali, a nie dlatego, abyśmy nią zmarli? Przecież skoro wszystko jest z góry ustalone i nasze przeznaczenie nas nie ominie, to żadnych działań podejmować nie musimy. Jeśli mamy wyzdrowieć z tej oto choroby, to leczenie jest niepotrzebne; a jeśli na tę chorobę właśnie umrzeć mamy, to leczenie na nic się nie zda. Jednak nikt o zdrowych zmysłach tego rozumowania na serio nie przeprowadza, choć często się zdarza, że tak myślimy w chwilach załamania i rezygnacji. Deklaratywnie uznajemy, że Bóg wszystko ustalił i przewidział; w praktyce życia codziennego robimy wszystko, co możliwe, by jednak wyszło na nasze. Czy nie jest to aby wyraz braku zaufania do Pana Boga?

(Autor jest prof. filozofii, kierownikiem Zakładu Bioetyki i Antropologii Filozoficznej Uniwersytetu w Białymstoku).



Kolekcja zabytków farmaceutycznych

Początków muzealnictwa farmaceutycznego w Białymstoku dopatrywać się można w uchwale Oddziału Białostockiego PTFarm-u, kiedy to 20 kwietnia 1967 r. na zebraniu inauguracyjnym Sekcji Historii Farmacji z udziałem dr. farm. Włodzimierza Witolda Głowackiego padł projekt założenia placówki, gromadzącej zabytki związane z farmacją. Pierwszym miejscem gromadzenia tych zabytków była apteka Wojewódzkiego Szpitala im. J. Śniadeckiego w Białymstoku. Opiekę nad nimi objął kierownik tej apteki, a zarazem pierwszy przewodniczący Sekcji Historii Farmacji – mgr Andrzej Nurzyński (zm. w 1998 r.). Następnym etapem było przeniesienie w 1971 roku zbiorów do Apteki Społecznej nr 4 w Białymstoku przy ul. Wesołej 18. Apteka ta w 1973 r. otrzymała patronat prof. B. Koskowskiego. Opiekę nad zbiorami Oddział PTFarm zlecił kierownicze apteki a zarazem kolejnej przewodniczącej Sekcji Historii Farm. – mgr Irenie Kałaur. Na gromadzenie zbiorów, dzięki życzliwości Białostockiego Zarządu Aptek, przeznaczone zostało jedno apteczne pomieszczenie, które nazwane zostało „Izbą Pamięci”. Na oficjalne otwarcie „Izby” w A. S. nr 005-04 przyszło czekać dość długo, bo 15 lat; nastąpiło ono 22 czerwca 1986 r.

Czasy bezpośredniego nadzoru Sekcji Historii Farmacji nad muzealiami (1967-1991) były okresem pozyskiwania eksponatów. Wspomnieć wypada, że w okresie poprzedzającym działalność Sekcji Historii Farmacji, mianowicie w roku 1956, dr Stanisław Proń, organizujący w tym czasie Muzeum w Krakowie, przeprowadził na Białostocczyźnie kwerendę. Podczas tej kwerendy pozyskał on w miejscowych aptekach szereg cennych zabytków kultury farmaceutycznej, o czym mówił podczas zebrania naukowego PTFarm 2 lipca 1956 r. Tak więc najcenniejsze zabytki farmacji Białostocczyzny, ocalałe z wojennej pożogi i po ciosie dla aptekarstwa, jakim było upaństwowienie aptek, znajdują się właśnie w Krakowie.

Gromadzenie pozostałych muzealiów odbywało się głównie na podstawie ankiety, opracowanej przez Sekcję w latach 1971, 1973 i 1985. Dzięki wskazówkom uzyskanym z aptek, pozyskano eksponaty pochodzące z dwudziestu

apteek województwa białostockiego (sprzed reformy z 1975 r.). Były to apteki z: Białegostoku, Choroszczy, Czarnej Białostockiej, Goniądza, Grajewa, Hajnówki, Janowa, Kleszczel, Knyszyna, Kolna, Kuźnicy, Łysych, Moniek, Prostek, Ryna, Sejn, Siemiatycz, Sokółki, Stawisk i Wasilkowa. Do pozyskania tych zabytków przysłużyła się wielce inspektor Działu Aptek PZF CEFARM – mgr Helena Bujwid. Istotną część stanowiły też dary od miejscowych farmaceutów. Zachowane w zbiorach zabytki pochodzą przeważnie z II połowy XIX w. i I połowy XX w. Najznaczniejszą grupę stanowią naczynia do surowców i leków. Są to puszki porcelanowe i blaszane, słoiki i flaszki. Kilka z nich pochodzi z fabryki fajansu i porcelany w Ćmielowie i Chodzieży. Są również stare infuzorki cynowe i prasy do wyciskania soków, przyrządy z zakresu fizyki farmaceutycznej i hydrodynamiki z II połowy XIX wieku i I połowy XX wieku, m.in. polarymetr i mikroskopy. Pokazną część zbiorów stanowią: przyrząd do otwierania kapsulek z miechem, moździerz i moździerzki, sita, sączki, tygle, wagi i odważniki z żelaza, mosiądzu, niklu, wagi z rogu tzw. „palcówki”. Jedną z wag produkcji Steinbucha z Wiednia z 1930 r. zwieńczona jest mosiężnym orłem. Ponadto są łyżeczki i szalki rogowe, destylatory i, pamiętający czasy carskie, młynek do ziół. Technika destylowania reprezentowana jest przez alembiki sporządzone z różnych materiałów: blachy miedzianej, cyny i mosiądzu. Techniki wytrawiania reprezentuje perkulator na żelaznym statywie. Nieliczne meble to: dwa regały z izby ekspedycyjnej, szafka na leki silnie działające, cztery łóżka i stół laboratoryjny, które przekazane zostały w różnym czasie Izbie Pamięci przez BZA i PZF „Cefarm”. W zbiorach znajduje się interesująca kolekcja leków w oryginalnych opakowaniach z firm krajowych i zagranicznych oraz bogaty księgozbiór. Na uwagę zasługuje album, prezentujący unikalne zdjęcia, nieistniejących już częstokroć, aptek i ich wyposażenia. Jest to dar autora zdjęć – mgr. Mariana Dobkowskiego – inspektora ds. aptek BZA (zm. 1979 r.). W zbiorach są również pamiątki po zmarłych farmaceutach Białostocczyzny.

W okresie istnienia „Izby Pamięci” rozpoczęta została współpraca z Muzeum w Tykocinie – Oddziałem Muzeum Okręgowego w Białymstoku (obecnie Muzeum Podlaskie). Kierowniczką muzeum, mgr Ewa Cywińska, w 1978 r. po raz pierwszy zwróciła się do Sekcji Historii Farmacji O/PTFarm w Białymstoku z propozycją organizowania wspólnych wystaw. Propozycja ta dała efekt w postaci wystawy zatytułowanej „Wśród pamiątek po prowizorach farmacji”, otwartej 17 lipca 1983 r. w sali Muzeum w Tykocinie. Muzeum było w posiadaniu oryginalnych mebli aptecznych z okresu międzywojennego, zaś Izba wypożyczyła sporą ilość wyposażenia aptecznego. Wystawa spotkała się z dużym zainteresowaniem zwiedzających i z uznaniem donosiły o niej miejscowe media, na przykład 25 czerwca 1987 r. w lokalnej rozgłośni Polskiego Radia nadano audycję pod tym samym tytułem. Eksponaty z tej wystawy wypożyczyło Muzeum w Łomży (16.09.1983 r.) oraz Muzeum Ziemi Mrągowskiej w Mrągowie – Oddział Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie (22.10.1985 r.).

W 1991 r. PZF „Cefarm” zrezygnowało z części powierzchni lokalu apteki 05-004 i, w związku z tym, Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne stanęło przed koniecznością znalezienia pomieszczenia dla zbiorów. Pismem z 9 kwietnia 1991 roku wystąpiło do rektora Akademii Medycznej →

w Białymstoku – prof. Andrzeja Kalicińskiego z prośbą o przyjęcie zbiorów w depozyt, z przeznaczeniem na utworzenie Gabinetu Historii Farmacji. Prośba została przyjęta. Mimo uzgodnień, przez cztery lata zbiory leżały spakowane w magazynach Akademii.

Dopiero w 1993 r., kiedy rektorem AMB został prof. Jan Górski, problem znalazł zrozumienie. Uchwałą Senatu nr 26 z 16 maja 1994 r. powołana została Pracownia Historii Medycyny i Farmacji, podporządkowana merytorycznie i organizacyjnie Dyrektorowi Biblioteki Głównej AMB. Dzieśiątego czerwca 1995 r. rektor AMB prof. Jan Górski i mgr Irena Kałaur dokonali oficjalnego otwarcia pracowni. Pracownia otrzymała dwuizbowe lokum na drugim piętrze gmachu ówczesnego Collegium Pedagogicum. W okresie od 1 stycznia 1997 do 1 kwietnia 1998 zbiorami Pracowni opiekował się mgr filozofii Robert Tomczak, oddelegowany ze



Fot. Farmaceutyczne zbiory muzealne w pomieszczeniach Collegium Pedagogicum (obecnie Collegium Primum) w latach 1995-2003.

Studium Filozofii i Psychologii AMB. Od strony prawnej Towarzystwo przekazało Akademii zbiory na zasadzie umowy użyczenia, co zostało sfinalizowane 17 lutego 1997 r. W myśl tej umowy Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne jest nadal właścicielem przedmiotu użyczenia, którym jest wyposażenie izby muzealnej Pracowni Historii Medycyny i Farmacji. Dwudziestego siódmego listopada 1997 r. Senat AMB podjął uchwałę nr 35/97 o utworzeniu Samodzielnej Pracowni Historii Medycyny i Farmacji. Na tej podstawie rektor Akademii wydał zarządzenie nr 20/97 w sprawie utworzenia Samodzielnej Pracowni Historii Medycyny i Farmacji. Pierwotnym planem było mianowanie kierownikiem Samodzielnej Pracowni wykładowcy historii medycyny – prof. Michała Małofiejewa, co jednak nie powiodło się z powodu jego nagłej choroby i śmierci. Pierwszego października 2000 r. kierownikiem Pracowni został dr hab. med. Andrzej Litorowicz, zatrudniony w Zakładzie Patologii Ciąży AMB, któremu powierzono także prowadzenie wykładów z historii medycyny. Docent Litorowicz w dalszym ciągu przeprowadza egzaminy doktoranckie z historii medycyny i historii farmacji.

Na bazie Samodzielnej Pracowni odbywają się wykłady z historii farmacji, które w latach 1986-1994 i 1998-2002

prowadził dr n. farm. Stefan Rostafiński, a po nim do chwili obecnej – dr n. farm. Elżbieta Rutkowska z Zakładu Farmacji Stosowanej AMB (doktorat nauk farmaceutycznych z zakresu historii farmacji w 2001 r.). Doktor E. Rutkowska ma w zakresie swych obowiązków m.in. opiekę nad zbiorami muzealnymi Pracowni.

Warta odnotowania jest działalność wystawiennicza Samodzielnej Pracowni Historii Medycyny i Farmacji, podejmowana wspólnie z Muzeum w Tykocinie – Oddziałem Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Jest to kontynuacja współpracy z Muzeum, podjętej jeszcze przez mgr Irenę Kałaur w latach osiemdziesiątych. Trzydziestego czerwca 2002 r. w salach Domu Talmudycznego Muzeum w Tykocinie otwarta została, wspólnie zorganizowana, wystawa „Dawne Laboratorium Apteczne”. Ekspozycja trwała około roku i cieszyła się zainteresowaniem tak zwiedzających, jak również lokalnych mediów: prasy, radia i telewizji. Jako organizatorki wymieniane były mgr Ewa Wroczyńska z Muzeum w Tykocinie oraz mgr Irena Kałaur i dr Elżbieta Rutkowska.

Jako kolejny etap w działalności Pracowni i ekspozycji jej zbiorów przyjąć należy 15 grudnia 2003 r., kiedy to w stylowym lokalu, na parterze prawego skrzydła pałacu Branickich, otwarta została stała wystawa „Tajemnice dawnych aptek”. Uroczystość otwarcia była uwieńczeniem starań kolejnych prezesów Oddziału PTFarm – dr. Stefana Rostafińskiego, prof. Marii Borawskiej i prof. Jerzego Pałki, będącego zarazem dziekanem Wydziału Farmaceutycznego AMB, mgr Ireny Kałaur – przewodniczącej Sekcji H.F, dr Elżbiety Rutkowskiej, a przede wszystkim wyrazem dobrej woli rektora AMB – prof. Jana Górskiego, którego Towarzystwo uhonorowało Medalem *De Pharmacia Bene Meritis im. I. Łukasiewicza*.

Pracownia i jej zbiory zainspirowały autorkę programów telewizyjnych Beatę Hyży-Czołpińską do realizacji filmu „Magowie dawnych aptek”. Zbiory służą też w celach dydaktycznych studentom farmacji i słuchaczom Studium Farmaceutycznego, jak również udostępniane są, po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym, wszystkim chętnym do ich obejrzenia. Zwiedzanie wystawy „Tajemnice dawnych aptek” znajdowało się w programie Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki w latach 2004, 2005 i niedawno – w maju 2006 r. Wystawa jest również udostępniana uczniom szkół średnich w ramach organizowanych przez AMB „Dni Otwartych”.

Ostatnio ukazało się opracowanie „Muzea i zbiory aptekarskie w Polsce” autorstwa Jana Majewskiego (Wyd „Kontekst” Poznań 2006). Jak pisze recenzent książki, prof. A. Kijas: *Książka omawia obiekty gromadzące i upowszechniające wiedzę o aptekach – muzea, ekspozycje farmaceutyczne, zabytkowe apteki. Jest także hołdem dla wszystkich, którzy uchronili te cenne pamiątki przed rozproszeniem i zniszczeniem, których zasługi dla rozwoju muzealnictwa farmaceutycznego są niepodważalne*. W książce tej osiem stron, opatrzonych barwnymi ilustracjami, poświęconych jest kolekcji zabytków farmaceutycznych w Samodzielnej Pracowni Historii Medycyny i Farmacji AMB.

Irena Kałaur, Stefan Rostafiński, Elżbieta Rutkowska
(Autorzy są pracownikami naukowymi Sekcji Historii Farmacji Oddz. PTFarm w Białymstoku, Zakładu Farmacji Stosowanej AMB).



JÓZEF JASIŃSKI

lekarz i antropolog epoki mickiewiczowskiej

Początki zainteresowań antropologią w Polsce sięgają XV wieku i wiążą się z Janem z Głogowa – profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wśród innych pionierów antropologii wymienić należy: Jana de Novo Domo, Szymona z Łowicza i Andrzeja z Kobylina. W XVIII i XIX wieku antropologią zajmowali się, pracujący na Uniwersytecie Wileńskim, Józef Głuchowski, Michał Homolicki i Jędrzej Śniadecki. W 1818 roku ukazała się pierwsza polska monografia pt. „Antropologia o właściwościach człowieka fizycznych i moralnych” autorstwa Józefa Jasińskiego.

Józef Jasiński urodzony w drugiej połowie XVIII wieku, pochodził z rodziny rolniczej, z okolic Grodna. Początkowo kształcił się w Królewskiej Szkole Lekarskiej w Grodnie, a po jej przeniesieniu do Wilna i utworzeniu Wydziału Lekarskiego – na tamtejszym uniwersytecie. Zetknął się wówczas z przyrodnikami i medykami: Emanuelem Gilibertem, Janem Jerzym Forsterem (uczestnik II wyprawy J. Cooka dookoła świata), Jędrzejem Śniadeckim, Stanisławem Jundziłłem. Po uzyskaniu w 1789 roku tytułu doktora filozofii w zakresie medycyny i chirurgii, Jasiński zajął się praktyką lekarską. Kilka lat pracował w charakterze lekarza domowego u Józefa Obuchowicza, podwojewody nowogródzkiego. Po śmierci swego chlebodawcy zamieszkał w Nowogródku, gdzie miał styczność,

jako lekarz, z rodzicami Adama Mickiewicza, a zwłaszcza z jego ojcem, adwokatem Mikołajem Mickiewiczem. Józef Jasiński był członkiem Wileńskiego Towarzystwa Medycznego. Prowadził również działalność filantropijną.



Zmarł 22 IX 1833 roku w Nowogródku i spoczął na miejscowym cmentarzu.

Dzieło „Antropologia o właściwościach człowieka fizycznych i moralnych” zostało opracowane przez Józefa

Jasińskiego w 1810 roku, wydane zaś, przez wileńskiego księgarza Józefa Zawadzkiego, w 1818 roku. Książka składa się z trzech części i 25 rozdziałów wraz z przypisami. Przy opracowywaniu swego dzieła Jasiński oparł się głównie na literaturze polskiej oraz własnych przemyśleniach. Zawiera ono bardzo oryginalny, jak na owe czasy, zarys wiedzy o człowieku. Autor porównał w niej organizm człowieka i zwierzęcia.

Jasiński pisał m.in.: „Własność życia organicznego fizyczna wiąże człowieka z ziemią, na której mieszkając konieczną ma potrzebę do łączenia się ze społecznością ludzką, w której się rodzi, żyje, doskonalą się i dla nieodbitych potrzeb zostawać w niej musi. Stąd wypada uważać położenie człowieka naturalne, naprzód w związku ze światem fizycznym, po wtóre w związku ze światem moralnym... Życie zatem człowieka fizyczne, niczym nie jest, tylko procesem organicznym z warunków wewnętrznych i zewnętrznych misternie złożonym, którego organizm utrzymuje się przychodem materii pożywej i odchodem tejże materii, lecz z pożywności wyzutej.”

Pojawienie się podręcznika antropologii w języku polskim, zważywszy na fakt, że najstarsza na świecie katedra antropologii powstała dopiero w 1850 roku w Paryżu, świadczy o wysokim poziomie ówczesnej myśli polskiej.

Joanna Kruszevska

(Autorka jest asystentem w Zakładzie Analizy Instrumentalnej AMB).

Z Kantem przez Królewiec

Immanuel Kant jest najbardziej znaną postacią w dziejach Uniwersytetu Królewieckiego (1544-1944). Długie życie Kanta (1724-1804) miało przebieg prosty i jednostajny, koncentrowało się na pracy dydaktycznej, naukowej i pisarskiej.

Kant był człowiekiem wszechstronnie wykształconym, znał, dzięki książkom i czasopismom, nowości naukowe i kulturalne Europy. Nie założył rodziny. Urodził się w Królewcu, w Królewcu przeżył i zakończył życie. Nie skorzystał z propozycji pracy na Uniwersytetach w Erlangen, Halle, Jenie. Nie odbywał także dalekich podróży – najdłuższą odbył do Gołdapi, odległej od Królewca o 143 km. Ten fakt upamiętnia pomnik stojący w tym mieście, przy ul. Lipowej.

Królewiec był miastem położonym na wyspie i po obu brzegach Pregoty, połączonym siedmioma mostami. Do zabytków należał zamek, katedra, muzeum bursztynu i gmachy uniwersytetu. Miasto odwiedzało wielu uczonych, pisarzy, poetów, polityków. Jednym z nich był Leonhard Euler, szwajcarski

matematyk i fizyk. Ułożył on w roku 1759 słynne zadanie o mostach Królewca. Postawił mianowicie pytanie, czy można po siedmiu mostach, łączących dzielnicę miasta z wyspą na Pregole odbyć spacer w ten sposób, by przejść kolejno przez wszystkie mosty, nie przechodząc po żadnym z nich więcej niż jeden raz. Czytelnicy *Medyka Białostockiego* podejmą zapewne próbę rozwiązania tej zagadki.

Z Królewcem, z racji studiów lub działalności, związanych było wielu Polaków. Współorganizatorem Uniwersytetu Królewieckiego był Abraham Kulwiec – rodem z Wilna. W Królewcu przebywał dwukrotnie Jan Kochanowski. W latach 1551-1552 był studentem uniwersytetu, a w roku →



Fot. Tablica upamiętniająca pobyt Kanta w Goldapii.



Fot. Królewiec.



Fot. Immanuel Kant.

1556 gościł na dworze księcia Albrechta i tu napisał hymn *Czego chcesz od nas Panie*. W roku 1552 przebywał w Królewcu Łukasz Górnicki, późniejszy starosta tykociński. Ignacy Onacewicz, urodzony w Małej Brzostowicy w powiecie Wołkowskim, po studiach w Królewcu w latach 1803-1805, był przez kilka lat nauczycielem Gimnazjum w Białymstoku, później filomatą i profesorem Uniwersytetu Wileńskiego. W latach 1820-1823 na Uniwersytecie Królewieckim studiował, urodzony w Grabowie na Ziemi Łomżyńskiej, Antoni Waga – zoolog, autor podręcznika *Historia naturalna*. Na Uniwersytecie Królewieckim w latach 1859-1864 odbył studia Wojciech Kętrzyński, późniejszy dyrektor Biblioteki Ossolińskich we Lwowie. Studentem Uniwersytetu Królewieckiego (1868-1869) i asystentem Zakładu Fizjologii (1873-1876) tego uniwersytetu był Albert Adamkiewicz, znany z opisu reakcji barwnej na tryptofan. W Królewcu przebywał przez pewien czas Jan Czeczot, poeta, filomata, przyjaciel Adama Mickiewicza, autor wiersza *Prząśniczka*, z wersem *Poszedł do Królewca młodzieniec z wiciną*, do którego muzykę skomponował Moniuszko. W latach 1887-1890 profesorem nauk medycznych Uniwersytetu Królewieckiego był chirurg Jan Mikulicz-Radecki.

Anna Worowska

(Autorka jest dr. n. med.,
pracownikiem Kliniki Chirurgii
Naczyń i Transplantacji AMB).

Za prawdę na stos

Michała Serveta

życie poświęcone nauce

„Tak więc nie tylko powietrze ale mieszanina powietrza z krwią jest przesuwana z płuc do serca przez żyłę płucną. Zatem do zmieszania dochodzi w płucach. Płuca nadają upowietrznionej krwi czerwono-żółty kolor, nie serce”

Chistianismi Restitutio. 1553

Międzynarodowy Kongres Servetański, który odbędzie się 20-21 października 2006 roku w Barcelonie, jest okazją do przybliżenia tragicznej postaci wielkiego lekarza i kontrowersyjnego teologa, Hiszpana – Michała Serveta (Michael Servetus; Miguel Serveto 1511-1553). W spotkaniu udział biorą Polacy. Marian Hillar jest przewodniczącym Servetus International Society i moderatorem sesji kongresowych, Bogdan Dembiński zaś wystąpi z odczytem na temat związków Serveta ze starożytną filozofią grecką.

Żywot uczonego

Michał Servet urodził się w 1511 roku w miejscowości Villanueva de Sijena, należącej do aragońskiej prowincji Huesca w Hiszpanii. Zdobył gruntowne wykształcenie. Poznał dogłębnie grekę, łacinę i hebrajski. Od 14. roku życia studiował nauki filozoficzne i teologiczne pod boki uczonego fran-



Fot. Miguel Serveto (1511-1553).

ciskanina, Juan'a Quintana. Z woli ojca pojechał studiować prawo na uniwersytecie w Tuluzie. W roku 1529 młody jurysta został wezwany przez Quintana, który jako spowiednik cesarza Karola V udawał się na koronację swojego →

protektora do Bolonii. Tam Servet zetknął się z luksusem dworu papieskiego.

W latach 1532-38 Michał Servet studiował matematykę i medycynę w Paryżu z przerwą na pracę korektorską w słynnym domu wydawniczym Treschela w Lyonie, która zaowocowała współczesną edycją „Geografii” Ptolemeusza (1535). Studiując na Sorbonie, często asystował Hansowi Guntherowi przy sekcjach, a efektem tego było obalenie poglądu Galena, że krew napowietrza się w sercu. Michał Servet wskazał na płuca jako miejsca wymiany gazowej i pierwszy ogłosił te spostrzeżenia drukiem. Wkrótce, za łączenie astrologii z teologią popadł w konflikt z paryską administracją.

Od 1540 roku był osobistym lekarzem Pierre'a Palmiera, arcybiskupa Vienne – jednej z najstarszych galijskich stolic biskupich. Tam, u boku możnego i światłego księcia Kościoła, znalazł azyl na 12 lat. W roku 1542 wydał nowszą wersję „Geografii” Ptolemeusza. W trzy lata później nawiązał kontakty listowne z Janem Kalwinem, które doprowadziły Serveta do zguby.

O śmierci

27 października 1553 roku w Genewie, z wyroku Jana Kalwina, Michał Servet zginął na stosie. Poprawiając teologię Kalwina i wysyłając mu swoje uwagi naraził się na jego niechęć. W liście do Vireta, lozańskiego kaznodziei, Kalwin kipiał z gniewu, zarzekając się, że gdy Servet dostanie się w jego ręce nie wyjdzie z nich żywy.

Przyczynkiem do spalenia Serveta było przeciwstawienie się w głośnych pracach *De Trinitatis Erroribus* (1531), *Dialogorum de Trinitate Libri Duo* (1532) oraz *Christianismi Restitutio*, dogmatowi o istnieniu jedyne Boga w trzech osobach. Prace te Servet wydał anonimowo w 1553 roku. Kalwin odarł je jednak z anonimowości, wskazując inkwizycji hiszpańskiego uczonego jako autora. Servet trafił do więzienia w Vienne. Uciekając stamtąd, trafił do Genewy, licząc na uzyskanie tam azylu. Niestety, Genewa była w tamtych czasach sercem kalwinizmu.

Oponenci protestantyzmu chętnie demitologizują i odburzają sylwetki przywódców reformacji. Wtedy na ogół zapominają o historii Serveta, o spaleniu na stosie, na rzymskim placu di Fiori, w 1600 roku dominikanina, filo-

zofa Giordana Bruno. Tego męznego zakonnika stracono, między innymi, za trwanie przy poglądach Kopernikańskich i głoszenie, że oprócz układu słonecznego istnieje większa liczba układów planetarnych. A to utożsamiono z panteizmem, a więc heretyckim poglądem głoszącym, że Bogiem jest wszystko.

Przeciw postępowi

Śmierć Serveta przyniosła cywilizacji europejskiej stratę dotkliwą, tym bardziej że był on świetnym lekarzem i wybitnym naukowcem epoki renesansu. Na kartach swojego kontrowersyjnego traktatu antytrynitarnego pt. „O Przywróceniu Chrześcijaństwa” (*Christianismi Restitutio*) po raz pierwszy opisał właściwie krążenie małe tj. obieg płucny krwi (1553), co niezależnie odkrył i podał do wiadomości włoski anatom Realdo Colombo w 1559 roku. Już w 1568 roku ostatnie z dzieł Serveta doczekało się polskiego

przekładu. Oryginał został dostarczony przez osobistego lekarza królowej Bony, Giorgio Biandrata. Gregorius Paulus (Grzegorz Paweł) przetłumaczył część rozdziałów dzieła i wydał w arińskiej drukarni w Pińczowie pt: „Okazanie Antychrysta y iego Królestwa ze znaków iego własnych w słowie bozym opisanych, których tu sześćdziesiąt”.

Jego wiekopomne odkrycie i sława praktyki lekarskiej nie zatrzymały protestanckich zabójców. Równie dobrze Servet mógł zginąć z ręki inkwizycji. Zastanawiające jest ilu „mistrzów duchowości z zapalkami” odebrało życie takim Prometeuszom jak Servet?

Gdy rozjaśniali place miast płonącymi stosami, fundowali ludzkości całe lata trwania w błędach w zakresie nauk ścisłych.

Andrzej Wincewicz
(Autor jest doktorantem
w Zakładzie Patomorfologii
Lekarskiej AMB).



Fot. Karta tytułowa *Christianismi Restitutio* (1553).



Stanisław Legeżyński



Fot. Profesor Legeżyński z psem Barym na spacerze.

Lekarz medycyny, lekarz weterynarii, mikrobiolog. Urodził się 2 września 1895 roku we Lwowie. Syn Wiktora, lekarza miejskiego we Lwowie i Marii z Michalskich. Rodzina Legeżyńskich była znana z głębokich patriotycznych i kulturalnych tradycji. W roku 1912 Stanisław Legeżyński zdał maturę i rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza, które ukończył w 1923 roku. W międzyczasie (lata 1916-1920) służył w armii austriackiej i armii polskiej. Powierzono mu funkcję bakteriologa, którego zadaniem było zwalczanie chorób epidemicznych. Po uzyskaniu dyplomu odbył wielomiesięczne staże naukowe we Francji i Danii. W roku 1926 ukończył Akademię Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie i od tego roku prowadził wykłady z bakteriologii i higieny w

Tajnego Wydziału Lekarskiego w Wilnie i pracował w laboratoriach szpitali wileńskich. W latach 1946-1952 kierował Zakładem Bakteriologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W roku 1952 przybył do Białegostoku i zorganizował Zakład Mikrobiologii Lekarskiej w nowo utworzonej Akademii Medycznej. Zakład otrzymał tymczasowe pomieszczenia w budynku filii PZH w Białymstoku, przy ul. Legionowej 14. W 1954 roku zakład przeniesiono do nowych pomieszczeń w gmachu *Collegium Universum*, przy ul. Mickiewicza 2c.

Profesor Legeżyński starał się zaszczyć, na gruncie białostockim, tradycje wielkich polskich uniwersytetów: Wilna, Lwowa i Krakowa. Mimo skromnych warunków prowadził intensywną działalność dydaktyczną, nauko-

jego kierunkiem była prawdziwą szkołą życia. Surowe i wymagające podejście do pracy oraz bezwzględna uczciwość sprawiały, że Profesor odbierany był jako człowiek nieprzystępny i oschły. Nie miał jednak w sobie nic z książkowego mola. Na gruncie towarzyskim, znany był z dowcipu. Był wspaniałym gawędziarzem, cechowała go życzliwość i wspaniałomyślność. Charakteryzował go sprężysty krok, zwinne ruchy, młoda sylwetka, młodzieńczy głos. I taką postać zachował w pamięci każdy student, asystent, współpracownik. Naukowe zainteresowania Profesora dotyczyły brucelozy, nosaczyny, wścieklizny i kleszczowego zapalenia mózgu oraz chemioterapii gruźlicy i epidemiologii zakażeń gronkowcowych.

Profesor ogromną wagę przywiązywał do wykładów. Przygotowywał je w skupieniu, z rozwagą i niezwykle starannie. Sala wykładowa, gdy stawał za katedrą, była zawsze wypełniona po brzegi, a studenci słuchali jego wykładu zafascynowani. Posługiwał się piękną polszczyzną, sugestywnie, przystępnie przekazywał podstawowe wiadomości i takie, których student nie mógł znaleźć w żadnym podręczniku. W wykładach uczestniczyli także asystenci.

Profesor osobiście prowadził zajęcia laboratoryjne ze studentami. Były one prowadzone tak, aby nikt nie →



Fot. Wizyta pracowników AMB w Instytucie Medycznym w Grodnie.

też Akademii. W roku 1928 habilitował się, a w 1930 roku uzyskał tytuł profesora. W latach 1938-1939 był kierownikiem Zakładu Mikrobiologii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W okresie okupacji był profesorem

wą i diagnostyczną. Praca w zakładzie trwała do późnych godzin wieczornych, nie wyłączając niedziel i dni świątecznych. Profesor czuł osobiście nad wszystkim, był oddany zakładowi bez reszty. Dla asystentów praca pod

Ż E G N A J

Księżę Infułacie

mógł mieć wątpliwości, że zdobywa umiejętności, które będą mu zawsze potrzebne.

Wielu lekarzy wspomina do dziś wyniesione z zakładu Profesora wrażenia, wielu pamięta do dziś każde pytanie zadane na egzaminie z mikrobiologii lekarskiej, egzaminie, który nie tylko był sprawdzianem wiadomości, lecz przede wszystkim był intelektualnym przeżyciem.

Profesorowi Legeżyńskiemu bliskie były problemy młodzieży, jej postawy etyczno-moralnej oraz zdrowia. Jako rektor AMB (1955-1959) wspierał inicjatywy studenckie m.in. popierał powołanie studenckiego miesięcznika *Medyk Białostocki*. Był pierwszym redaktorem naczelnym *Roczników Akademii Medycznej w Białymstoku* (1955-1956). Zainicjował współpracę naukową AMB z Instytutem Medycznym w Grodnie.

Pozostawił po sobie ponad 70 prac naukowych. Był autorem rozdziałów: *Brucelozą, Wścieklizna i Nauka o zakażeniu*, w kolejnych tomach podręcznika „Ostre choroby zakaźne” (red. S. Wszelaki, 1954-1956) i rozdziału *Wścieklizna* w podręczniku „Terapia współczesna” (red. B. Złotnicki, 1961).

Kierował Zakładem Mikrobiologii AMB krótko, być może stawiał sobie i innym wysokie wymagania, stąd też nie pozyskał stałych współpracowników i nie pozostawił wychowanka – następcy. Jedynym współpracownikiem, kontynuującym mikrobiologiczną tematykę badawczą, ale już poza zakładem, był prof. Czesław Jeżyna, zarazem autor biografii Profesora (*Ci, którzy odeszli*, Wyd. AMB, 1990, s. 37).

Po przejściu na emeryturę, w latach 1966-1968, prof. S. Legeżyński prowadził wykłady z propedeutyki medycyny i był kierownikiem Pracowni Mikrobiologicznej w Wojewódzkim Szpitalu M. Skłodowskiej-Curie w Białymstoku. Od 1968 do 1970 roku pracował w laboratorium Dziecięcego Ośrodka Chorób Płuc w Rabce. Profesor nie założył rodziny. Utrzymywał bliskie kontakty z bratem Michałem.

Zmarł 3 sierpnia 1970 roku w Rabce. Pochowany został w Zakopanem na cmentarzu przy ul. Nowotarskiej.

Krzysztof Worowski

(Autor jest prof.,
kierownikiem Zakładu
Analizy Instrumentalnej AMB).

W iadomym było, że to się stanie. Ciężka, postępująca choroba czyniła swoje. Ale nie dopuszczaliśmy do siebie tej myśli. Wydawało się, że jest nieśmiertelny. Świadczył o tym jego charakter, zadziwiająca aktywność, realizowana poprzez miłość i służbę Bogu, Ojczyźnie i drugiemu człowiekowi.



Fot. Ksiądz Stanisław.

Decyzje Pana są jednak trudne do przewidzenia. W lipcowy słoneczny poranek przez lasy i doliny popłynęły z sygnaturki supraskiej dźwięki dzwonka. Księdza Stanisława Piotrowskiego wezwał przed swoje oblicze Bóg Wszechmogący.

Był synem tej ziemi, Podlasiakiem. Urodził się 23.10.1921r. w Supraślu. Wzrastał w atmosferze przedwojennego, kresowego miasteczka. Mieszkał w drewnianym, zadbanym domu, przy – do dzisiaj – wybrukowanej uliczce, w otoczeniu starej jabłoni i studni z kołowrotem. Dom rodzinny ukształtował jego postawę, postawę młodego Polaka, patrioty i przyszłego księdza. Często

wracał do korzeni w swoich doskonałych, porywających homiliach.

Harcerskie biwaki w Zielonej, piesze i rowerowe wycieczki po puszczy Knyszyńskiej, pielgrzymki do Sanktuarium Matki Boskiej w Wilnie i Częstochowie były dopełnieniem jego życia.

Ksiądz Stanisław zdał małą maturę w Seminarium Księżąt Salezjanów. Gdy

zaczęła się wojna uczestniczył na ochotnika w kampanii wrześniowej, służąc w 42. Pułku Piechoty. Potem dostał się do niewoli. Po uwolnieniu, za pierwszych sowietów, pracował jako wychowawca w Sierocińcu Księżąt Salezjanów w Supraślu. To wtedy zdobywał swoje doświadczenia ekumeniczne, uczył się tolerancji dla ludzi innej wiary i narodowości. Uratował, między innymi, kilkoro dzieci narodowości żydowskiej.

Podjął również działalność w Szarych Szeregach, współpracował z komendantem tutejszych formacji Ryszardem Kaczorowskim. Ojczyzna wezwała go do służby w szeregach Armii Krajowej. Posesja przy ul. 11 Listopada w Supraślu była doskonałym

miejscem pracy konspiracyjnej. Kilkaśmet metrów dalej zaczynały się lasy łączące się z kompleksem puszczy Białowieskiej i Augustowskiej, które ciągnęły się również w rejon Grodna i Wilna. Powierzano mu bardzo odpowiedzialne misje, zbierał informacje wojskowe, broń, leki, był kurierem. W okolicach Wasilkowa wspólnie z siostrą (panią Waszkiel) prowadził tajne nauczanie. Działalność tę przyplacił aresztowaniem i wywiezieniem do Ostaszki. Podobnie jak ksiądz Peszkowski, przekonał się osobiście jaka jest prawda, zobaczył gehennę Polaków na Wschodzie. O tym czego doświadczył pisał potem wielokrotnie w swoich →

wspomnieniach, gdy był już kapłanem Sybiraków.

Po powrocie z obozu w 1946 roku zdecydował o swojej przyszłości. Wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Kaplica seminarium mieściła się wtedy na Bojarach, u Braciszków. Szereg razy, jako młody chłopak, bywałem tam na mszy.

Święcenia kapłańskie ksiądz Stanisław przyjął 10.06.1951 roku. Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na którym studiował uzyskał też stopień doktora.

W latach pięćdziesiątych był pretektem oraz duszpasterzem akademickim. W tych trudnych czasach stalinizmu nauczał nas – w prokatedrze – religii, przysposabiał do komunii i ministrantury. Dialog kapłana i ministranta przy ołtarzu odbywał się po łacinie: ... *Dominus vobiscum Et cum spiritu tuo... sursum corda...*

Od 1961 roku, przez następne czterdziestolecie pracował nieprzerwanie w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym, jako profesor dogmatyk, prefekt, prorektor i wreszcie rektor. Prawie dwadzieścia lat kierował Instytutem Teologiczno-Pastoralnym. Jego wiedza i autorytet spowodowały, że sprawował funkcję promotora I Synodu Archidiecezji Białostockiej.

Jako rektorowi przyszło mu działać w niełatwych czasach. Seminarium zostało wyrzucone od Braciszków, rozproszeni alumni tułali się po różnych miejscach Białegostoku. Wrogość i arogancja ówczesnej władzy przejawiała się również inwigilacją księży, a także poborem kleryków ze studiów do wojska. W ten sposób przerwali na okres służby naukę alumni: ?Klimaszewski, ?Wydra, ?Zukowski, Sławoj Głódź i wielu innych.

Jak w tej sytuacji radził sobie JM Rektor ksiądz Stanisław?

Podolał i tym kłopotom. Jako syn ziemi podlaskiej, z której wyrósł doskonale znał tutejszych ludzi, rozumiał ich troski, kłopoty i aspiracje. W kontaktach z nomenklaturą używał argumentów racjonalnych, oczywistych. Powodowało to jeśli nie akceptację, to przynajmniej szacunek i refleksję z drugiej strony. Jednocześnie jawił się jako człowiek wielkiego taktu i kultury. Dopełnieniem tego była ogromna gościnność księdza Stanisława. Jego dom i plebania były zawsze otwarte dla wszystkich, którzy tego potrzebowali. Garnęła się do niego młodzież. Trudno

nie wspomnieć takich osób jak: Basia i Wieśka Zarzyckie, Danusia Waszkiel, czy najmłodsza Ania Waszkielówna – wspaniała studentka, harcerka i żeglarka. Wyjeżdżał również z bracią studencką w góry, do Czorsztyna, gdzie msza polowa była nierozzerwalną częścią tych spotkań.

Z przychylnością i gościnnością księdza spotykaliśmy się na każdym kroku. Udzielał nam rad, ślubów, celebrował okolicznościowe msze, wspierał porywającymi kazaniami. Nigdy nie odmówił pomocy. Był prawdziwym duszpasterzem.

Jeszcze niedawno, w zimowy wieczór, jadąc saniami przez ośnieżone lasy puszczańskie, zboczyłem na podwórko ukochanego Wujka. Przyjął nas tradycyjnie – na piętrze drewnianego domku. Poczęstował gorącą herbatą, kawą i doskonałym ciastem. Konie wyprzęgnięto i napojono. W tej serdecznej atmosferze popłynęły wspomnienia. Na koniec, odprowadził nas, przy dźwiękach janczarów, na obrzeża puszczy. Tak jak przed laty.

Do końca był tytanem pracy. Dzień zaczynał o godz. 6.00 wczesną mszą poranną, a kończył późnym brewiarzem. Pozostawił po sobie liczne publikacje i opracowania. Wspominamy go jako doskonałego kaznodzieję. Jego porywające kazania na uroczystościach kościelno-narodowych krzepiły ducha w ciężkich czasach stalinizmu, stanie wojennym i później w okresie transformacji, kiedy wiele razy stawialiśmy sobie pytanie „dokąd zmierzasz Ojczyzno nasza?”.

W homilii poświęconej restauracji i odsłonięciu obrazu Matki Boskiej w Parku Akademickim mówił:

Przez szesnaście lat w Magazynie Polskiego Radia Białostok rozbrzmiewał jego znajomy głos. Prowadził rozważania i komentował czytanie biblijne – „Rozpoznać głos Pana”. Był współredaktorem archidiecezjalnego miesięcznika „Czas Miłosierdzia”.



Tylko w ostatnim dziesięcioleciu opublikował czternaście książek, w których rozwijał kult Matki Boskiej, omawiał kanony wiary ludzi tu żyjących – swojaków. W dowód uznania został uhonorowany licznymi godnościami, m.in.: kanonika generalnego Metropolitarnej Bazyliki Wileńskiej, prałata tejsze kapituły oraz protonotariusza (infułata) apostolskiego. Unikał odznaczeń, w szufladzie biurka przechowuje odznakę „Przyjaciel dziecka”, której nie odebrał przez zwykłą, ludzką skromność. Natomiast bardzo sobie cenił →

*Maryjo, Matko nasza! Jesteś tu z nami, byś sły-
mi matczynymi oczyma, leci z bólem serca, w-
cisza białka, osuwać łzy, rozkuwać zimne łody-
kieszki twarde kolona. Jesteś, byś sły-
prygarnięci chniejących się i zbliżających, zro-
nym i szamocącym i ratunek podać, zankpionym
Martości i skatby żywej religijnego okarać, zbie-
dejących na drodze manduły miary doprowadzić.
Chcesz wzrokiem swoim matczynym ogarnąć pro-
lecorów narzecz uwalni, dobrać im odnogi i myślowi;
nad skryptami przychylną zobaczyć naszą miłość
akademicką i umocnić w niej pranie ideały, w któ-
re się nieśmiało.*

krzyż harcowski, gdyż słowa na nim zamieszczone „Ojczyzna, nauka i cnota” były jego drogowskazem.

W testamencie napisał m. in. „Starałem się służyć Bogu i Ojczyźnie jak umiałem. Nie gromadziłem w swoim życiu skarbów. Dziękuję wszystkim, których Opatrzność postawiła na mojej drodze życiowej. Szczególnie kapłanom, moim studentom, wychowankom i przyjaciółom, których zawsze ceniłem i lubiłem”.

„Niektórzy ludzie odchodzą, umierają, ale mimo to pozostają w nas żywi. Pozostają nie tylko w pamięci, dzięki której można odtworzyć różne zdarzenia z ich życia i nasze kontakty z nimi, ale pozostają w nas w szczególny sposób. Mają swe miejsce w naszych poglądach, przekonaniach, w sposobie wartościowania różnych spraw życia, co sprawia, że nieraz bardziej lub mniej identyfikujemy się z nimi w sferze wartości przez nich uznawanych”.

Tak, przed laty, napisał ks. Stanisław.

W starym kościele Farnym, w miejscu gdzie przed laty był katecheta, udzielał ślubów i prowadził nauczanie akademickie, 13 lipca 2006 roku została wystawiona trumna księdza Stanisława. W katedrze odbyły się uroczystości pożegnalne, celebrowane przez biskupów, wychowanków księdza Piotrowskiego. Kondukt żałobny wyruszył na miejsce ostatecznego spoczynku. Na cmentarz w Supraślu.

Na trasie żegnały go złote łany zbóż, na słonecznym nieboskłonie rozdzwonił się skowronek. W Krasnem, u młyna, zaszumiła wierzba płacząca, pochylili się strzeliste sosny, przyjaciółki z tamtych lat.

*Szumi, szumi las
Partyzancki las
A w tym lesie Polska
Wolna Polska, żyje w nas.*

Wojciech Sobaniec
(Autor jest prof. – kierownikiem
Kliniki Neurologii i Rehabilitacji
Dziecięcej AMB).

WĘDRÓWKI PO KRESACH

Neurologrzy wileńscy

w latach 1918-1939

cz. 5.



**Zofia
Bojarczyk-Czyżewska**

(1902-1972)

Urodziła się w Mitawie na Łotwie w rodzinie inteligenckiej. W latach 1924-1929 studiowała na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego. Absolutorium uzyskała w 1929 r., a dyplom doktora wszech nauk lekarskich w roku 1931. Wtedy też podjęła pracę w Klinice Psychiatrycznej u prof. Rafała Radziwiłłowicza. Po połączeniu klinik: psychiatrycznej i neurologicznej w 1933 r., została pracownikiem Kliniki Chorób Nerwowych i Umysłowych, którą kierował prof. Maksymilian Rose. Wraz z zespołem pracowników brała udział m.in. w pracach Polskiego Instytutu Badań Mózgu, który był częścią kliniki. Z tego okresu pochodzi jej publikacja „Obraz komórkowy kory mózgowej zwierząt domowych i dziko żyjących”, wydana przez Krakowską Akademię Umiejętności w 1934 r.

Od lutego do października 1939 r. pracowała na stanowisku ordynatora w Szpitalu Psychiatrycznym w Choroszczy. Potem powróciła do Wilna. W la-

tach 1941-45 była ordynatorem w Miejskim Szpitalu Neurologicznym. Jej szefem była doc. J. Hurynowicz.

W październiku 1945 r. Zofia Bojarczyk-Czyżewska, za działalność w Armii Krajowej, została aresztowana i zesłana do obozu na Kaukazie. Wróciła stamtąd w połowie 1946 roku. W tym samym roku, w ramach repatriacji, przeniosła się do Słupska, gdzie pracowała jako neurolog w Ubezpieczalni Społecznej. Po roku, z inicjatywy prof. J. Hurynowicz, przeprowadziła się wraz z rodziną do Torunia i podjęła pracę, jako starszy asystent, w Katedrze Neurofizjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W maju 1948 r. zaczęła pracować w Szpitalu Miejskim w Toruniu. Zorganizowała tam oddział neurologiczny i była jego pierwszym ordynatorem. Stanowisko ordynatora pełniła do kwietnia 1972 r., czyli do czasu przejścia na emeryturę. Przez wiele lat Profesor pracowała również w przychodni PKP. Była bardzo oddana swojej pracy. Pod jej kierunkiem wielu lekarzy uzyskało specjalizację z neurologii. Zmarła w listopadzie 1972 roku. Pochowano ją na Cmentarzu Parafialnym św. Jana przy ul. Gałczyńskiego w Toruniu.

Za swoją działalność Profesor została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mieczysław Sopek
(Autor jest doktorem nauk medycznych,
byłym wieloletnim pracownikiem
Zakładu Anatomii Prawidłowej AMB).

Magdalena Szkudlarek
(Autorka jest doktorem nauk
medycznych, asystentem w Zakładzie
Anatomii Prawidłowej AMB).

Po wodach NIEMNA

Przyjaciołom:

**Zbyszkowi Ostrowskiemu
i Czeskowi Wydrzyckiemu**

– wyprawę tę dedykujemy

Wędrując po wschodnich kresach obecnej Rzeczypospolitej, z sentymentem spoglądam na Białoruś. Wspominam widoczne z nadgranicznych pagórków miejsca, które sztucznie poprzecinały postanowienia traktatów w Jalcie i w Poczdamie. Przy okazji różnych wyjazdów, m.in. pielgrzymki do Wilna, wielokrotnie odwiedzałem nadgraniczne miejscowości: Brzostowicę, Lipsk Murwany, Czortek, Wolkuszek i żyjącą tam Polonię. Patrzyłem na miejsca, w których granice podzieliły domy, zagrody, cmentarze, a przede wszystkim narody. To samo spotkało również Kanał Augustowski (dziś o randze zabytku, objętego opieką UNESCO), budowlę, która w osiemnastym stuleciu połączyła Wisłę z Niemnem.

Podczas jednej z wypraw na pojezierze suwalsko-augustowskie spotkałem Zbyszka Ostrowskiego – żeglarza i mojego przyjaciela. Wieczorami przy ognisku snuł tęskne wspomnienia o czasach dzieciństwa w Grodnie, w mieście leżącym

*Gdzie modra rzeka niesie wody swe,
Tam słońca blask ujrzałem pierwszy raz.
Nad brzegiem jej spędziłem tyle chwil,
Że dziś bez rzeki smutno mi.
Tam każdy dzień to skarb, dziś mój jedyny skarb.
Choć czas jak rzeka, jak rzeka płynie,
Unosząc w przeszłość tamte dni.*

Słowa, które w 1965 roku Czesław Niemen wyśpiewał w klubie „Herkulesy”.

nad Niemnem. Mówił o repatriacji do Białegostoku, o przeniesieniu do Gdańska, w którym zamieszkał, ukończył studia i poświęcił się rozwojowi polskiej gospodarki morskiej.

W tamtych latach marzyliśmy, że przyjdą czasy, kiedy runą szlabany graniczne i do Polski z Grodna będzie można spłynąć bez kłopotów. Tak jak przed laty, gdy słuzywały spławiające zboże tratwy z flisakami oraz płynęły statki turystyczne i holowniki.

Spotkałem również innego swojaka, bieżenca Czesława Wydrzyckiego, barda polskiej piosenki, kompozytora i poetę.

Pochodził on z Wasiliszek koło Nowogródka. Przez dziesiątki lat śpiewał o miłości, prawdzie i pięknie. Przybrał nawet pseudonim artystyczny, który wiązał go z miejscem urodzenia – Niemen.

Od wojny, przez ponad pięćdziesiąt lat, służy kanału po stronie białoruskiej były niszczone, nikt tamtędy nie spływał. Gospodarzami rozlewisk były bobry, losie i wilki. Ostatnio Białorusini wyremontowali i zrekonstruowali zniszczony odcinek kanału. Wodniacy już kilkakrotnie spłynęli nim od strony polskiej.

Razem ze świetnym wodniakiem i mistrzem fotografii, Jurkiem Fedorowiczem, postanowiliśmy zorganizować wyprawę łodzią kano, ale od strony białoruskiej. Aby uzyskać zgodę naszych sąsiadów musieliśmy odbyć wiele wizyt w Konsulacie Białoruskim przy ulicy Elektrycznej w Białymstoku. Problemy związane z uzyskaniem wiz, transportem sprzętu przez granicę i odprawą graniczo-celną na kanale się piętrzyły. Ostatecznie kazano nam złożyć stosowne podanie w języku rosyjskim, które w terminie nieokreślonym



miało być rozpatrzone, ale aż w stolicy – w Mińsku. W tej sytuacji musieliśmy poprosić o pomoc naszego przyjaciela, pułkownika Mariana Pogodę, dowódcę Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej. Negocjacje płk. Pogody ze służbami białoruskimi dotyczyły ustalenia warunków odprawy granicznej w miejscowości Kurzyniec. Termin przejścia i tak nam kilkakrotnie przesuwano. Ostatecznie w połowie lipca wyruszyliśmy na wyprawę.

Kolejne problemy wystąpiły na granicy w Kuźnicy. Zawrócono nas z powodu podejrzenia o to, że kajak-kano wieziemy na sprzedaż. Następna odprawa czekała nas w Bobrownikach. Wśród licznych samochodów należących do handlarzy alkoholem, papierosami, benzyną, demonstrowaliśmy się nietypowo i podejrzanie. Odprawa trwała całe popołudnie. Potem znajomi wytłumaczyli nam, że to nasza wina, bo nie użyliśmy w stosunku do celników argumentów powszechnie sprawdzonych i wykorzystywanych od pokoleń.

W końcu późnym popołudniem ruszyliśmy do Grodna. Minęliśmy Brzostowicę, którą przed laty odwiedzałem z dawnym jej właścicielem – hrabią Sołtanem, przejechaliśmy rzekę Świsłocz, urokliwą Indurę i wieczorem dotarliśmy do miasta.

Na prawym brzegu rzeki zwodowaliśmy łódź. Pierwszą noc spędziliśmy ugoszczeni przez małżeństwo Białorusinów. Następnego dnia o siódmej rano, po smacznym turystycznym śniadaniu ruszyliśmy dalej. Niemen tego ranka był piękny. Snujące się po nim mgły okalały mosty i malowniczą panoramę Grodna na skarpie. Kolorowe kościoły, drewniana, →

kresowa zabudowa i stary zamek dopełniały scenerii. Rzeka przepływająca przez miasto była płytka i kapryśna. Wystające z dna kamienie powodowały, że trzeba było płynąć ostrożnie, zwracając uwagę na przeszkody i oznakowane tykami toru wodne i mielizny.

Żegnaliśmy Grodno niesieni zmiennym nurtem, który prowadził wodę na północ w stronę Kanału Augustowskiego, Czarnej Hańczy i dalej przez Druskieniki, Kowno do Bałtyku.

Brzegi Niemna zdobiły bindugi, na przemian z płycznami i rozlewiskami, wiklinowe zarośla i zieleń lasów. Towarzyszyły nam ptaki, czaple stojące na płycznach, zrywające się dzikie kaczki. Z góry naszą wyprawę obserwował jastrząb rybołów.

Na wysokich skarpach, wśród sosen i wiekowych, kwitnących lip przycupnęły przygarbione chatynki, kryte strzechą, malowane zieloną farbą i jak nic pamiętające czasy Bohatyrowiczów. Obok widoczny był stary świronek – spichlerz z kutymi drzwiami i charakterystycznym węglem. Pochylone płoty, stare ule i resztki ogrodów z drzewami wiśni, jabłoni i dzikich lubaszek przywoływały atmosferę tamtych lat. Przy każdej posesji, na brzegu rzeki, stały, poruszone wiosłem puchowym i drażone z pnia, czółna. Wciąż służą do łowienia ryb i przeprawy na drugą stronę.

Nasze kontakty ze spadkobiercami czasów i idei Mickiewicza, Zana, Orzeszkowej zaczęły się tam na Niemnie. Jeszcze na rzece, przed wejściem do kanału i śluzy Niemnowo, przypłynął do nas niewielki statek rzeczny „Wędrowiec”, prowadzony przez trzech matrosów. Kresową, śpiewną mową przedstawili się nam:

– *Jesteśmy rodziną Ptasińskich, od kilku pokoleń, od przedwojennych czasów płynamy po Niemnie.*

Oni również zmierzali do kanału. Podczas wspólnego biwakowania, przy kociołku z zupą rybną-uchą, podlewanego krzepką samodzielną, popłynęły nocne rodaków rozmowy. Nasi nowi znajomi wspominali powojenny okres re-



presji, kiedy znaczna część Polaków repatriowała przez Kuźnicę do Polski. Opowiadali o nauczaniu w szkołach radzieckich, o zamykaniu świątyń, o czasach stalinizmu, o służbie wojskowej na Syberii, w Krasnej Armii. Mówili, że już muszą tam żyć, ale marzą by nastąpiły czasy, kiedy nie będzie granic, a ich statek popłynie bez problemów z Grodna do Augustowa.

Wojciech Sobaniec

(Autor jest prof. – kierownikiem Kliniki Neurologii i Rehabilitacji Dziecięcej AMB).



Informujemy



Fot. Prof. dr hab. n. med.
Lech Chyczewski

Na posiedzeniu Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Histo- i Cytochemików (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, 14 września 2006 r.) prof. dr hab. n. med. Lech Chyczewski został wybrany do pełnienia funkcji redaktora naczelnego czasopisma *Folia Histochemica et Cytobiologica*. Zakład Klinicznej Biologii Molekularnej AMB stał się siedzibą redakcji. Przez ostatnie siedemnaście lat redaktorem naczelnym pisma był prof. dr hab. Jan Litwin z Collegium Medicum UJ wraz z prof. dr hab. Barbarą Bilińską z Instytutu Zoologii UJ.

Czasopismo *Folia Histochemica et Cytobiologica* powstało w roku 1963 pt. „Folia Histochemica et Cytochemica” jako oficjalne pismo Polskiego Towarzystwa Histo- i Cytochemików. Pismo od początku wydawane było jako międzynarodowy, anglojęzyczny kwartalnik, poświęcony szybko rozwijającej się wówczas dziedzinie histo- i cytochemii.

W 1984 roku profil pisma został poszerzony o szeroką dziedzinę biologii komórki i wówczas odpowiednio został zmieniony tytuł periodyku.

Folia Histochemica et Cytobiologica wydawana jest jako kwartalnik, jeden tom w roku, przez Polskie Towarzystwo Histo- i Cytochemików oraz Fundację Biologii Komórki i Biologii Molekularnej. Pismo powstało z inicjatywy prof. dr hab. n. med. Henryka Godlewskiego. Profesor urodził się we Lwowie w 1914 roku. W roku 1945 ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesor H. Godlewski miał związek z naszą uczelnią. W latach 1950-1951 był kierownikiem Zakładu Histologii i Embriologii Akademii Medycznej w Białymstoku. W roku 1961 powołał on Polskie Towarzystwo Histochemików i Cytobiologów, i był jego pierwszym przewodniczącym.

Prof. dr hab. n. med. Henryk Godlewski zmarł 15 października 2006 r. w Warszawie. Jego pogrzeb odbył się 17 października 2006 r. w Warszawie. Jego ostatnią wolą było, aby został pochowany w Białymstoku. Jego żona, prof. dr hab. n. med. Zofia Godlewska, zmarła 15 października 2006 r. w Warszawie. Jej pogrzeb odbył się 17 października 2006 r. w Warszawie. Jej ostatnią wolą było, aby została pochowana w Białymstoku. Jej żona, prof. dr hab. n. med. Zofia Godlewska, zmarła 15 października 2006 r. w Warszawie. Jej pogrzeb odbył się 17 października 2006 r. w Warszawie. Jej ostatnią wolą było, aby została pochowana w Białymstoku.

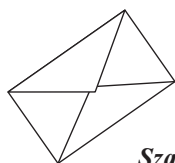
Krzysztof Worowski





Fot. Dr hab.
Wojciech Dębek.

W dniach 13-15 września 2006 w Łodzi odbył się 12. Zjazd Polskiego Towarzystwa Chirurgów Dziecięcych. Walne Zgromadzenie wybrało nowe władze PTChD, które będą pełnić swe funkcje w latach 2009-2012. Prezesem Elektem PTChD został dr hab. Wojciech Dębek, kierownik Kliniki Chirurgii Dziecięcej AMB. Kontrkandydatem był prof. dr hab. Andrzej Jankowski z Poznania. Po raz pierwszy tę szaczną funkcję powierzono białostockiemu chirurgowi dziecięcemu.



Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze,

W lipcowym numerze „Medyka Białostockiego” dostrzegłem ciekawą dyskusję dotyczącą antykoncepcji.

Postanowiłem napisać do Państwa, ponieważ zamieszczony tekst wymaga komentarza.

Zdaniem Redakcji treść książki dr Magdaleny Szymańskiej „Bioetyka Początków Życia”, której fragmenty są cytowane, nie jest zgodna z wiedzą medyczną, ale wyrazem Jej prywatnych poglądów.

W pierwszej części artykułu „Antykoncepcja na trzy głosy” zamieszczono fragmenty kwietniowego numeru „Medyka Białostockiego”, zawierające cytaty z książki dr M. Szymańskiej, które zdaniem Redakcji są przedmiotem kpin studentów. Zagadnienia planowania rodziny obejmują nie tylko wiedzę medyczną, zawierają również kontekst psychologiczny, społeczny i etyczny, których uwzględnienia w nauczaniu młodych kadr medycznych Redakcja wydaje się nie doceniać. Faktem jest, że u kobiet stosujących antykoncepcję hormonalną częściej dochodzi do zachorowań na raka szyjki macicy, u którego podstaw leży zakażenie przenoszone drogą płciową. Możliwe, że zależy to też od zwiększonej liczby partnerów seksualnych kobiet stosujących antykoncepcję. Mechanizm działania środków antykoncepcyjnych, zwłaszcza wewnątrzmacicznych, polega m.in. na utrudnieniu zagnieżdżenia embrionu w błonie śluzowej macicy, co powoduje jego śmierć.

Wyżej wymienione fakty, na których opierają się cytowane fragmenty tekstu książki, powinny być przyswojone przez studentów kształcących w państwowych uczelniach, i to niezależnie od ich wyznania, co budzi takie zaniepokojenie Redakcji. Nie jest to wiedza prywatna, jak Państwo sugerujecie, ale obecna w podręcznikach, będąca w zgodzie z niezmiennymi od czasów Hipokratesa zasadami deontologii lekarskiej.

Przedmiotem kpin studentów jest też, zdaniem Redakcji, stwierdzenie zawarte w książce, że: „ginekolog nie powinien, a nawet nie wolno mu, świadomie uszkadzać ważnej życiowo funkcji jaką jest rozrodczość”. Tymczasem Kodeks Karny przewiduje sankcję za uszkodzenie czyjegoś ciała, w tym zdolności płodzenia.

W nawiązaniu do wypowiedzi Pana Profesora Mariana Szamatowicza chciałbym przypomnieć pewne wydarzenie z przeszłości.

Na egzaminie praktycznym do I stopnia specjalizacji, który przeprowadzono w AM w Białymstoku Prof. Marian Szamatowicz polecił dr Magdalenie Szymańskiej wykonać ubezdzielnienie kobiety. Ze względu na osobiste poglądy, powołując się na klauzulę sumienia, Dr M. Szymańska nie chciała tej operacji wykonać, ale Pan Profesor był nieugięty i nie zmienił decyzji. Za niewykonanie tej operacji obniżono ocenę z egzaminu. Polskie prawo nie pozwala na ubezdzielnienie kogokolwiek. Zakaz ten był też, jak pisze Redakcja, przedmiotem żartów studenckich. Podczas egzaminu teoretycznego dr M. Szymańska została przez Pana Profesora szczegółowo przepytana z antykoncepcji.

Poglądy dr M. Szymańskiej Pan Profesor określa jako konserwatywne i ultrakatolickie i z pewnością prywatne, a więc niedopuszczalne. Poglądy też prywatne, ale za to lewicowe i ultraliberalne są jak najbardziej w porządku i mogą być swobodnie przekazywane młodym studentom, a także wymuszane na młodych lekarzach, o czym świadczy choćby przykład egzaminu specjalizacyjnego.

Pan Profesor przytacza w swojej wypowiedzi znany dokument „Deklaracja Praw Człowieka” skąd cytuje fragment, dotyczący prawa do decydowania o liczbie dzieci i odstępach między nimi. Z deklaracji tej nie wynika jednak, w jaki sposób jednostki te prawa mogą realizować. Zdaniem Pana Profesora tylko przy pomocy antykoncepcji. Jest to sprzeczne z ogólnie przyjętymi zasadami poradnictwa w zakresie planowania rodziny. Poradnictwo to nie powinno być dyrektywne, powinno uwzględniać według fachowej literatury „życzenia pacjentki, wywiad chorobowy, ogólny stan zdrowia i konieczność prewencji chorób przenoszonych drogą płciową”. Tymczasem w cytowanej wypowiedzi widoczne jest preferowanie antykoncepcji hormonalnej, traktowanej „pierwszoplanowo” i „z wyboru”. Jest to na pewno zgodne z interesem producentów tych preparatów, ale niekoniecznie z potrzebami ich potencjalnych użytkowników. Pan Profesor nie ma racji, pisząc, że jedynym sposobem na ograniczenie zjawiska aborcji jest skuteczna antykoncepcja. Służę w razie potrzeby dowodami pochodzącymi z opracowań Światowej Organizacji Zdrowia, że w wielu krajach za zwiększeniem dostępności i częstości stosowania antykoncepcji idzie nie spadek, ale wzrost częstości aborcji.

Nie mogę zgodzić się z tezą kończącą wystąpienie Prof. Sławomira Wołczyńskiego, który pisze na ten sam temat, że „...każda kobieta musi mieć prawo wyboru czy zająć w ciążę, czy zrobić wszystko aby ciąży nie było...”. Ciąża nie jest aż tak ciężką chorobą, by robić przeciwko niej „wszystko”. Chyba nie tak powinniśmy uczyć i wychowywać studentów medycyny...

Porównanie antykoncepcji z pomidorami, którego dokonał Pan Prof. Wołczyński jest nietrafne. Gdyby spożywanie pomidorów łączyło się z takimi samymi niebezpieczeństwami dla zdrowia jak stosowanie środków antykoncepcyjnych z pewnością wydawane byłyby na podstawie recepty.

Podsumowując chciałbym stwierdzić, że tekst redakcyjny zamieszczony w części studenckiej kwietniowego numeru „Medyka Białostockiego”, którego fragmenty przedstawiono w numerze lipcowym trudno zaakceptować. Przedmiotem żartów stają się poważne zagadnienia kształcenia i wychowania przyszłych lekarzy.



Zamieszczone w lipcowym numerze wypowiedzi Panów Profesorów sugerują czytelnikowi „Medyka Białostockiego”, że tylko Ich poglądy są słuszne i takich samych oczekują od studentów i młodych lekarzy. Perypetie dr Magdaleny Szymańskiej związane z egzaminem specjalizacyjnym świadczą o tym, że studenci i młodzi lekarze białostockiej AM powinni te sugestie poważnie brać pod uwagę, jeżeli chcą pomyślnie przebrnąć przez egzaminy studenckie i w przyszłości specjalizacyjne.

Prof. dr hab. med. Bogdan Chazan
Szpital Ginekologiczno-Położniczy
im. Św. Rodziny
w Warszawie

Przepraszamy

W poprzednim numerze Medyka (nr 8-9/2006) omyłkowo pozbawiliśmy prof. Jana Stasiewicza funkcji prezesa Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku, a powołaliśmy na nią doc. Jana Pietruskiego. Za pomyłkę Pana Profesora serdecznie przepraszamy, a Panu doc. Pietruskiemu życzymy samych sukcesów zawodowych.



Bardzo serdecznie przepraszamy również Pana Jacka Sochackiego za błąd w nazwisku, który wkraść się nam w poprzednim numerze pisma.



Przeczytane

Jak zapewniał nie tak dawno Minister Zdrowia, jeszcze w tym roku pracownicy służby zdrowia mieli otrzymać 30-procentowe podwyżki płac. Obietnice były chyba szczere, tylko co z tego? Strajki się zakończyły i o podwyżkach w tej wysokości lekarze i pielęgniarki nie mają co marzyć albo raczej mogą tylko pomarzyć. Jak przekonuje bowiem rzecznik prasowy podlaskiego NFZ: „Do końca roku zostaje nam tylko kwartał i to logiczne, że nie możemy teraz dawać takiej sumy, o jakiej rozmawialiśmy wcześniej, 30-procentowe podwyżki są możliwe dopiero od stycznia”. Żeby jednak lekarzom w głowach się nie poprzewracało dodaje: „Oczywiście nie każdy dostanie tyle od razu. To szefowie szpitali będą dzielić pieniądze”.

Dyrektor Szpitala Powiatowego w Sokółce, Marek Chojnowski komentuje sprawę następująco: „Mądrzy ludzie usiedli, wymyślili jakiś wzór matematyczny i na tej podstawie podzielili pieniądze. Miało być trzydzieści procent dla wszystkich. Ja dostanę niewiele ponad dwadzieścia i wiem, że to za mało”.

O ile z matematyką, jak widać, u pana Dyrektora jest wszystko w porządku, o tyle logika już szwankuje. A szkoda, bo w tym wypadku przydałaby się bardziej.



O tym, że mało jest w naszym kraju dobrych dyrektorów szpitali, nie trzeba chyba przekonywać. Są jednak takie placówki, w których ani personel, ani przełożeni nie mogą się dyrektora nachwalić. Taki prężny dyrektor trafił się na przykład w Knurowie. Michał Ekkert, 32-letni lekarz, jest pupilem załogi i lokalnych samorządowców. Czego się nie dotknie – odnosi sukces. Podobnie zresztą jak dyrektor szpi-

tała w Piekarach Śląskich. Rzecznik tamtejszego Urzędu Miejskiego wylicza: „Wyplacił zaległe podwyżki i nie mieliśmy strajku. Zdobył dla szpitala certyfikat ISO”. Dyrektor szpitala w Rudzie Śląskiej też budzi podziw. To fachowiec pełną gębą. Podobnie jak ten z Tarnowskich Gór. Jeśli się jednak komuś wydaje, że obok wysypu dobrych bramkarzy doczekaliśmy się obecnie obfitości dobrych menagerów w służbie zdrowia, to się grubo myli. Dyrektorem szpitali we wszystkich wyżej wymienionych miejscowościach jest jedna i ta sama osoba. Michał Ekkert właśnie.

To taka polska odpowiedź na Supermana. Dyrektor Ekkert potrafi się błyskawicznie przemieszczać pomiędzy wszystkimi szpitalami, ze wszystkim daje sobie radę i praktycznie nie ma osób, które wątpiłyby w jego kompetencje. Potrafi znaleźć czas prawie na wszystko. Prawie, bo jak sam przyznaje nie ma go dla żony. Ale z tym problemem nie mógł sobie poradzić przecież także Superman.

W dziejach ludzkości był jednak tylko jeden przypadek człowieka, który umiał wszystkim dogodzić. Był to Chuck Norris.



W Bydgoszczy ogrodnik podający się za lekarza wyludza pieniądze od zdesperowanych ludzi znajdujących się w ostatnim stadium choroby nowotworowej. Każę im wchodzić do drewnianej klatki oplecionej drucikami i podłącza prąd. Prokuratura nie uznaje tego za czyn karalny, gdyż na podstawie opinii biegłego elektryka stwierdziła, że dwunastowoltowe napięcie nie jest szkodliwe dla zdrowia.

Znachor z Bydgoszczy wyjaśnia zasady działania swego wynalazku następująco: „Pacjent jest rdzeniem, a dookoła wytwarza się pole elektromagnetyczne, które przenika do mięśni i kości. Moc tego pola zabija złe komórki, na przykład rakowe. Natomiast dobre komórki, odpornościowe, zwiększają swój potencjał. Dzięki temu człowiek wychodzi całkowicie zdrowy i bardziej odporny. Nowotwór to tylko grzyb, łatwo się go pozbyć”.

Są wprawdzie i tacy, którzy zjadłszy zęby na walce z tym grzybem mają na ten temat inne zdanie (lekarze onkologii), ale zdaniem prokuratury biegłym w tym wypadku powinien być elektryk, a nie onkolog. Ciężko chorzy ludzie zaniedbujący leczenie konwencjonalne to w końcu nie jest dowód na przestępstwo.

Gdyby ogrodnik z Bydgoszczy podłączył do swojej klatki prąd o większym napięciu – reakcja prokuratury byłaby pewnie natychmiastowa. Gdyby dodatkowo podłączył instalację nieprawidłowo – można by było liczyć na interwencję ministra Wassermana, wyjątkowo uczulonego na taką fuszerkę. Ale prąd o mocy baterii – paluszka? Litości, przecież każde dziecko wie, że to nie szkodzi.



W tym roku rekordowa liczba chętnych przystąpiła do egzaminów wstępnych na Akademię Medyczną w Białymstoku. Na jedno miejsce na wydziałach: lekarskim i farmacji ubiegało się ponad dziesięć osób. Na stomatologii – aż 15!

Włodarze uczelni zacierają ręce, wychodzą z założenia, że taka konkurencja przełoży się na wyższy poziom studiów. Ten zresztą i tak był wysoki, bo młodzież to my mamy zdolną i bystrą.

Chociaż akurat aby dojść do wniosku, że lepiej wyjeżdżać do pracy w Wielkiej Brytanii jako lekarz, niż – powiedzmy – spawacz nie trzeba wielkiego geniusza.

aha

Agencja Konsultingowo-Edukacyjna **ordo** Sp. z o.o.

Kursy, szkolenia, konferencje

AKE ORDO specjalizuje się w organizacji kursów, szkoleń i konferencji, głównie o tematyce związanej z sektorem ochrony zdrowia.

Studia Podyplomowe

W ofercie AKE ORDO znajdują się Studia Podyplomowe „Zarządzanie i finanse w ochronie zdrowia”, organizowane z Akademią Ekonomiczną we Wrocławiu, prestiżową, specjalistyczną, państwową uczelnią wyższą, która od kilkunastu lat prowadzi studia z zakresu ochrony zdrowia. Zajęcia odbywają się w Białymstoku i we Wrocławiu, trwają dwa semestry i kończą się obroną pracy dyplomowej oraz uzyskaniem dyplomu akceptowanego przez MEN.

Doradztwo

AKE ORDO Sp. z o.o. świadczy usługi z zakresu doradztwa biznesowego, prawnego, negocjacyjnego, zarządzania projektami, controllingu. Dodatkowo specjalizuje się w świadczeniu usług doradczych, związanych z udzielaniem pomocy Klientom ubiegającym się o środki finansowe z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej.

Księgarnia wysyłkowa ORDO

Oferuje książki m. in. z zakresu zarządzania, finansów, prawa, ubezpieczeń, ekonomii, marketingu.

Nowość:



Komerccjalizacja i prywatyzacji ZOZ. Kluczowe warunki osiągnięcia sukcesu,

pod redakcją dr Marli Węgrzyn i Dariusza Wasilewskiego

Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu 2006

stron 273

oprawa miękka

Ta i inne pozycje do nabycia w księgarni internetowej www.ordo.info.pl

Korzystając z wiedzy i doświadczeń pochodzących z tworzenia ubezpieczeń zdrowotnych oraz wykorzystywania funduszy unijnych, udało się naszej firmie zaprojektować bezpłatne szkolenia, do udziału w których serdecznie zapraszam.

Zapewniają one zdobycie specjalistycznej wiedzy na najwyższym poziomie, szczególnie przydatnej w tak intensywnie zmieniającym się systemie opieki zdrowotnej. Jednostki medyczne będą dobrze i efektywnie działały tylko wtedy, gdy zarządzający umożliwią pracownikom doskonalenie swych umiejętności. Zaproponowane szkolenia są wyjątkowe i jedyne tego typu w Polsce. Powstały w wyniku współpracy z wybitnymi ekspertami i naukowcami.

Zapraszam do skorzystania z tej wyjątkowej okazji tak, by Państwo, a poprzez to opieka zdrowotna na Podlasiu mogła zwiększyć swoją jakość i potencjał.



Koordynator Projektów

Dariusz Wasilewski

(pierwszy dyrektor i organizator Podlaskiej Kasy Chorych)

AGENCJA
ordo
KONSULTINGOWO-EDUKACYJNA



**Agencja Konsultingowo-Edukacyjna
ORDO Sp. z o.o.**

ul. Elektryczna 1, 15-080 Białystok

tel: 085 73 222 03, fax: 085 74 060 26

e-mail: biuro@ordo.info.pl, www.ordo.info.pl

Żyleta, Globus, Buta, Wiśnia, Szczota, Pędzel.



Nieważne jaką masz ksywę.

Do Konta Student dostajesz gratis Moją Kartę ING...

...na której masz takie zdjęcie, jakie chcesz. Otwórz Konto Student i zaprojektuj swoją kartę. Warto! Nie płacisz za przelewy przez Internet, a w konkursie sms-owym codziennie do wygrania 4 x 100 złotych i co tydzień stypendium w wysokości 5 000 zł. Sprawdź na www.ing.pl i w placówkach Banku.